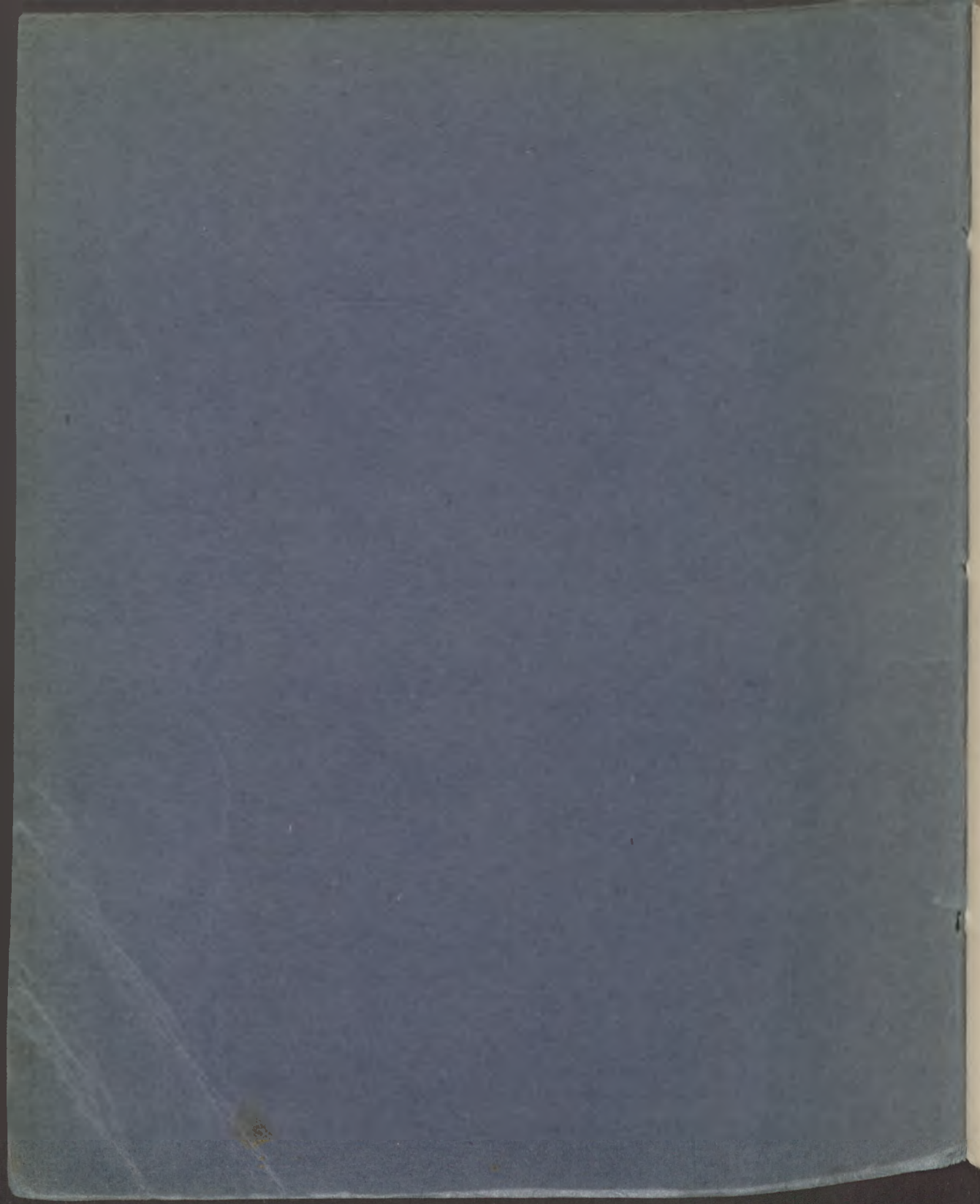


XVII.

Prussica

(Kasubia.)



Wycieczka do kaszubskiej Szwajcaryi.

①.1.

SP 221
26/9/84

SPK 41/516/197

Tegoroczna wiosna już w całej pełni zieleńta się po łąkach i lasach, lilaki rozsyłały woń cudowną, tu i owdzie mógł już szczęśliwy lubownik flory znaleźć ukryty w gaju kwiat konwalii. W tak pięknym tedy czasie i, co nie zawsze zdarza się turystom, ciepłego, słonecznego poranku wsiedliśmy, mój przyjaciel J. i ja, do żurnaliery odchodzącej z przed poczty gdańskiej do Kartuz, aby zrobić wycieczkę w góry zwane kaszubską Szwajcaryą. Żurnaliera nasza była obszernym, zamkniętym omnibusem, mogącym pomieścić kilkanaście osób, tego dnia na szczęście nasze dwóch tylko jeszcze mężczyzn zabrało obok nas miejsce, mogliśmy więc z wszelką swobodą rozglądać się na wszystkie strony po okolicy. Jeżeli żurnaliera jest przepełniona, a zdarza to się, jak nas zapewniał jeden z podróżnych, bardzo często, wtedy podróż nią do Kartuz jest nadzwyczaj nudna, bo podróżni ściśnięci zmuszają się nawzajem do jednostajnego, spokojnego siedzenia i nie pozwalają na swobodne przypatrywanie się widokom, których pełno to z prawej, to z lewej strony otwiera się po drodze, ztąd ochrzcili niemieccy podróżni żurnaliere tę Marterkasten. W takim razie najlepiej wziąć z Gdańska prywatny pojazd na dwa lub trzy dni.

Skoro wyjechaliśmy po za obręb wałów fortecznych, zaczęła się szosa pięć dosyć stromo pod górę, znać to było po zwolnionym biegu koni, ale widok jakikolwiek zamykały jednostajne domy i ogródki przedmieścia zwanego Schidlitz, nareszcie stanęliśmy u góry, a po za nami roztoczył się piękny i szeroki rozmiarów krajobraz. U stóp leżał Gdańsk najeżony tysiącami śpiczastych dachów i szczytów gotyckich, nad którymi wystrzelały dziesiątki smukłych wież a w środku królowała wysokością i spokojem wieża kościoła Panny Maryi. Z prawej strony ciągnęły się żuławy gdańskie, z rzędami wierzb i topoli, nad każdym rowem i drogą przedstawiały one się z daleka jak sad ogromny; gęste wioski przegładają z pośród drzew, na dalekim horyzoncie wystają kominy cukrowni, dalej jeszcze rząd filarów żelaznego mostu pod Tczewem. Z lewej strony Gdańska widać błękitną przestrzeń zatoki gdańskiej, po której liczne okręty płyną z rozpiętymi żaglami jak olbrzymie łabędzie po olbrzymim stawie. Jeżeli oko twe daremnie się natężyło, aby rozpoznać, gdzie się kończą coraz bledsze fale Bałtyku a zaczynają szare obłoki, i zmęczone zwraca wypocząć na zielonem wybrzeżu, ujrzyz białawą wieżę nad zatoką: oto miejsce, gdzie królowa rzek naszych Wisła wpada do morza, a ta wieża, to forteca Wisłoujścia.

Szosa nasza zniża się w dolinę, pagórek zamknął widok na morze — niech i myśl nie goni wspomnień przeszłości, co tak natarczywie się tłoczą na widok Gdańska, Wisły, Wisłoujścia i Bałtyku...

Znajdujemy się już w środku krajobrazu, którego charakterystyczne cechy odnaleźć można nad całym po-

25 II 7/6



łudniowém wybrzeżem bałtyckim; tu tylko wzgórza wznoszą się wyżej i głębiej wpadają doliny, niż w innych okolicach Pomorza, Prus Królewskich i Książęcych; nie ujechaliśmy jeszcze mili od Gdańska, a wznosimy się już przeszło 500 stóp nad poziomem morza. Większa tu też niż gdzieindziej rozmaitość, wzgórza strome mają boki, pełno tu głębokich jarów, wyoranych przez drobne strumyki, a w dolinach pełno jezior, jedynie dla rolnika mało tu odmiany, wiecznie te same łany żyta i owsa, owsa i żyta, rzadko jęczmień, a złotodajna pszenica nigdzie nie rozweseli oka.

Jakiś pomnik nad szosą zajął na chwilę naszą uwagę. Jest to wysoki słup z figurą św. Jana Nepomucena, jakich coraz mniej na ziemi naszej, a które dawniej, kiedy kult tego świętego kwitł w Słowiańszczyźnie, często stawiano obok krzyża i bożémki. Pod figurą znajdują się dwa napisy, z góry łaćniski, pod nim polski tego brzmienia: „Módl się za duszę jego, bo i ty śmiertelnym jesteś“, niżej rok 1729. Jeden z podróżnych, obywatel z okolicy, objaśnił nam znaczenie napisu. Ziemia okoliczna, tak niesie podanie, należała niegdyś do dwóch braci, którzy długi wiodli spór o mie-dzę, w końcu jeden z nich uniesiony gniewem, zabił brata drugiego, a na miejscu zbrodni stanęła dzisiejsza figura św. Jana.

Wypadek to, jak na tę okolicę rzadki, dodał opowiadający nam owo zdarzenie podróżny, bo lud tutejszy jest bardzo łagodny, a chociaż nieraz piwa i wódki używa zanadto, i w nietrzeźwym stanie nie traci wrodzonej dobroduszości, tak iż bójki na noże prawie nigdy nie zachodzą. Dodamy, że obywatel, który tak scharakteryzował Kaszubów, był Niemiec wśród nich zamieszkały, zatem świadectwo jego tém wiarogodniejsze. Zawiazaliśmy z nim dalszą rozmowę, w której nam opisywał trzeźwo i bezstronnie stósunki powiatu kartuzkiego. — Ależ oto żurnaliera stanęła w Żukowie, które było pierwszym celem naszej podróży.

Żukowo jest dosyć porządną wioską parafialną ozdobioną trzema świątyniami, największa należała do dawniejszego klasztoru Norbertanek. Historia Prus powiada, że klasztr ten był jednym z najzamożniejszych, prawie całe powiaty były jego własnością, a w najświetniejszych czasach pono 60 zakonnic go zaludniało, dziś z dawniej świętości pozostał tylko kościół, a i ten swemi skromnemi rozmiarami nie zdolen potwierdzić, co głośzą kroniki i zapisy kościelne o minionej przeszłości.

Klasztor żukowski fundował Mestwin, brat księcia pomorskiego Sambora, około roku 1180 i oddał go pod zarząd opactwa św. Wincentego w Wrocławiu, które to stało założone przez znanego Piotra Własta. Opat tego klasztoru Alardus sprowadził około roku 1209 pierwsze zakonnicę reguły premonstrateńskiej ze Strzelna pod Inowrocławiem, a książę Mestwin wyposażył je licznemi darowiznami, które z kolei żona jego Stanisława, księżęta Świętopęk i Mestwin II powiększali. W dwunastém i trzynastém stuleciu Wrocław jeszcze był zupełnie polskim, nie dziw zatem, że opat Alardus osadził w Żuko-

(2) 9

wie polskie zakonnice, podczas gdy w wielu okolicach ziemi naszej a osobliwie u Słowian połabskich klasztory były koloniami cudzoziemców. Klasztor żukowski pozostał wiernym swój tradycyi, bo pomiędzy jego ksieniami i zakonnicami przeważnie polskie znajdujemy nazwiska, wychowywał on téż panny zamożnych rodzin pomorskich. Ale na obszerne posiadłości zakonnice patrzyły zazdrośnym okiem sąsiednie klasztory męzkie, osobliwie Oliwa, z którą wieki całe toczyły się spory o darowizny książąt pomorskich. A zakonnice śnać złych miały obrońców, bo traciły jedną posiadłość po drugiej i tak zubożały, że w roku 1443 zakonnicy kartuzy podarowali klasztorowi w Żukowie 10,000 dachówek na pokrycie zburzonego przez husytów dormitorium i skreślili znaczne długi, które zakonnice od nich były zaciągnęły.

W roku 1836 został klasztor zniesionym, większą część zabudowań rozebrano w roku 1863, — w tym téż roku zamieniono kościół klasztorny na parafialny i pobudowano dla proboszcza na ruinach dawnych zabudowań skromny domek obok kościoła. Kościół poklasztorny, po którym ks. proboczczy Fethke z wielką uprzejmością sam nas oprowadził, mało posiada cenniejszych zabytków; zewnątrz jest, jak już nadmieniliśmy, skromnych rozmiarów i prostej architektury, za to jego wnętrze robi swą jasną przestronnością bardzo przyjemne wrażenie. W środku prawej ściany, kilka stóp od posadzki jest wmurowany nagrobek w rodzaju głębokiej framugi zamkniętej na podwoje, jest to pomnik Mestwina, założyciela klasztoru. Całe wnętrze framugi wypełnia statua Mestwina w pozłacanej zbroi, na wewnętrznej stronie drzwiczek znajduje się z jednej strony popiersie Mestwina, z drugiej żony jego Stanisławy. Główna figura Mestwina robi wrażenie, jak gdyby była robiona według równoczesnego portretu, powstała ona zaś wraz z całym pomnikiem prawdopodobnie w XVI wieku. Rysy twarzy odznaczają się słowiańską miękkością i zdaje się, że ten książę pomorski, jeden z tych licznych książąt panujących wówczas od Odry do dolnej Wisły nie mógł być innym. Nie wiem, czy rzeźbiarz pomyślał o tém, ale mnie z téj twarzy gorzko-smętnéj wiało przeczucie, iż wkrótce ostatni książę kaszubski zstąpi do grobu, a za nim zwolna wymarnieje cały pokrewny ród władców słowiańskich nad Bałtykiem, bo zabraknie im siły i zgody na odparcie nieprzyjaciół.

W kościele żukowskim jest jeszcze inny zbytek wprost z świetnej epoki ziemi kaszubskiej; w zakrystyi przechowuje się kapa z czerwonej materyi jedwabnej, o której mówi podanie, że przerobioną została z płaszczu koronacyjnego księcia Świętopełka znanego z walk z krzyżakami. Więcej wartości artystycznej niż historycznej mają monstrancya pochodząca z roku 1577 i obraz głowy Chrystusa wiszący w mieszkaniu ks. proboszcza.

Nad wieczorem nadeszła znowu żurnaliera z Gdańska i zabrała nas do Kartuz, Żukowo jest warte zwiedzenia dla tych pamiątek historycznych, Kartuzy zaś odznaczają się pięknem położeniem. Staaliśmy późno wieczorem w téj osadzie, bo miastem Kartuzy nie

4.

są, chociaż mają naczelnictwo powiatowe, sąd, dwóch lekarzy i aptekę. W hotelu naszym znajdowała się i restauracya, w której spędziliśmy wieczór i dowiedzieliśmy się w rozmowie z kilku obywatelami z miasta niektórych szczegółów uzupełniających informacye, jakie z książek o Kartuzach zacerpneliśmy. W niespełna dwieście lat po założeniu klasztoru żukowskiego udał się szlachcic kaszubski Jan z Rusoczyna z prośbą do klasztoru kartuzyanów w Pradze, aby mu dopomógł do założenia takiego klasztoru w dobrach jego. O powodach, które go do tego skłoniły, następujące zachowało się podanie. Zona czy siostra Jana z Rusoczyna była kobietą wielkiej urody; pewnego razu weszła ona z służącą do kościoła a stanąwszy przed statua Matki Boskiej zapytała się służącej, czy jej piękność nie przewyższa piękności Matki Chrystusowej. Służąca, w której oczach statua coraz cudniejszą przybierała postać, nie śmiała tego potwierdzić, wtedy udała się owa pani do domu, przywdziała na siebie najkosztowniejsze szaty, włożyła wszystkie swoje brylanty i znów stanęła przed statua, ale służąca i teraz jeszcze nie odważyła się urody swjej pani wyżej stawić nad piękność Maryi. Rozgniewana pani wypadła zlorzecząc z kościoła, ale tam czekał już na nią zły duch i uniósł ją ze sobą. Brat, czy mąż jej postanowił na przebłaganie Matki Boskiej wybudować klasztor na jej cześć poświęcony.

Dotąd podanie; a z historyi wiadomo, że w roku 1380 przybył z Pragi kartuzyanin Jan Deterhus, Sas i poświęcił miejsce, gdzie dziś stoją Kartuzy, na nową osadę kartuzyańską. Miejsce to wybrane było w duchu zakonu, który regułę benedyktyńską łączył z życiem pustelniczym; założyciel jego św. Brunon, pobudował pierwszy klasztor kartuzyański w odludnej okolicy Chartreuse pod Grenoble, otóż miejsce, które wybrał Deterhus musiało w ówczas tak samo odludne robić wrażenie. Kartuzy bowiem leżą w dolinie pomiędzy dwoma jeziorami, ze wszech stron otaczają je wysokie wzgórza, które dziś w części a w ówczas zupełnie las pokrywał. Za staraniem fundatora i kilku patrycyuszów gdańskich stanął wkrótce kościół i domki zakonników, bo jak wiadomo, kartuzyanie nie mieszkali razem, lecz każdy miał osobny domek z sypialnią, pokojem mieszkalnym, kuchnią itd. a obok tego ogródek i zastłonięty ganek do przechadzki. Domek każdy okalał mur wysoki i tylko co sobotę schodzili się wszyscy zakonnicy na jedno miejsce. W Kartuzach jak pewnie i w innych klasztorach, domki zakonników zamykały z trzech stron wielki dziedziniec, w którego środku stał kościół, a pomiędzy celami a kościołem znajdował się cmentarz, tak iż każdy zakonnik miał przed oczyma miejsce, na którym było mu przeznaczonem spocząć po śmierci. (D n.)

(Dokończenie. Zobacz nr. 222.)

Nazajutrz udaliśmy się zaraz zrana na oględziny Kartuz, z dawnego klasztoru pozostał kościół, jeden domek pustelniczy, wspólny refektarz i zabudowania gospodarcze. Zewnątrz kościoła osobliwe robi wrażenie,

224
28/6 84

(3) 5.

jest on budowany w formie trumny, osobiwie dach zupełne ma podobieństwo do wieka od trumny, widać, że wszystko, na co patrzył kartuzyanin, miało przypominać „memento mori.“ W kościele zachowało się 28 stali zakonników z drzewa dębowego, pokrytego rzeźbami, stale te mają wielką wartość artystyczną. Ale historycznych pamiątek jeszcze tu mniej niż w Zukowie, nic tu nie przypomina przeszłości kaszubskiej, wiemy zresztą z historii, że klasztor kartuzki stał zawsze w ścisłym związku z Gdańskiem, a później po stronie krzyżaków. W roku 1826 zniesiono go, a w roku 1849 zamieniono kościół na parafialny. Ostatni zakonnik umarł w 1859 roku.

W domku, który pozostał po kartuzyanach, mieszka dziś służba kościelna; pokazywano nam także drzwi innej zburzonej już celi, na których znajdują się dwie ciekawe malatury. Górna przedstawia okno, na którym wisi klatka z ptaszkiem, pod nią czai się kot, napis mówi: „Captiva sed secura.“ Na dolnym obrazie widać ptaka, który leci ku górze, gdzie zastawione są na niego sidła, spodem napis: „Quaerit exitum foris.“ Ptaszek na obu obrazach ma przedstawiać, jak łatwo się domyśleć, zakonnika zamkniętego w swój klauzie, który dopóki nie opuści mieszkania jest więźniem, ale na duszę jego daremnie zasada się nieprzyjaciel, na wolności zaś grozi jęj niechybna zguba.

Po zwiedzeniu zabytków klasztornych udaliśmy się na górę, zwaną, jeżeli pamięć nie myli, wierzchem Adolfa, z kąd nam obiecywano piękny widok; był on rzeczywiście wspaniałym. Tuż u stóp góry, a raczej pasma pagórków, z których nasz był najwyższym, rozciągało się jezioro klasztorne, opasane dokoła wzgórzami lesistemi, u stóp naszego pasma znajduje się chodnik wzdłuż samego brzegu jeziora, ocieniony stuletniami drzewami, jest to tak zwany chodnik filozofów (Philosophengang); nazwa ta prawdopodobnie utworzona na wzór królewieckiego Philosophendamm, tj. grobli, po której filozof Kant zwykł był się przechadzać. W pobliżu jeziora stoi kościół, a za nim drugie jezioro. Dolina, w której leżą Kartuzy, położona jest dosyć nisko w pośród gór i lasów, kościół stoi w środku tej doliny jak olbrzymia trumna wśród tego raj. — Cartusia Paradisi Beatae Mariae, była oficjalna nazwa Kartuz, — jego ciemne wieko miedziane kontrastuje z jasnym zwierciadłem jezior i wiosenną zielenią, a jego smukła wieża nieustannie wskazywała dawnym mieszkańcom, że jeżeli dusza ich uleci białą gołębicą z tego raj na piaskach tam do górnego, wtedy nieprzyjaciel i jego sidła pochwycić już jęj nie będą zdolni. Naprzeciw naszój góry unosi się z drugiej strony miasta góra kapliczna, na której sterczą ruiny kaplicy postawionej na pamiątkę zamordowania kilku zakonników przez husytów.

Z Kartuz do gór szembarskich, które leżą w samym środku owej Sz waj c a r y i k a s z u b s k i e j są jeszcze trzy mile, a że żurnaliera w tę stronę nie chodzi, najęliśmy sobie furmankę prywatną; dwa małe, ale ręce koniki kaszubskie uniosły nas szosą ku Dolnej

6. Brodnicy. Nasz woznica już nie jednego turystę woził z Kartuz do gór szembarskich, znał więc okolicę i umiał nam wszystko objaśnić. Szosa pięła się często wysoko uboczami gór, zdala na horyzoncie wysuwały się we mgłę góry szembarskie. Może pół mili za Kartuzami przejrzało z pośród lasu jeziórko, którego otoczenie dziwnie miłe robi wrażenie, nazywa ono się Kamionką, ale Niemcy nazwali go od niedawna Stiller See, bo otoczone ze wszystkich stron wzgórzami, których las świerkowy schodzi aż do wody i obejmuje ją zielonemi ramami, nigdy podobno nie zmarszczy od powiewu wiatru swej powierzchni. Nad szosą stoi ławka, z kądem się jezioru przypatrywać można. Kilka set kroków od jeziora wznosi się okrągła góra zamkowa, do dziś zachowały się na niej szczątki fundamentów dawnego grodu. Ponieważ jednakże historia o żadnym grodzie przy Kartuzach nie wspomina, była to prawdopodobnie siedziba jakiegoś z przedhistorycznych ksiąząt pomorskich, na co liczne podania krążące pomiędzy ludem o górze zamkowej i o pobliskim jeziorze wskazują.

W Dolnej Brodnicy stanęliśmy na południe, tu zaczyna się Kaszubska Szwajcarya. Miejscowość ta jest własnością p. Mieczysława Lniskiego, który wraz z ojcem swym p. Hipolitem Lniskim z pobliskiego Ostowa byli łaskawi oprowadzić nas po wszystkich przez turystów zwiedzanych miejscach. Najprzód udaliśmy się na górę leżącą na północ od Brodnicy, z nagiego wierzchołka jej ujrzelśmy po za dwoma jeziorami, obok których leży Brodnica, góry Szembarskie w całej pełni, widok, jaki mieliśmy, nie był tak rozległym jak późniejszy z wierzchołka tych gór, ale był mimo to najpiękniejszym na całej wycieczce. Głęboko pod nami leżało jedno z jezior, długie ale wąskie, na przeciwniej stronie spadzista wznosiła się góra pokryta lasem bukowym i sosnowym, na zachód pod Remboczewo brzegi jeziora są płaskie i piaszczyste, piasek ten ma tak czerwony kolor, że z daleka dostrzedz go można. Lud okoliczny przypisuje ten kolor krwi, jaka polała się nad brzegami jeziora podczas wojen szwedzkich.

Na południe, w bok gór szembarskich kilka innych świeciło jezior, a jak oko dojrzeć mogło ciągnęły się wzgórza poprzerywane głębokimi dolinami. Tu i ówdzie wieńczyły je małe lasy podobne do zielonych bukiećków, a gdzie nie było lasu, rysowały się na pochyłościach głębokie jamy, które powyrywała woda deszczowa spadająca w doliny. Widać też było wśród zieleni białe drogi pnące się ślimakiem pod górę i pustkowia samotnie leżące wśród lasów, bo większe wioski pochowały się w doliny.

Zeszliśmy na dół, aby udać się ku wiosce Ostrzycy; tam na górze pomiędzy Ostrzycą a Dolną Brodnicą leży ogromny kamień, przez Niemców nazwany Praesidentenstein; jakieś towarzystwo polskie, które przed nami miejsce to zwiedzało, nazwało go za zgodą p. Lniskiego, na którego między kamień leży, Granicznikiem, téj nazwy i my użyjemy. Na polach p. Lniskiego, którym szliśmy, widać było łany pięknego żyta, zapewniali nas zresztą prowadzący panowie, że gleba ich jest sama

(4) 27

w sobie urodzajną, ale uprawę utrudniają ogromne kamienie napływowe, które w takiej leżą ilości, jak gdyby góry całe były z nich usypane. Zdarza się też często przy ulewach, że woda spadająca z gór zmywa formalnie wszelką vegetacyą; jedyną zaporą tego spustoszenia byłyby lasy, ale te w ostatnich latach bardzo przetrzebiono. Z Graniczka mieliśmy widok na inne części jezior brodnickich.

Z Dolnej Brodnicy do Szembarku, wioski leżącej u stóp gór, którym nadała nazwę, prowadzi droga wciąż pod górę; jazda trwała więc długo, ale nudzić się nie było podobna, bo ciągle różnaitość zachęcała oko. To wjechaliśmy w wąwóz głęboki, to w las cienisty, to znów dolina się rozszerzyła i jechaliśmy nad brzegiem kryształowego jeziora. Wieś Szembark jest kolonią niemiecką, pola jej są bardzo nie urodzajne, ale gospodarze śnać umieją sobie radzić, bo widać było wszędzie porządne budynki i lud chędogi: ozdobą wioski jest nowo pobudowany kościół gotycki. Jeszcze ćwierć mili a znajdowaliśmy się na samym środku gór szembarskich.

Góry te są podłużną wyniosłością, rozdzieloną na kilka czubów, z których najwyższy nazywa się Wieżycą, albo górą wieżową, po niemiecku Thurmberg. Długość ich wynosi pół, szerokość ćwierć mili. Mniej więcęj przez środek prowadzi szosa prowadząca z Kościerzyny do Gdańska, nad tą szosą leży u góry restauracya, w której turyści odpoczywać zwykli. I my tam stanęliśmy, bo dalszą wycieczkę już tylko pieszo odbyć było można. Żeby wejść na Wieżycę, trzeba wdrapać się po stokach piaszczystych i rozdziierać sobie ubranie o karłowate sosny, bo pomimo, że dużo turystów osobliwie Gdańszczan, zwiedza rok rocznie góry szembarskie, nie utworowano tam dróg żadnych, lecz każdy idzie na domysł w kierunku wskazanym przez restauratora, aż w końcu ujrzy trójkąt tryangulacyjny, który mu zwiastuje, że stoi na najwyższym punkcie. Dawniej można było wejść po drabinie na ów trójkąt, dziś drabiny tam już nie ma, ale ponieważ kilkaset kroków na około czubka Wieżycy nie ma lasu — nic nie tamuje widoku.

Wieżycy wznosi się 1050 stóp (dokładniej 334 metrów) nad poziom morza a przeszło 200 stóp nad najwyższe wierzchołki okolicy; dodaję, że morze ztąd tylko sześć mil oddalone. Jest ona najwyższym punktem płaszczyny niemiecko-słowiańskiej. Gdyby powierzchnia ziemi nie była kulistą, oko stojącego na Wieżycy oparłoby się — gdyby wzrok jego sięgał tak daleko — na północ o góry skandynawskie, na zachód o Harz, na południe o Karkonosze i Karpaty a na zachód o Ural! To też widnokrag, jaki obejmujemy z tej wyżyny, jest tak rozległy, jaki i w większych górach tylko z najwyższych wierzchołków mieć można. Powiadano nam, że przy dniu jasnym Bałtyk dojrzeć można, naturalnie nie brzegi, bo te zasłaniają wzgórze, lecz wodę o kilka mil od brzegów oddaloną. Zapomnieliśmy atoli zabrać dalekowiedze, a gołe oko tak daleko nie sięgało, za to można było wyraźnie dostrzedz na północno-wschód Kartu-

zy, na południe Kościerzynę. Na północo-zachód błyszczały jeziora raduńskie, największe z jezior kaszubskich, na zachód przeglądała przez mgłę Łysa góra przy Gostomniu, którą tak poetycznie opisał autor Pana Czarlińskiego przy końcu pierwszej księgi. Długo, długo staliśmy na wierzchołku Wieżycy przyglądając się ziemi kaszubskiej, której najpiękniejsza część leżała roztoczona u stóp naszych, potem zwiedziliśmy kilka innych wierzchołów szukając nowych wrażeń.

Dawniej spodziewali się geolodzy, że pod górami Szembarskimi znajdzie się już dosyć miało kamienna struktura ziemi, ale rzecz tak się niema. Jak kilkakrotnie świdrowania udowodniły składają się te góry jedynie z dyluvium i usypane zostały, jak cała płaszczyna nad Bałtykiem albo przez lodowce peryodów lodowych, albo przez góry lodowe, które morze zagnało tamdotąd ze Skandynawii. Profesor geologii Jentsch z Królewca, wyświdrował kilka otworów na kilka set stóp głębokich, ale prócz piasku i gliny nie natrafił na twardsze pokłady.

Wysokie położenie gór szembarskich, a więc może jeszcze nieurodzajna, pełna wielkich głazów ziemia — głązy takie mające po kilka stóp średnicy, leżą na najwyższych szczytach — bardzo odbijały się na florze. Las, który już tylko gdzie niegdzie wyrasta składa się z niskich, krzywych sosen, reszta obszaru, leżąca odłogiem jest pokryta szarym mchem, nad którym z rzadka wrzos wyrasta.

W restauracyi, do której wróciliśmy po blisko trzygodzinnej wycieczce podano nam album, w które wpisują się turyści. Przeglądając nazwiska, znaleźliśmy bardzo mało polskich, widać ztąd, że Niemcy lepiej cenić umieją piękności ziemi naszej, niż my sami, a jednak, kto wie, czy niejednen zachwalany widok szwajcarski silniejsze sprawia wrażenie — a oto przecież turystom tylko chodzi — niż widok z Wieżycy. Chciałbym więc na zakończenie mego opisu zwrócić uwagę rodaków naszych bawiących latem w kąpielach copockich, którzy często znudziwszy się w Copotach, błakają się bez celu po okolicy nadbrzeżnej, na okolicę Kartuz i gór szembarskich, wycieczka do nich wprawdzie cokolwiek męczącą i kosztowną, ale pełną pięknych widoków swojskiej natury.

Po krótkim wypoczynku i posileniu się w dobrze we wszystko zaopatrzonej restauracyi, udaliśmy się z wrotem wprost do Gdańska.

Dr. X.

Kącik ziemi polskiej

nad morzem Bałtykiem.

I.

W czasach tak srogich dla narodowości polskiej na kresach wschodnich, w chwili, w której nawała germanizacyi zewsząd nam grozi i na nas naciera, nie będzie od rzeczy przypomnieć ku pokrzepieniu wiary w żywotne siły na-

200 157-98
111

(5) 9

rodu, że jest kącik ziemi polskiej, gdzie żywił polski, choć odcięty od pnia narodowego, zachował wiarę świętą i mowę Przodków i krzepko się trzyma.

Ten to krańcowy, ku północy wysunięty posterunek, zasługuje ze wszech miar na to, ażeby rodacy bliżej się mu przypatrzyli.

Z geografii znanym jest półwysep Hela, który wąskim cyplem ciągnie się w morze Bałtyckie, ubezpieczając gdańską zatokę.

Ale czyż wszyscy wiedzą, że ten nadmorski kącik okazał się pewną przystanią dla ludności szczerokatlickiej i szczeropolskiej, która wytrzymała tu i przetrwała nawały protestanckiej germanizacji?

Osiadli tam prostaczkowie zachowali tradycją Przodków, skarb mowy Ojców, dawną pobożność i dawne też miano. Dla tych prostaczków nie istnieje nazwa półwyspu Heli; są to „Rybaki“ tak nazwani od głównego i jedynego zajęcia miejscowych osadników. Lud ten polski nie przyswoił też sobie zgermanizowanych nazw miejscowości i zwie swe osady po dawnemu Hałupami, Borem, Jastarnią.

W tej to Jastarni miejscowej, wieloletni dawniejszy pleban ks. Hieronim Gołębiwski ułożył książeczką, noszącą tytuł „Obrazków rybackich“, z których, jako też innych opowiadań wiarogodnych świadków wyjmujemy, co ciekawsze szczegóły.

Skromne probostwo w Jastarni nie wabiło obcej nam narodowości kapłanów i tej to okoliczności zawdzięcza lud ten polski, że otrzymuje stale polskich pasterzy, z których niejedną samą co ks. Gołębiwski ukochał go miłością.

Za dawnych polskich czasów była Jastarnia znacznym punktem obronnym. Wzniesiono tu z kolei dwie warownie, mające zapewnić bezpieczeństwo małej floty polskiej, około Pucka stojącej. Warownie te powstały za króla polskiego Władysława IVgo i Jana Kaźmierza i dla tego otrzymały nazwy Władysława i Kaźmierza. Długo ani śladu po nich nie zostało; musiały być słabo budowane. Rólni i rycerzcy Polacy byli dziwnie obojętni na rozwój swej morskiej żeglugi. Było to nieszczęściem dla Polski, bo gdyby Polacy w miejsce Krakowa lub Warszawy zbudowali byli w Gdańsku nadmorską stolicę na kształt Petersburga, inny niezawodnie byłyby wzięły obrót wypadki i dzieje polskie innym poszłyby torem.

Półwysep helski powstał z naniesionego rzekami piasku. Twórczynią Heli była Wisła. Nie dziw więc, że na tym gruncie żadną miarą nie chce zapuścić korzeni germanizacja.

Wyjątek jedyny stanowi miasto Hel. Pod-

czas gdy na całym półwyspie nie ma ani jednego Niemca, ani jednego innowiercy, Hel od dawna sprostestantyzowany jest niemiecką osadą. Przemiana ta nastąpiła już w początku XVIgo wieku skutkiem nieporozumienia co do zastępstwa zmarłego proboszcza. Helanie chcieli mieć pasterza przez siebie upatrzonego, a polski staosta w Pucku próbował im narzucić księdza przez siebie popieranego. Nie mogąc przyjść do zgody, sprowadzili sobie Helanie niejakiego Henryka z Gdańska, który się prędko złutrzył i przez to położył podwalinę do następnego ziemczenia.

Cztery inne osady utrzymały wiarę katolicką, a z nią i język swój ojczysty.

Zwracamy na te dwa fakta ponownie uwagę Czytelników, że **Polak, przyjmujący protestantyzm albo schizmę, staje się, jeżeli nie sam, to w swem potomstwie Niemcem lub Moskalem.**

Lud, cztery powyżej wymienione osady zamieszkujący, to **plemię z krwi i kości polskie, jakby bracia chłopów wielkopolskich.**

Mieszkańcy czterech tych osad mają rysy twarzy swojskie, rodzime, owiane tylko morskimi powiewami. Mowa ich czysta; czystsza nawet od sąsiednich Kaszubów, bo dzieci ich wolniejsze od zajęć w roli i około bydła, pilniej uczęszczały do szkoły, gdzie **wykład był polskim aż do początku kulturkampfu.**

Dziś tam rodzice pilnie uczą polskiego czytania po domach i **odpór stawiony germanizacyi nie tylko nie słabnie, ale się nawet wzmacnia.**

Oczywiście język Helan ma swoje odmiany to kaszubskie, to ceglarskie. Każda tam wieś ma swoje osobne kładzenie przycisku (akcentowanie) na wyrazy, choć są one wspólnymi. Żonę zowią tam białką, buty skórczeniami. Liczne też zachodzą skrótowania i polykane bywają samogłoski. I tak nie mówią rachunek, tylko rachunk, nie skowronek, tylko skowronk. Zmieniają się też męzkie końcówki, nie mówią z Bogiem, z cukrem, z mlekiem, lecz z Bogą, z cukrą, z mleką.

Sąsiedztwo morza, ustawiczne niebezpieczeństwo dziwnie hartują lud ten rybacki. Przerasta on moralnie i fizycznie mieszkańców „kraju“, jak tam zwykle stały ład nazywają. Rybacy co do wzrostu i siły — to prawie olbrzymy co do ciała a często i ducha.

Wielka u polskich Helan poczciwość idzie w parze z siłą i zdrowiem. Wspólność pracy i zarobku, równość stosunków i biedy wyrabia wśród tej ludności ścisłejszy węzeł braterstwa, wzajemną pomoc i zgodę.

Wszyscy polscy Helanie należą do bractwa wstuzemiężliwości, wszyscy odznaczają się głęboką i budującą pobożnością i przywiązaniem do

6 M.
swego nadmorskiego kościoła. Z daleka ku niemu żdążają, długo przeciągają nabożeństwa, folgując przyrodzonej ochocie do śpiewu a innych prócz nabożnych pieśni nie znają.

Przy wiązaniu sieci, czy płynąc na morzu, czy w domu, czy w kościele, pieśni te polskie święte zawodzą na własną nutę. Trudno bez rozrzewnienia słuchać płynących po dalekim Bałtyku psalmów Dawida w tłumaczeniu wielkiego poety naszego z 16go wieku, Jana Kochanowskiego. Kiedy usłyszysz, jak polski rybak poleca się opiece „Pana swego“, lub zywa „Gwiazdę morza, która Pana swego mlekiem karmiła,“ to łza zakręci się w oku i słuchałbyś tych prześlicznych dźwięków mowy polskiej, a serce twoje rosłoby tą wiarą świętą, jaką wyznawali nasi Ojcowie.

Swojskie te dźwięki jednakże, jak Polska długa i szeroka, stanowią nierozdzielalną spójnię, niezależną od żadnych podziałów. Pieśń i słowo węzłem jedności spojone płyną wspólną prośbą i skargą w niebiosy niby pacierz przez jedną rodzinę odmawiany.

II.

14/7 88
158
Na żądanie kilku Czytelników naszych rozpoczynamy dzisiaj dalszy ciąg artykułów pod powyższym nagłówkiem, które chwilowo odłożyć byliśmy zmuszeni z powodu innych żywotnych a doniosłego znaczenia spraw, dotyczących domowego gniazda naszego. Czytelnicy niechaj przeczytają pierwszy artykuł, zamieszczony w „Gońcu Wielkp.“ w dniu 15go maja w numerze 111tym, a uchwycą przerwany na chwilę wątek niniejszego i następnych artykułów.

Własnego kościoła długo nie mieli ci pobożni polscy rybacy na półwyspie Heli. Zajęła się dopiero ich duchowym niedostatkiem Urzula Przebendowska, starościna Pucka, i w ubiegłym wieku postawiła w Jastarni kaplicę, dziś na parafialną świątynią rozszerzoną.

Dom Boży, jak wszystkie tych siół mieszkania, postawiono z drzewa grubo ciosanego i czarno na zewnątrz osmolonego. Wewnątrz ubogo, ale chędogo — parafia dochodzi do 1200 dusz. W ozdobie przemaga kolor niebieski, ulubiona barwa rybaków. Czy to bowiem w stroju, czy to w ozdobie rybackiej bywa kolor nieba i morza wyłącznie używany.

W tym to kościółku biedni rybacy modlitwą i śpiewem dopraszają się u Boga zbawienia dusz swoich i błogosławieństwa dla swych doczesnych zabiegów. Odbywają się też i suplikacye, które mają osobne wezwania jak: „Ażebyś nam powietrza potrzebnego użyzyć raczył! ażebyś nam na naszych niewodach błogosławić raczył!“

Nabożeństwo za dusze zmarłych wrzewnych też a właściwych mieszkańcom nadbrzeżnym okazuje się objawach. Wobec rozhukanych bałwanów morza, które wciąż nowe pochłania ofiary, coraz silniejszą staje się chęć niesienia swoim i umiłowanym osobom grobowej pomocy. Pamięć o umarłych stwierdza się u Helan ciąglą o nich troskliwością. A i doczesna korzyść zniewala ich ku temu. Mniemają bowiem, że wybawione za ich przyczyną z czyścica duszyczki, wyproszą im osobne błogostawieństwo dla rybackiego rzemiosła i obfitszy zapewnią im połów. Liczniesze też niż gdziekolwiek modły wnoszą się tam za zmarłych, a miejsca ich spoczynku osobną otaczają Helanie pieczą. Morze podmywa cmentarz i kiedyś może pochłonie szczątki tych, którzy się niegdyś tyle na tych wodach napracowali. Grobów też tam nie ma, bo by je wiatr od morza dmący rozniósł.

Po złożeniu niebożczyka w piasku, równają Helanie grób z ziemią i stawiają na tem miejscu krzyż, na którym prócz imienia i nazwiska umieszczany bywa „merk“, czyli znak rybacki. Każdy też rybak posiada osobne godło z kilku kresiek złożone, któremi oznacza łódkę swoją, oraz wszystkie rybackie przyrządy, wiosła itd.

Patronem helskich rybaków nie jest św. Piotr, ani żaden z jego towarzyszków. Nie przybrali też sobie za opiekuna żadnego z polskich świętych, ale czczą św. Antoniego w odzyskaniu zgubionych rzeczy.

Zatopione w morzu przedmioty, zaniesione falą na wybrzeże, stanowią żniwo, „byt“, jak mówią na półwyspie helkim. Żniwo to przynosi deski, beczki, maszty z rozbitych okrętów. Z drzewa wyrzuconego bałwanami budują sobie domki. Owe domki z osmolonych belek stawiane składają się z kilku komórek, z sieni, mieszczącej w sobie kuchnię, oraz z jednej izby, gdzie rybak z rodziną, przepędza czas wolny od rybołówstwa. Podłoga i posowa są drewniane, ostatnia na modro pomalowana, z sprzętów półki do misek i talerzy, łóżko w jednym narożniku, z przystawioną skrzynią, na której w zmroku przespać się można po pracy; dalej stół, ławeczka, druga za piecem, będącym nieraz ozdobą mieszkania — z powodu pstrych i dziwacznie malowanych kafli. Polskim obyczajem nie ma końca rozwieszonym obrazom; jest zegar, czasem znajdzie się jaki przedmiot chiński lub japoński, z dalekiej przywieziony żeglugi.

Innemi jeszcze ozdobami ścian rybackich bywają talerze ładnie pozawieszane na ścianach, a nieraz wcale pięknie malowane i aż z Anglii sprowadzane.

W następnym numerze podamy kilka szczegółów, odnoszących się do życia rodzinnego ry-

III.

Wychowanie domowe i tutaj pomiędzy polskimi rybakami tak samo, jak we wszystkich ziemiach polskich, zaniedbane. Nieogłędna, zaślepiona miłość rodziców psuje dzieci. Sam atoli rdzeń życia rodzinnego musi być u mieszkańców półwyspu Hela dobry, skoro niekaranie chowani synowie po nieco szumiącej młodości rychło do ustatkowania przychodzą i pilno im własne założyć ognisko. Za ledwie też wrócą z marynarki i trochę grosza zarobią, wnet lepią z gliny i rozbitego drzewa gniazdko i dobierają sobie towarzyszkę życia, wcale się za posagiem nie oglądając. Prawda, że pościel i kołowrotek już tu dostateczne przedstawia wiano.

Życie mieszkańców upływa pracowicie i je-dnostajnie, z wyjątkiem różnaitości połowu na przeróżne ryby Bałtyku.

Nieomal dwutysięczna ludność polska utrzymuje się wyłącznie z rybołówstwa, nie mając innego rzemiosła, ani zajęcia zarobkowego.

Główne połowy są na łososie, stornie i węgorze, pomniejsze na bretlingi, szczupaki, okonie i zielnity.

Rybacy dzielą się na związki, czyli, jak to mówią, matszoperye i rozgraniczają pomiędzy siebie morskie przestrzenie i wybrzeża dla uniknięcia możliwych sprzeczek.

Śliczny bywa ich powrót z wyprawy na łososie, gdy wszyscy, nie wyłączając kobiet i dzieci, zaprzęgają się do liny, ażeby wyciągnąć niewód wraz z ukrytymi w nim skarbami. Co za niepewność i gorączka, dopóki się nie wyda tajemnica! Niekiedy jedną i dwie kopy łososi od razu pochwycić się uda; dwudziestofuntowe ryby idą natychmiast do Gdańska na targ. Najgłośniejsza to chwila w roku rybackim, a trwa krótko, bo za ledwie piętnaście dni w przeciągu trzech miesięcy. Rybacy zapuszczają sieci, licząc się z przeciwnymi prądami i wiatrami. Pomimo to tak są pobożni, że choćby połów na niedzielę obiecywał największe korzyści, nigdy nie gwałcą dnia świątecznego.

Wdowy i chorzy bywają przypuszczani do zbiorowego zarobku, lecz w łowach brać nie mogą osobistego udziału. Ztąd nie ma ubogich na półwyspie, bo wszyscy wszystkim się dzielą.

Pora łososiowego przeciągu tak jest ważną w życiu rybaków, iż podobnie jak gdzieindziej rozpuszczają szkoły w czasie wybierania kartofli, tak tutaj bywają wakacje łososiowe.

Ale względnie łatwy to połów wobec trudu

łowienia storni. Stornie znane u nas z francuzka jako sole, lub z niemiecka, gdy uwędzone, jako flondry, idą morzem w ciągu lata i tylko nocną porą pochwycić się dają. To też Helanie dzień w dzień wyjeżdżają przed zachodem słońca na morze, ażeby wrócić dopiero nazajutrz około południa i naprawiwszy sieci, zaraz ponownie wracać.

Łatwiejszy bywa połów węgorzy w zakładanych na mieliźnie bębenkach, a jesienne to żniwo tak bywa obfitem, że niekiedy uda się związkom rybackim ułowić do dziesięciu kop węgorzy dziennie.

Bałtyckie bretlingi różne, a pożyczone w handlu noszą miano, zaprawione solą, uchodzą za anchovis, marynowane zowią się sardynkami ruskimi, a wędzone przekształcają się na kielskie (kilońskie) sielawy.

Tu i owdzie pojawiają się też śledzie, oraz inne ryby, zimową zaś porą polowanie na morskie cielęta, czyli zielnity. Łowienie ryb w przerębłach morskich, oraz wiązanie sieci, zajmują ludność rybacka podczas zimv.

(Dokończenie.)

Mimo szczęśliwych połowów z obfitego zarzobienia Bałtyku, rybacy nie bogacą się nigdy; zanadto im rzeczy koniecznych do życia gotowym groszem opłacać przychodzi, samo zaś źródło zarobku nie stałe i nie równe.

Lata bywają różne, a i na morzu nie trudno o rok nieurodzaju. Ztąd tedy wystarcza zaledwie rybakom na najprostsze życie, którego główną podstawą są ryby, a do nich „kropy“ (krupy), bulwy (kartofle), śliwki i groch. Wszystko musi być dobrze solone; słodkie, czyli, jak mówią na półwyspie, „miodne“ potrawy nie mają tam powodzenia. Ulubionym zaś przysmakiem rybaków bywają wrony, chwywane na sidła zręcznie w piasku ukryte.

Wódki Helanie nie pijają wcale, natomiast chętnie raczą się piwem; wino rybackie, osłabła mięszanina octu, eteru, itd. pojawia się we wielkie uroczystości.

W takich warunkach żyją też rybacy helscy do późnej starości, umierając w miejscu, gdzie się urodzili, i w jednych trwając trudach aż do śmierci.

Trudy te nie tylko rozwijają ciało, lecz i ducha kształcą potrzebą ciągłej bacności i uwagi.

„Rybka mądra, a więc i rybak jeszcze mędrszym być musi“, jeżeli pragnie ją ułowić.

Zwykle poczucie siły wyrabia u ludzi pewną zaczepność, ale tu jedne bez drugich obyć się nie mogą; zjednoczonych potrzeba rąk, ażeby zapewnić sobie utrzymanie, więc też żyją w zgodzie, a choć też zajdzie jaki spór chwilo-

20/2 98
163

wy, ogranicza się na słowach, nie wyrażając się w bijatykę, a pojednanie następuje wcześniejszej, aniżeli się było można spodziewać — najczęściej tej samej godziny.

Na nieszczęście i tu już zaciera się strój pierwotny, miejscowy, zwłaszcza u niewiast. Znikają dawne złotogłowa, czyli czepce złotem szyte, dawniej w Wielkopolsce bardzo rozpowszechnione. Częściej jeszcze widać tak zwane „musie“, czarne czapeczki obszyte koronką, lub jedwabiem, ze spadającymi na ramiona fałdami i pstrą na czole wstążeczką.

Strój

Strój mężki nosi cechy marynarskiej odzieży we wszystkich okolicach nadmorskich i wcale ładnie przy święcie wygląda na dorodnych rybackich postaciach.

Pewne odosobnienie od świata, oddalenie od miast chroni ten lud polski od szerzącego się ogólnie zepsucia. Nie dotarły tu zarazy społeczne, a jeżeli niektórych skusił szal wędrówek do Ameryki, niepomyślny obrót wychodźstwa rozczarował pozostałych.

Półwysep helski nie jest wcale nieprzyjemnym zakątkiem. Klimat tu łagodniejszy, aniżeli na stałym lądzie. Mróz nie przechodzi wogóle 10 stopni, kiedy po za Helą bywa ich 20.

Latowe wygrzanie morza, parującego dymiącymi chmurami, ociepla powietrze i osłania półwysep. Wiatry, acz silne, nie posiadają tam owego rwącego szału, z jakim się rozbijają wśród lądowych przeszkód i zapór. Nie mając co niszczyć po drodze, wiatr prędko przewieje, chyba tylko przenosząc góry piasku.

Oto tak żyje lud szczerzo polski w tym kąciuku małożnanym przez rodaków, którzy dalekie odwiedzając kraje, często też w podróży zawitać do tego polskiego kącika i zanieść mu słowa bratniego poparcia i duchowego i materyalnego.

Ludność Polska w Prusach Zachodnich.

9 W 9/695
128

W Prusiech Zachodnich źle się dzieje! Wypadki sztumskie i liczne głośy, jakie się w prasie polskiej odezwały wskutek procesu elbląskiego, okazały, że stosunki tak narodowościowe, jak religijne zmieniają się tam dla nas na gorsze, że trzeba się tam naciskowi germanizacyi opierać całą siłą, tem więcej, iż prąd germanizacyjny nie od samego tylko rządu pochodzi.

Ważnem jest w obec tego jasne rozpoznanie i obliczenie sił polskich w Prusiech Zachodnich. Podajemy Czytelnikom w streszczeniu kilka ustępów ze znanej im już po części pracy p. Stefana Komornickiego: „Polska na Zachodzie”

dzie"; ustępów, zawierających statystyczne dane o mieszkańcach Prus.

„Przy obliczeniach narodowościowych w Królestwie Pruskim napotykamy zawsze na poważne trudności, szczególnie dotyczą one ludności polskiej. Trudności, o jakich mówimy, nie występują przecież nigdzie w tym stopniu, jak w Prusach tak wschodnich jak i zachodnich; a nawet może w pewnych okolicach tej ostatniej prowincji najsilniej. Składa się na to wiele okoliczności. Jeśli gdziekolwiek na spisach urzędowych nie możemy częstokroć polegać w zupełności dla tego, że są one w bardzo wielu wypadkach bądź umyślnie i świadomie *przekreślane* na niekorzyść ludności polskiej, bądź też, że powodów do tego niejednokrotnie nasuwa różnego rodzaju zależność, często i nieświadomość jednostek, to w tej prowincji, o której teraz mówić nam przyjdzie, oprócz tych czynników działają i inne, mogące nawet przy najlepszych chęciach wydać rezultat spisowy mniej dokładny, a przynajmniej nie zbyt wiernie przedstawiający stosunek sił obu narodowości do siebie.

W Poznańskim, a nawet i na Ślązku z małymi wyjątkami, możemy sobie przeciwstawić dwa odrębne typy narodowe, do których, czy to na podstawie mowy, religii, pochodzenia, czy też własnego przeświadczenia osób, będziemy mogli o wiele łatwiej odnieść ogół ludności. Prostu mówiąc, różnice narodowe zarysowują się tutaj w ostrzejszych konturach, nie wyłączając nawet Górnoślązaka ze skażoną mową polską. W Prusach natomiast, są pewne okręgi posiadające takie warstwy ludności, że przy nich trudno jest częstokroć zawyrokować, na podstawie jakich znamion zaliczyćby je przyszło do tej lub owej narodowości. Piętno dziejowe wycisnęło na nich silniejszy znak indyferentyzmu narodowego i to nie tylko pod względem poczucia, ale niemniej i co do zewnętrznych ich cech narodowych, jak ubioru, języka, zwyczajów.

Jakto więc — zapytamy — czyżby nie zawsze na podstawie mowy można było osądzić czyjaś przynależność narodową, czyż może być ktoś Polakiem, nie znając języka polskiego? A jednak są tacy. Takich z pewnością jest niewiele; ale już więcej takich, którzy rzadziej go używają, gorzej nim władają, z konieczności posługują się częstokroć wyłącznie niemieckim. Cała służba domowa, a w pewnej części i folwarczna, terminatorzy po warsztatach, wogóle masa ludności zarobkującej, nie tworząca własnych ognisk domowych, skoncentrowana głównie/po miastach, a rekrutująca się przeważnie z polskiej ludności, zapisywaną jest w znacznej ilości wypadków do rubryki „niemieckiej“ mowy,

(3) 17.

lub co najwyżej „niemieckiej i polskiej.“ Wszak głowa domu wypełnia listę, wszak ta ludność rzeczywiście posługuje się prawie wyłącznie niemieckim językiem.

To nam tłumaczy ten fakt, że np. w mieście *Gdańsku*, gdzie skonstatowano parutysięczną rzeszę Kaszubek, pozostających tam na służbie, dwutysięczną polską załogę, pismo polskie („*Gazeta Gdańska*“), stowarzyszenie *Ognisko* itd., spisy ludności, bądź jak poprzednie, nie podawały zupełnie ludności polskiej, lub jak ostatni, cokolwiek więcej po nad **3.000**. (Dr. Nadmorski przyjmuje minimum 4.300, Ramułt 4.000 samych Kaszubów. Korespondent „*Dz. Pozn.*“ Nr. 263 z roku 1893 twierdzi, że Polaków w *Gdańsku* jest co najmniej 6.000). Już Braemer i R. Böckh oceniali niedokładność spisów poprzednich (1867 r.), z powyższych jedynie powodów dla Prus zachodnich na kilkanaście tysięcy ludzi. Nadmienić musimy przytem, że przy dawniejszych spisach ludność *wojskowa* była wyłączoną ze spisu językowego, ostatni spis objął wprawdzie i tę ludność, sądzymy jednak, a nawet wykazać będziemy się starali, że nie z wielkim pożytkiem dla ludności polskiej. Nieumiejących pisać, a tych jest więcej wśród Polaków, wpisują sami komisarze wpisowi, Niemcy; dowodów na to nie mamy, sądzymy jednak, że i tu mogą się dźiać *nadużycia*, w rodzaju tych, które zmusiły niegdyś posła **Niegolewskiego** dopomnieć się w parlamencie o krzywdę na nim samym wyrządzoną. W takich warunkach nic dziwnego, że zdarzają się wypadki, gdzie spisowi przypada dość komiczna rola, obdzielić w niejednym mieście stowarzyszenie polskie tamże istniejące, parafią, szkołę, kilkudziesięcioma duszami polskimi.

7/16 25
729

Tak n. p. w mieście przeważnie polskim, *Tucholi*, spis z r. 1867 wykazał 103 Polaków na 1.300 katolików, pośród których i *kilkudziesięciu* Niemców by nie naliczył!! Podobnie w Grudziądzu podano 170 Polaków, gdzie ich dzisiaj znajduje się do 3000, stanowią połowę załogi miejscowej, stowarzyszenie mają swoje, w seminaryum, w szkołach wielu spotykamy uczniów polskich. Istniejące tu polskie Towarzystwo przemysłowe liczyło w ostatnich czasach około 240 członków. W *Gdańsku*, *Malborgu*, *Elblągu* spis z r. 1867 nie uwzględnił ani jednego Polaka, ale za to w powiecie elbląskim pozwolił sobie na 3-ch!! Ostatni spis o tyle jest już hojniejszym, że w *Elblągu* przyjmuje 93 po polsku mówiących (97 i po niemiecku), w powiecie elbląskim 48 (11), malborskim 1.545 (400). Dr. Nadmorski ogłędnie licząc, dochodzi do 6.400 Polaków na przestrzeni między *Gdańskiem*, *Malborgiem* i *Elblągiem*, nie

wliczając do tego obrachunku ludności polskiej, na w pół zniemczonej, a dość licznej w tych stronach. W samym mieście Malborgu byłoby według powyższego autora do 1.000 z tej kategorii.

Są więc tacy, których statystyka urzędowa wprost ze złej woli sfer decydujących wpisuje do Niemców, są często i zewnętrzne dane, tłómaczące do pewnego stopnia takie postępowanie, nie brak chwiejnych i obojętnych, których przy spisach łatwiej pozyskać na stronę silniejszą; zdarzają się wreszcie i takie wypadki, że statystyka urzędowa na zasadzie „Muttersprache“, z całą słusznością zalicza kogoś do niemieckiej narodowości, opierając się tutaj na mylnem identyfikowaniu Niemca z Polakiem, używającym wyłącznie lub po większej części niemieckiego języka, znającego ze szkoły tylko alfabet gotycki, ale już z tradycyi przechowującego jeszcze przynależność do Polski, w życiu częstokroć wprost wrogo odnoszącego się do Niemców, do tych, do których jest zaliczony. Przykładów takich, jak ostatni, w tej prowincyi nie brak.

Przy tem, oprócz tendencji politycznej, odgrywającej przy spisie narodowościowym niepoślednią rolę, oprócz częstego braku odnalezienia wydatnych cech i różnic narodowych, weźmy i to na uwagę, że ludność polska z niemiecką jest w Prusach Zachodnich bardziej zmieszana, jak gdzieindziej, że nie mamy tu tak jednolitego terytorium narodowego, jak to widzimy na Górnym Ślązku. Przeciwnie — ta ziemia pod względem etnograficznym przedstawia raczej szachownicę o mniejszych lub większych polach. Uwzględnijmy wreszcie i to, że w samej ludności polskiej nie napotykamy tu już na tak ścisłą jednolitość plemienną, ale przeciwnie występują wśród niej samej pewne różnice, tak dalece, że Niemcy, korzystając z nich, pragną odróżnić i odróżniają od Polaków, *Kaszubów i Mazurów*. Ci ostatni *ewangelikami* będąc, jak dotąd, częstokroć wrogo się odnoszą do Polaków „papistów“, a mają się za wiernych tylko Prusaków, po polsku mówiących. Do Polaków mówią, pochodzeniem i obyczajami bezwarunkowo należą; różnią się od nich religią, nie łączy ich z Polską przeszłość dziejowa — to też po dziś dzień nie przysparzają jej rzeczywistej siły narodowej, a są tylko nietkniętym dotychczas przez nikogo surowym materiałem na przyszłość.

Taką formacją narodową wytworzyła historia tej ziemi, okres napływowy niemiecki dorzucił do niej warstwy wierzchnie, tworzące na niej wyspy, enklawy o silniejszych różnicach narodowych i pasy równowagi obu żywiołów.

1019

Pierwotnie cały obszar ziemi między Notecią, Wisłą, a Odrą zajęty był przez ludność pochodzenia pomorskiego, co prawda bardzo pokrewną Polanom, ale jednak posiadającą z nimi pewne różnice, zwłaszcza językowe. Czy jednak różnice te w początkowej dobie były większe od tych, jakimi się odróżniali między sobą Mazowszanie od Ślązanów i Białochorbatów? Być może, że pod względem zasad lingwistycznych przyszłoby dać twierdzącą odpowiedź, ale w życiu tych ludzi, którzy nie znali się jeszcze na prawidłach naukowych, różnice te zacierają się, już choćby z tego tylko powodu, że porozumiewali się między sobą bez najmniejszej trudności.

Dr. Kętrzyński Kaszubów bezwarunkowo zalicza do Polaków. „Ze Pomarzanie, dzisiejsi Kaszubi — pisze on — są Polakami, to dla każdego, który zna to narzecze, nie jest tajemnicą. Niemcy zaś, a to nie znający żadnego języka słowiańskiego, twierdzą jakoby Pomarzanie byli odrębnym narodem słowiańskim, a nie szczepem polskim; twierdzą to nawet o Mazurach w Prusach Wschodnich mieszkających, których mowa czysto polska, których wymowa tylko tyle różni się od wymowy Wielkopolan i Małopolan, jak wymowa saska Niemców od wymowy Niemców w północnych lub wschodnich częściach Niemiec mieszkających. Twierdzić, że Alamańczyk lub Sas nie jest Niemcem dla tego, że jego mowa bardzo się różni od języka książkowego, byłoby absurdum; również niedorzecznem jest utrzymywać, że Kaszuby nie są Polakami, dla tego, że polskiem mówią narzeczem. Narzecze pomorskie bardzo mało niegdyś różniło się od języka polskiego...“

Z biegiem lat, skoro ziemia pomorska, Pomorze gdańskie, ściślej związane zostało z Polską, różnice tembardziej zaczęły się zacierać. Wytwarzały się tym sposobem pograniczne okręgi, czysto już polskie, pasy środkowe, świadczące o większem zlaniu się obu pokrewnych narzeczy (Kosiewiaczy), i najbardziej oddalone północne okręgi, gdzie ludność zatrzymała jeszcze więcej tych cech pierwotnych. Skutkiem następnego rozwoju i wykształcenia się języka polskiego, a z zachowaniem cech pierwotnych u ludności kaszubskiej, nie posiadającej własnego piśmiennictwa, być może, że różnice te dzisiaj przedstawiają się nawet w silniejszym stopniu, niż były w pierwotnej dobie.

Do tego jeszcze i wpływ niemiecki, w pewnych okolicach Prus Zachodnich, wycisnął silniejsze piętno swoje, tak, że obecnie napotykamy tu wśród ludności polskiej na dziwnie dobraną mozaikę narodowościową, jakiej nie znajdziemy w innych prowincjach polskich w tej

9/6 25
131

różnorodności. Wprawdzie różnice te nie są znów tak znaczne, aby mogły stanąć na przeszkodzie rozwojowi sprawy narodowej, ale w każdym razie cieniowanie to łatwo dostrzedz się daje, wysuwając wśród ludności tamtejszej charakterystyczne typy: pomorskiego Kabatka, Kaszuby, Kosiewiaka, Borowiaka, Krajniaka, Mazura i t. d., a pod nimi kilka odcieni szlachty, właściwą tylko tej dzielnicy warstwę gburów, dalej mieszczań polskich, wśród których wyróżnia się ta ekscentryczna postać: człowieka, mówiącego po niemiecku, a czującego się być Polakiem.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że tej mozaice polskiej odpowiada z drugiej strony podobna, a może i jeszcze wydatniejsza wśród ludności niemieckiej. Już sam napływ kolonizacyjny, pochodzący z różnych wieków i z różnych okolic Niemiec, przyczynił się do jej utworzenia. Polityczne stosunki, większy lub mniejszy wpływ ludności polskiej, zwłaszcza z okresu złotego wieku, różnice religijne i różnorodność sekt (Menonici), wreszcie ekonomiczne stosunki miejscowe, dokazały reszty. To też napotykamy tu na odcienia dolno- i górno-niemieckie, na najdawniejszego kolonistę Saksończyka, czy Fryza, obok późniejszych Wirtemberczyków, na Kosznajdera o polskich naleciałościach, Feteraka, krzyżackiego kolonistę z nizin nadwiślańskich, późniejszych Holendrów i t. d., a wszystko to w przeciwieństwie do kulturträgerów z najnowszej doby i z epoki komisji kolonizacyjnej. Falangę tę powiększa jeszcze warstwa Żydów miejscowych i zniemczonych Polaków. Ta jednakże zachodzi tu różnica, że gdy usilnem staraniem państwa jest: zjednoczyć wszystkie żywioły niemieckie i zatrzeć w nich różnice narodowościowe, przeciwnie, odnośnie do ludności polskiej, sprężyny państwowe przykładają chętnie do tego rękę, aby ludność tę rozbić, rozdzielić, osłabić. Tym sposobem na całym obszarze ces. niemieckiego, obok *jednej* rubryki narodowościowej dla 45 milionów Niemców, stworzono *trzy* oddzielne dla Polaków, pominąwszy już czwartą rubrykę, która wyszła z użycia, specjalną dla „**Wasserpolen.**“

Różniczkowanie to ludności polskiej w dziedzinie statystyki, wytłómaczyć sobie możemy tylko szowinizmem narodowo-niemieckim, bo jednocześnie, gdy tak skrupulatnie starano się oddzielić Kaszubów i Mazurów od Polaków (Grosspolen), tu i owdzie dodano jeszcze specjalne wyszczególnienie dla „*oberschlesischen Polen,*“ to nie tylko, że do ludności niemieckiej ryczałtem wciągnięto tych wszystkich, co się przyznali przy 11-tym pytaniu arkusza A. do

(11) 21.

języka fryzyjskiego, holenderskiego, namanckiego a nawet bez równego podziału, ale sumarycznie i tych, którzy oprócz duńskiego, norweskiego, szwedzkiego i angielskiego, dołączyli i niemiecki. Urzędownie umotywowano to zaś tem, że ci ludzie „in Deutschland voraussichtlich völlig deutsch werden, oder bereits geworden sind.“ I z drugiej więc strony powiększono sobie w ten sposób dowolnie ludność niemiecką o 97.063 dusz. Co za dziwna konsekwencya! N. p. kilka tysięcy Duńczyków, odnoszących się wprost wrogo do Niemców, głosujących na swoich własnych nieprzejednanych przedstawicieli, rzekomo dla niewielkich różnic z Niemcami, złączono razem z nimi, a jednocześnie Kaszubów, zawsze idących razem z Polakami, oddzielono z zasadniczych względów od tej ludności. My tylko tyle wiemy, że te względy były zasadniczo politycznej natury.

Dzisiejsi Kaszubi, pomimo pewnych różnic językowych, jakich, i większych częstokroć, nie brak między narzeczami innych narodów, dzisiejsi Kaszubi — mówimy — nie zdradzają żadnych chęci oderwania się od pnia polskiego bynajmniej nie usiłują stworzyć odrębności narodowej, chociażby mogli pod wielu względami liczyć na silne poparcie nieprzyjanych nam czynników. Tendencji takiej nie widać, widocznie że niema silniejszych podstaw do wyrobienia się jej, nie ma tak wielkich różnic jak te, które powodują prąd partykularyzmu narodowolitewskiego w Prusach wschodnich, powstających przy tych samych warunkach politycznego położenia, jak tutaj. Miarodajnem w tej chwili powinno być dla nas to, co jest w rzeczywistości, a nie to, co dałoby się mniej lub więcej sztucznie stworzyć.

Badania zatem podjęte w tym celu, aby dowieść, że Kaszubi nie są narzeczem z pnia polskiego, podobnie jak Mazurzy, ale stanowią resztkę oddzielnego szczepu północno-słowiańskiego, zwanego pomorskim, mogą dla nas przedstawiać mniej lub więcej ciekawą wartość lingwistyczną — ale społeczno-narodowej żadnej.

Te ogólne uwagi nasunęły nam się, przystępując do obliczeń narodowościowych w Prusach Zachodnich. Zadaniem naszym będzie zestawienie kilka sposobów obliczeń, z rezultatami spisu z roku 1890, wykazać różnice, jakie tu zachodzą, a opierając się szczegółowiej na całym *ruchu wyborczym*, jaki miał miejsce w Prusach Zachodnich przy wyborach do parlamentu w r. 1890, zapoznać się bliżej z udziałem ludności polskiej w nim, jak niemniej zaznaczyć parę charakterystycznych szczegółów, występujących przy tej akcji, a odbijających się wprost w udziale i liczbie głosów poszczególnych stronnictw.

Z nad Bałtyku, 8 czerwca.

(Zmarły Walery Łaszewski i kartka ze smutnych dziejów jednej części Kaszub.)

W końcu zeszłego tygodnia umarł u syna swego w Sierakowicach w powiecie kartuskim Walery Łaszewski, licząc lat 70. Pogrzeb jego dzisiaj był właśnie. Złożono go w grobach rodzinnych w kościele w Sierakowicach.

Zmarły, człowiek prawy i zacny, nie miał ani pola, ani zdolności po temu, iżby się nazwisko jego w szerszych roznieść mogło kołach. Potomek możnej niegdyś w Kaszubach rodziny Łaszewskich z Sierakowic, wziął po ojcu wieś Tuchlin, co 420 hektarów kaszubskiej ziemi, ożeniony był z Dekowską, która mu niepoślednie wiano w dom wniosła, wychował pięciu synów i trzy córki, prowadził zwyczajem inoich dom przyzwoicie i było dobrze, dopóki trudniejsze nie nastaly stosunki. Te zaś sprawly u niego to samo, co sprawly szybko gdzieindziej a szczególnie na Kaszubach: wydatki się zwiększały, dochody nie dotrzymywały z tem kroku, rosły długi i zbliżył się upadek. Tuchlin wziął syn po ojcu, ten pojął żonę z nie wielkim posęgiem, zobowiązaniom nie było można podołać i wieś się z ręku wysliznęła, a z nią i sposób do życia, jak to u upadających ziemian zwykle bywa.

Jak się stało z jednym członkiem rodziny, tak się działo i z innymi. Jeden z synów wziął podobno aż w Szwajcaryi żonę majątną, ale i temu nie powiodło się szczęśliwiej. Córki wyszły za mąż, dziś w równem są położeniu. Dwóch synów poszło do Ameryki. Tam jeden jako prosty robotnik pracował a może i jeszcze pracuje, drugi w jakiejś agenturze znalazł stanowisko. Ojciec, śp. Walery, uratował jakieś maleńkie dożywocie, póki były siły pracował jako wójt w okręgu sierakowskim, gdy starość przygniotła, u dzieci się zawieszał i w takim położeniu też śmierci się doczekał, napatrywwszy się między dziećmi swemi na ciężkie kłopoty o ten marny kawałek powszedniego chleba.

Taka jest historya nie tylko tego dobrego i zacnego człowieka, którego przez długie lata naszej znajomości nauczyliśmy się szanować, ale całej rodziny Łaszewskich i tylu a tylu rodzin szlacheckich na Kaszubach.

Pamiętam z mowy pogrzebowej w podobnych okolicznościach trafne słowa kaznodziei: „Smutne te dzieje należałoby raczej wyłkać i wypłakać, a nie wypowiadać.“ Wielka prawda! Wypowiadanie serca rozdziera i boli mówiącego, słuchających i tych, których takie smutne losy, taka bieda spotkała. Ale kiedyż tu zajrzeć prawdzie w oczy, kiedy policzyć się ze szkodą, aby przyszłe pokolenia ratować od podobnych kolei?... Nad grobem prawda najstosowniejsza i najwnikliwsza do serc i umysłów, które do rozważania rzeczy ostatecznych widomą śmiercią robotą nastrojone. Więc mówmy o kaszubskich dziejach.

Dzisiejszy spis większych właścicieli ziemskich wykazuje w powiecie kartuskim czterech Polaków na obszarze razem 1674 hektarów. Podobny spis z roku

1880 wykazywał ich jeszcze dwudziestu jednego, dodaję liczbę 21! Na Tuchlinie był jeszcze podówczas syn zmarłego teraz Watergo, p. Stanisław Łaszewski. W całym powiecie siedzieli podówczas jeszcze trzech panów Zelterswegt-Łaszewskich, którzy sami dzierżyli 1932 hektary ziemi, a więc więcej o 258 hektarów, niż dzisiejsi wszyscy właściciele Polacy w tym samym powiecie!

Jedno z pism warszawskich wyliczyło jeszcze na początku roku 1886 piętnaście wielkich majątków polskich w powiecie kartuzkim, których obszar podało razem na 5399 hektarów. Licząc przecież i straty z

ostatnich lat trzydziestu, zapisało ośm większych majątków z obszarem 3976 hektarów, które w tym czasie wyszły z rąk polskich. A wiedzieć trzeba, że na obszarze 139.000 hektarów, który powiat kartuzki (n. b. nie mający ani jednego miasta!) obejmuje, jest 88 większych majątków ziemskich, 65 większych niż 250, a 7 większych niż 1000 hektarów. Obszar wszystkich większych posiadłości obejmuje tam 59.000 hektarów. Prawda, że fiskus dzierży z tego przeszło 16.000 hektarów, ale i tak pozostaje w ręku prywatnych właścicieli 42.500 ha. Proszę z tego obliczyć, w jakim stosunku są tam obywatela ziemscy Polacy do Niemców.

Nie mam chwilowo pod ręką ani urzędowego spisu właścicieli ziemskich z r. 1821, ani też odońnego tomu Goldbecka, bo tych trzeba będzie szukać między dobrymi przyjaciółmi, którzy byli łaskawi pożyczyć a nie oddać, jak to z książkami bywać zwykło, ale mam zapiski ks. Jerzego Schwengla, przeora Kortuzyanów w Kartuzach z r. 1754. Zapisał on z 10 parafii kaszubskich dekanatu mirochowskiego i tucholskiego ówczesnych właścicieli ziemskich dla zanotowania danin kościołowi od nich przypadających. Wylicza trzech Łaszewskich z tytułem Magn. Dominus, mniejszym dając tytuł Generosus, a licznój drobnój szlachcie Nobilis. M. D. Łaszczewscy dzierżą tam całe klucze, bo wielkie dobra Steżyckie, Sierakowskie i Przewozkie. A takich Magn. Dominusów wylicza kilku, Generosusów i Nobilisów zaś kopami! Wiele nazwisk szlacheckich i to właśnie z większych panów ówczesnych, dzisiaj już się wcale na Kaszubach nie napotyka. Z ówczesnych zaś Nobilisów wyszedł nie jeden na pana na większym majątku, ale cała większość poszła w włóściany i w drobne mieszczczany, jak to z nazwisk, tytułem „von“ dopełnionych, co chwila się tutaj przekonać można. A gdyby kto zajrzał do Ameryki i spisał Kaszubów po licznych koloniach tamtejszych, w których oni często większość stanowią, widzielibyśmy dopiero ogrom ubytka tej niegdys tak nieoderwalnie od swego zakątka zasiadłej ludności.

Cessant causa, cessat effectu — ależ tych przyczyn szereg nieprzeliczony, jak nieprzeliczone ofiary, czyli ich skutek. Któż jest, któryby im podolał? Bóg i czas chyba przy pomocy oświaty i zastanowienia...

SP 10/91

129

O nasze Kaszuby.

(Korespondencya „Dz. Pozn.“)

Nieraz „Gazeta Gdańska“ charakteryzuje stosunki kaszubskie, wykazuje ogromne braki i podaje sposoby zmiany na lepsze. Nadaremnie! Znikąd nie ruszają się ludzie z sercem i rozumem, znikąd pomocy! Piękny kraj kaszubski, dotąd po wsiach prawie czysto polski, lutrzeje coraz bardziej; po miastach już wprost zniemczony. Gdańsk liczy 146,000 mieszkańców, w nich około 90,000 zniemczonych kaszubów.

Obecne wybory okazały zastraszający przyrost niemczyzny, przyrost tak znaczny, jak nigdzie w pruskim zaborze.

Od czasu Derdowskiego i jego kaszubskich poematów datuje się większe zainteresowanie się Kaszubami w polskim społeczeństwie. Odkryto nagle w Polsce Kaszuby, jak dr. Chałubiński odkrył Tatry. Ale nasze odkrycia ziem własnych przynoszą ze sobą miłości platoniczne — bez czynów. Warszawiak, kąpiący się w Sopotach, robi wycieczki po Kaszubach, pisze zajmującą korespondencyę do jakiego z pism warszawskich i za powrotem zajmująco opowiada w salonie.

W Poznańskim przy sposobności także mówi się o — Kaszubach, jako o kraju, którym dotykamy Bałtyku. Ale w Księstwie tyle pięknych, nadzwyczajnych spraw omawia się codziennie, że Kaszuby, właśnie że nad Bałtykiem leżą, pozostają sobie na drugim czy trzecim planie. I na pierwszy plan publicznego interesu raz na zawsze się nie wysuwają. Spoczywają sobie pod mrokiem jakiejś niebieskiej uroczej mgły, która cały ten śliczny lesisty kraj osłania z góry, — z dołu zaś pracuje praktyczna prusaczyna nad sprusaczeniem „des blauen Ländchens“, jak nazywał Kaszuby Fryderyk Wilhelm IV.

I pruszczeją one szybko. Komisya kolonizacyjna wprost na Kaszuby się uwzięła, a nie dość tego nieszczęścia, w Kościerzynie utworzyli bogaci Niemcy (znajdziesz najgłośniejsze hakatystyczne nazwiska między założycielami) spółkę parcelacyjną.

Niemcy mają miasta w ręku od dawna. W nich prowadzą swoją gospodarkę. Każden kaszuba-polak uświadomiony (a jest ich nie wielu), czuje, że jest osaczonym. Policya ma na niego pilne oko. Wszędzie kultura pruska ma tę charakterystyczną cechę, że lubi wykończać dokładnie szczegóły.

Kto chce poznać kulturę pruską, jaką jest po prawdzie, rzeczywistą, nagą, bez płaszczy słów ministeryalnych, powinien pójść na polskie kre-

12) 25.
sy. Na Kaszubach „uzrzy“ (ujrzy) ją w zupełnej nagości — jak „Jasiek z kniei“ Derdowskiego, gdy mu źle się wiodło, „uzrzył“ „Nędzę, co wiskała się, siedząc goła na kupie gnoju.“

Jeden tylko przykład: że polakom trudno o lokale na zebrania, to wiadomo. Ale tutaj odmawiało się lokale i do zebrania *spółek pożytkowych i konsumpcyjnych*.

A dla czego taka różnica między Poznaniem a Kaszubami? Czemu ta dwojaka miara, czemu na Kaszubach kultura pruska taka „czysta“ i naga — a w Poznaniu nie.

Bo Księstwo swoją polską kulturą zmusza rząd do kulturnego traktowania, a na Kaszubach polskiej kultury bardzo mało. To cały powód! Kto pracy naszej pomoże, kto użyje stosownych sposobów, — ten uzyskać może wielkie uznanie.

A jakież to środki i sposoby? Zakładać trzeba towarzystwa, rozdawać książki polskie. Hakatyzm przeszkadzać będzie i to jest do uświadamiania ludu potrzebne. Naturalna rzecz, że my swoje przeprzemy, a bez pomocy takiej hakatyzmu trudniej by nam było otwierać oczy. Towarzystwa dadzą łączność, poczucie siły zbiorowego człowieka. Książki dadzą wiedzę. Potrzebne one są dla ludu tak samo jak dla wykształconych. Bo inteligencja kaszubska, świecka i duchowna, obojętną jest w rzeczach narodowych, nie z innego powodu, jak z braku wiedzy polskiej. Ani w domu, ani w szkole jej nie nabrała, z jakich więc zasobów ma czerpać?

Nowożytna literatura polska ani z głuchej wieści nie jest znaną tutaj, — a epoka Mickiewiczowska głównie — z głuchej wieści. Książek, książek i jeszcze raz książek — i zainteresowania się niemi. (Słyszeliśmy niestety, że ludzie w pierwszym rzędzie powołani do zainteresowania się czytelniami ludowemi, nawet na listy nie odpisują. Red.)

Zainteresowanie znajdzie się łatwo; sam rząd, jak powiedzieliśmy, o nie się postara. Rozpocznie się walka o narodowe prawa i to jest warunek główny postępu w uświadamianiu ludu. Lud czeka gorączkowo — liczne są tego dowody i przykłady — ażali wnet nie powstanie mąż, który ducha polskiego na Kaszubach podniesie wysoko i wszystkie umysły kaszubskie pociągnie za sobą.

Kto ma serce dobre i trochę funduszków, niechaj się odezwie. Czas wielki!

Miasta trzeba wstrzymać na drodze do ostatecznego zniemczenia, wytrącić im z rąk książki do nabożeństwa niemieckie i gazety niemieckie.

Na wsiach podobne zadanie. Są okolice

z obojętnością skostniałą przez wiekowe zaniedbanie. Te pójdą za przykładem okolic gorliwszych.

Dotąd — jak zawsze w zaniedbanym społeczeństwie: kłótnia, pijaństwo i zależność od żyda — ale także pobożność głęboka i wielka czystość obyczajów! — Wielkie też panuje zamilowanie do rzeczy ojczystych, pragnienie poznać przeszłość własnego kraju i wielkiej polskiej ojczyzny.

Dajmy wreszcie Kaszubom czego pragną i czego od starszych braci słusznie się domagają! Piękna to rzecz, zappełnić życie wielkimi czynami.

— * Na Kaszubach. W warszawskiej „Gazecie Polskiej” p. Marya Sikorska opisuje wrażenia odniesione podczas wycieczki do pięknego a tak mało znanego polskiego zakątka. Ziemia kaszubska od r. 1772 znajduje się w rękach pruskich; inteligencja zamieszkująca tam jest przeważnie niemiecką, lub używa języka niemieckiego; lud przecież mimo oddalenia od miast polskich i szkolnego języka niemieckiego, nie zatracił jeszcze świadomości narodowej. Wszędzie można się rozmówić po polsku. W starożytnym kościele Kartuzów, oprowadzający nas mówił wcale nieźle po polsku; książki, pozostawione w ławkach, były przeważnie polskie. Na Zaworskich pustkach nad jeziorami na t. zw. Präsidentenhöhe, pagórku prezydenta, czarowny na okolicę całą roztacza się widok; włościanie, z którymi tam mówiliśmy po polsku, wiedzieli o tem, że jeszcze sto lat temu nie było prawie Niemców na Kaszubach. Obecnie, z powodu iż inteligencja jest niemiecką, mowę niemiecką lud uważa za oznakę pewnej wyższości. Kartusy leżą o 5 mil od Gdańska w stronie zachodniej, połączone z nim oddzielną linią kolei. Hotele niedrogie, życie tanie. Drogi dobre, starannie utrzymane, napisy i wskazówki ciągle spotykane pozwalają zwiedzać okolicę pieszo i bez przewodnika. 141 22/6 99

* Spis ludności. W nadchodzącą sobotę dnia 1 grudnia odbędzie się w Niemczech spis ludności. Począwszy od jutra rozdawane będą formularze. Każda rodzina otrzyma dwa formularze: A. i B. W formularz oznaczony głosek B. wpisać trzeba wszystkich członków rodziny, w formularz oznaczony głosek A. każdą poszczególną osobę. Kto ma u siebie pensjonarzy lub osoby do rodziny nie należące, musi ich umieścić w formularzu B i wypełnić dla nich formularz A. Prócz tego zapisać trzeba osoby, które przebywać będą w mieszkaniu w nocy z dnia 30 listopada na 1 grudnia.

Po raz pierwszy w tym roku ma być przy spisie ludności oznaczony język ojczysty. W tym celu zawiera formularz A. ustęp (9) tego brzmienia: „Muttersprache: ob deutsch, holländisch, friesisch, dänisch, wallonisch, polnisch“.

Trzeba więc wyraźnie słowo „polnisch“ podkreślić.

Ze zamiary rządu różni hakatystyczni urzędnicy paraliżują, przekonuje znów dokument, jaki przywędrował do „Gazety Gdańskiej”. Brzmi on dosłownie tak:

„Der Königliche Landrath J. No. 8268. Neustadt Wpr., den 19. November 1900. Dadurch, dass bei der am 1. Dezember d. Js. stattfindenden Volkszählung auch Erhebungen über die Muttersprache der Bevölkerung stattfinden, hat die Volkszählung besondere Bedeutung, namentlich auch für den hiesigen Kreis, erlangt. Hierbei möchte ich nicht unterlassen, die Ortsbehörden darauf hinzuweisen, dass nicht die polnische, sondern die kassubische Sprache im hiesigen Kreise in der Regel die Muttersprache der Bevölkerung ist. Ich ersuche Sie deshalb, dafür Sorge zu tragen, dass die mit der Einsammlung und Prüfung der Zählkarten betrauten Zähler genau mit den Vorschriften der „Anweisung für die Zähler E“ vertraut gemacht werden und im jeden Falle ihrer Pflicht zur Berichtigung offenbar unrichtiger Angaben über die Muttersprache genügen (§ 18 Absatz 2). Bei zweifelhaften Angaben über die Muttersprache haben die Zähler besondere Ermittlungen, nöthigenfalls unter Zuziehung der Polizeibehörde anzustellen. Bei der von mir vorzunehmenden Nachprüfung werde ich besonders auf die Ausführung dieser Verfügung achten. Gr. Keyserling. An die sämtlichen Herren Guts- und Gemeindevorsteher des Kreises.“

(Po polsku: „Król landrat J. N. 8268. Wejherowo Pr. Zach., 19. 11. 1900. Ponieważ przy spisie ludności, który się odbędzie 1 grudnia r. b., mają być poczynione dochodzenia także co do języka ojczystego, ma ten spis tem większe znaczenie, zwłaszcza w naszym powiecie. Zwracam więc uwagę władzom miejscowym na to, że nie polski (II) lecz kassubski (III) język jest zazwyczaj w tutejszym powiecie językiem ojczystym ludności (III). Proszę więc postarać się o to, aby ludzie, którym powierzono zbieranie i badanie list spisowych, dokładnie byli obeznani z odnośnemi przepisami „listy E“, i w każdym wypadku swój obowiązek co do poprawek podań nieprawdziwych pod względem języka ojczystego spełnili. (§ 18 ustęp 2). Przy wątpliwych podaniach co do języka ojczystego powinni spisowi zarządzić osobne dochodzenia, w razie potrzeby za pośrednictwem władzy policyjnej (III). Przy końcowem badaniu list przezemnie, zważać będę poszczególnie, czy zastosowano się do tego rozporządzenia. Hr. Keyserling. Do wszystkich przewodniczących gmin powiatu.“)

Czyż to nie paradne? Landrat więc pozwala sobie stanowić o narodowości i przepi uje mieszkańcom swego powiatu, jak mają się zapisać w formularzach!

Zwracamy na to nadużycie uwagę, nie ulega bowiem wątpliwości, że i w innych stronach szowinistyczni urzędnicy tak postępować będą. — Prosimy ludzi dobrej woli, aby pouczyli mniej oświeconych, co im czynić należy.

W tymże samym dniu 1 grudnia odbędzie się też spis bydła, a po raz pierwszy w ogóle spis drzew owocowych: jabłoni, gruszy, śliw i wiśni. Chodzi o stwierdzenie rozmiarów sadownictwa owocowego i o obmyślenie, na podstawie materiału statystycznego, odpowiednich środków w celu lepszego pielęgnowania tej gałęzi produkcji krajowej.

Witajta Kaszube!

O Słanzakach mówią Mniemce: „to Wasserpolaki! Oni a Wielkopolane narod ne jednaki!“
 Prózne godcie — a to wszystko podstępne grezdanie ¹⁾.
 Po gazytach nagrzeszeli, więc im odpusc, Panie!
 Narod śląski bez lat setki całkiem zapomniane,
 Wyrostół se na uboczcu, cieją ²⁾ kwiat zaniedbane.
 Mniemce go ne zasadzeli, a wyplemic chcele,
 Lecz on w swe zemnie korzenie pozapuszczoł wiele,
 I rosł se tak po cechcu ³⁾, gdzie wse i gdzie mniasta,
 Co od gore podcinajam, to dołem werasta.
 Więc cieją Smętek, ⁴⁾ ten żelazny, choł podcąc koscołe,
 Zmniarkował to ludek boży, rojęł se cieją pszczołe,
 I na okoł swojej Matci, dla wiare i mowe
 Gromadzi se i ofiare za nie niesc gotowe.
 I powedzoł to, co czuje w niezachwianej wierze:
 Nech nos Pań Bog od „przejacioł“ le ⁵⁾ abe ustrzeże,
 Bo z wrogame to me sobie same dąme rade,
 Me mamy oczę otwarte na ich cągłą zdrade.
 Cieją odbełe na westawe rejze do Poznania,
 To se zaro chutko ⁶⁾ wżęni z name do bratania,
 A me im też za tę mniłosc oddale mniłoscąm,
 Bo chtożbe z nas rad byc ne choł tacim mniłym goscom.
 A naju cieją ju opuszczac i pożęgnac mnielę,
 To wszesce z wielkiej żaloscę gwesno ⁷⁾ se dławiele,
 I mowiele: cieją Kaszube tu do was przybędom,
 I do stołu goscyńnego razem z wame sędom,
 To ich też tak powitajta, ciejąście nas witale,
 Me se bęndziem choc z daleka z tego radowale,
 Bo me syny jednej Matci, choc w stronie dalecieją,
 I jedne nam wiare, mniłosc i nadzieje swięci.
 Me se dobrze zapisale w pamnięci te głose,
 I po waszem tu przybyciu poslem głos w niebose —
 Radosc nasze bęndze szczere prze tem powitanium:
 Wejle ⁸⁾ gosce! Cne Kaszube witajta w Poznaniu!

Objaśnienie niezwyklejszych wyrazów kaszubskiego narzecza: ¹⁾ grezdanie — gryzmoły, ²⁾ cieją — jak, gdy, kiedy, ³⁾ po cechcu — po cichu, ⁴⁾ Smętek — zły duch, ⁵⁾ le — tylko, ⁶⁾ chutko — szybko, ⁷⁾ gwesno — na pewno, ⁸⁾ wejle — oto.

Wejherowo.

19go Grudnia 1893.

Z wielką radością przeczytałem w Nr. 282gim „Gońca W.“ korespondencyją z powiatu Kartuzkiego. Lecz dziwnie dziwnie to wygląda, że szanowny korespondent jako czytelnik tak poważnego pisma na mydlanych bańkach unosi się pod obłoki. Miasto Wejherowo nie zostało założone przez Wejhera, tylko Kalwarya w r. 1661ym, ale miasto już przedtym kilka wieków istniało.

Powtóre Towarzystwo Czytelni Ludowych od początku swego istnienia nigdy nie miało na Kaszubach żadnego prezesa, a tym bardziej

970 187/896
187

1529

w Kartuzach; towarzystwo ma bibliotekarzy i delegatów, lecz nigdy dotąd prezesów.

W powiatach Wejherowskim i Puckim Kaszubi już dawno zapomnieli o kapuzie; gdy kapuzę nosili, to mieli pieniędzy podostatkami jak ich mają obecnie pod Kartuzami. Wzmiankowane kapuzy nie są wcale kaszubskim strojem narodowym, ale takowe sprowadzili sobie żeglarze z Helsoener; a zatem jest to Duńska czapka zimowa żeglarska, a Kaszubi taką w niegdyś sobie polubili i nawet sami ją wyrobiali, ale obecnie w wyżej wymienionych dwóch powiatach od dawna oddano je molom pod opiekę. Przeto posyłam i oddaję ten okaz pod sąd znawców, jakoteż i róg z tabaką, kaszubską odznakę narodową.

A teraz c czem innym.

Prawdziwy wypadek krzywoprzysięstwa Kaszubów. kilku zuchów wyprawilo swego rodaka na drugi świat o godzinie 11 w nocy, ale zegar cofneli na godzinę 9tą i potem przysięgali na to, że zabity o dziewiętej godzinie był tu a tu, ale potem widziano go tam, i że więcej nie wrócił. Sprawa się wydała, jeden umknął do Ameryki, a drugi padł trupem.

Oświaty nie było, bo brakło przywódców, pisze obywatel z powiatu Kartuzkiego. Spytać się pozwolę sobie, gdzie się to podział świętobliwy ksądz Mil z Oksywia, który tam pracował przez lat 13? Powiedział ten czcigodny kapłan do swych owieczek kochanych: Jeżeli przyz was mam własną duszę dyału oddać, to wolę iść tamdotąd, gdzie się tego mogą uchronić — i tak uczynił.

Ksiądz Piotr Rozczyniański był tej samej świętobliwości, ale po dwudziestoletniej pracy to samo uczynił, bo byłiby to z nim uczynili, co w sąsiedniej kłumi ongi z biskupem Piotrem którego trzymali na łańcuchu przez lat 10.

Gdzie się to podział ksiądz Langowski ze sąsiedniej Redy. B. roku pozedł w ślady dwóch wyżej wymienionych kapłanów, bo go parafianie truli procesami.

Pójdźmy do sąsiedniej parafii i pytajmy się, kto to został wypuszczony z domu obłąkanych w Wejherowie dnia 4go bm., a każdy odpowie, że to denuncyant niejednokrotny własnego proboszcza, a współpracownik przy obdzieraniu knajpisty w pierwszą sobotę Października b. r., o którym to jest wzmianka w „Gońcu W.” Nr. 273.

Tego tygodnia w Lusicie poranili pijacy robotnika Batha, którego musieli odwieźć do Wejherowa pod opiekę lekarza; w tymże miesiącu w Cysowie poranili pijacy Rejnharda, który też odleżał kilka tygodni w lazarecie. Tegoż miesiąca w Wejherowie pijacy

Shog

29/12 93

94 295

nadwyrężyli żebra Aleknerowi.

Oto obraz uczczenia tego uroczystego różańcowego miesiąca. — I tu brak przewodzców jeżeli owieczki mają tygrysią naturę. Takie to same owieczki 21go Listopada br. rozerwały plot organiscie w Lusinie, a potem krew się lała ryzastokami.

Kto tu by twierdził jeszcze, że nie ma pijaństwa? Od Lusina do Gdynnej jest 35 kilometrów drogi; na tej przestrzeni mieszka 9.550 dusz, a składów wódki jest 55, a zatem wrony gorzałki nie piją. A u Moskali w Petersburgu byłoby dopiero 10, a tu 55 szynkowl! O zgrozól! nie mieli budować domu dla obłąkanych? Pod tym względem czyż lepsze Brudzewo, to (wieś) że nie ma kuajpy?

Tam to było siedmiu aniołków niewinnych, pięciu miało po 300 morgów, a dwóch po 200 morgów. Ale niestety przepuili wszystko, a karczmarz musiał się wynosić, bo z ron pijaków utworzono folwark; z budynków po pijakach można oglądać tylko gruzy i stare drzewa owocowe.

O podobnych marnotrawców to tu nic trudnego. Przeto radziłbym obrońcy naszubow przeczytać ulubioną „Gazetę Gdańską” z 24go Września 1891go o pijakach Przetkowskich, oraz numer tejże 142gi z br. o Prokowskich aniołkach. Tenże numer tejże gazety nadsyłam „Gońcowi W.”, ażeby się naocznie przekonał o tych aniołkach niewinnych z Kartuzkiego powiatu. W powiatach Wejnerowskim i Puckim możnaby pralnią dla nich bardzo łatwo założyć, bo większa połowa kuchni jest tak urządzona, że komin izby, w której się gotuje pokarmy ludzkie, służy za okno, jak to bywa w staromodnych kuźniach, lub furtach Mongolskich.

Teraz jeszcze słówko o prezesach Czytelni w Kartuzkim. I tak w Gorynczynie tam pierwszą Czytelnią kukawka rozniosła po lesie, a drugą wąsiony uśmierciły.

W innem miejscu dostał bibliotekarz za pytanie od wójta względem Czytelni. A cóż ten uczynił? Zamiast odpowiedzi zabrał książki i sam zaniósł na drugą wieś i oddał na wieczne potępienie. W trzecim miejscu, gdy przybył niebożczyk R. i zabrał kilka książek, to pan bibliotekarz cóż czyni? Oto pakuje całą czytelnię do pieca, zakłada ogień i pali takową. Roku 1891go założono w pewnej wiosce nową czytelnię, a obecnie tak tam wygląda, jak po zburzeniu Jerozolimy. Jeżeli mówimy lub piszemy z pogardą o Judaszu Iskaryocie, to nigdy nie obrażamy św. Apostołów, jeżeli piszemy o pijakach, to nigdy nie czynimy obrazy ludziom trzeźwym. A jeżeli pijaństwo zostało potępieno

przez samych świętych Apostolów, to godność katolicka nigdy nam nie pozwala brać jawno-grzeszników w obronę.

W krótkim czasie napiszę o głównym źródle tego przewrotu na kaszubach, a zatem do miłego widzenia.

Pełen życzliwości

L.

1631
93
V 1883
Copoty, 30 lipca. Wiem, iż lubicie „echa z wód“, otóż więc macie copotskie.

Przedewszystkiemu pozwalam sobie uwagi, że nie z „Copot“ lecz z „Sobótki“ lub „Sobótek“ pisacby mi właściwie należało. Niemieckie „Zoppot“ a polskie „Copoty“ li korupcy są owęj pierwotnej, etymologicznie jasno wylegitymowanej, prastaręj nazwy słowiańskiej. Też samą Sobótkę przekreconą mamy pod Wrocławiem na „Zoppten“ znów. Lecz cóż robić — usus est tyrannus.

Sezon tegoroczny sprowadził do Copot nader wielką ilość gości, tak iż dla nowoprzybywających brak literalnie już pomieszkania. Nie radziłbym przeto teraz nikomu zjeżdżać tu bez poprzedniego zapewnienia go sobie. W ogóle miejscowość tutejsza od dawien dawna za miejsce kąpielowe służąca, zmieniła się od lat mniej więcej trzydziestu zupełnie nie do poznania. Obecnie rywalizować już może owa dawniejsza rybacka osada z każdym pierwszorzędnym zakładem rodzaju swego. Woda tutejsza należy wprawdzie do słabszych, lecz za to powietrze, piękność okolic, komfort nie pozostawiają nic do życzenia. Przeciwnie pod tym względem Copoty górują nad wszystkimi zakładami kąpielowemi Bałtyku naszego.

To też i Polacy zaczynają rok rocznie coraz to tłumniej do Copot spływać. Mamy ich tu i tego roku okazałą liczbę, z wszystkich dzielnic dawnęj Polski naszęj. Najwięcej z Warszawy i Poznania, które to dwie stolice prawie równo nam blizkie, równie wygodną dotąd mają drogę. Z Warszawy bawią tu obecnie pomiędzy wielu innymi państwem Jenikowie z siostrą pani, wdową po Zygmuncie Sierakowskim, drogiej nam pamięci. Ze Lwowa profesorstwo Maleccy — z Poznańskiego, a mianowicie z Poznania samego istne zatrzęsienie gości. Więc wymieniam tylko na chybił trafił pp. Zupańskich, Leitgebrów, Ziętkiewiczów, p. Bentkowskiego, prof. Jakowickiego itd. itd. Z Prus Zachodnich bawi tu wielce tutejszęj dzielnicy zasłużony pan Łożyński, do niedawna dyrektor gimnazjum chełmińskiego.

I dobrze robią Polacy, że do Copot zjeżdżają. Prócz bowiem zalet powyżęj wyluszczonych, mamy w Copotach już i uczucie z żywiołem miejscowym polskim. Rozmówisz się z ludem po polsku, a okolica ku zachodowi i północy jest zupełnie polska. Copoty to jakby, od morza biorąc, przednia straż kaszubska. W nich to odbywają się wybory od samego początku na posłów dwóch czysto kaszubskich powiatów: kartuskiego i wejherowskiego. I nigdy jeszcze innych nie wybrano jak Polaków! Dobry to i pocziwy ten ludek kaszubski. Do tradycyi i wiary ojców szczególnie przywiązany. Lubo szlachta rodzima prawie do szczytu zmarniała, lud mimo to krzepko się trzyma „swego.“ Ta zkadinać bardzo chwalebna chęć „stania przy swoim“ w pewnym kierunku wyrodziła mu się niestety w niewątpliwą wadę: w chęć do prawowania się. Sądy kaszubskie przepelnione są ludem procesującym się nawzajem z wielką zacietością. Więcej niż o mienie dbają o honor swój, ztąd też przeważają procesa o „obrazę.“ Największa już obraza — rzecz godna zapisania — wyrządza Kaszub Kaszubowi, nazywając go „komturem“ Wtenczas już nie ma zgody, proces, jak tu mawiają, idzie wówczas „durch.“

W czytelni miejscowęj zastatem i kilka pism polskich: „Dziennik“ wasz, warszawski „Tygodnik ilustr.“, „Kuryera warszawskiego“, „Kuryera codziennego.“ Rzecz prawdziwie dziwna, że nikt z gości dzielnicy tutejszęj nie upomniał się jeszcze o wyłożenie jedynego organu codziennego Prus Zachodnich „Gazety toruńskiej.“ Piszę korespondencją tę wpra-

Łożyński

wdzie .. charakterze „turysty.“ Pobyt tu mój krótki, a raczej minął już. Gazeta może więc mimo starań czynionych zdybania jej, uwadze mojej uszła. Bądź co bądź — notuję fakt na każdy wypadek, polecając go baczności naszych „Zachodnio-Prusaków.“

Wpadłem też do nie dalekiego Gdańska, dokąd dziennie nie mniej jak jedenaście wychodzi pociągów. Jazda trwa pół godzinki tylko, licząc w to dwa przystanki w Oliwie i Longforze. Pociągnęła mnie chęćka do giełdy zbożowej, dobrze od dawna mi znaną, będącą dotąd zawsze jeszcze najwালniejszym targiem dla pszenicy polskiej. Interesów, jak zwykle o tej porze, nie robiono żadnych prawie. Bawiono się więc nie w pszenicę, lecz w anegdotki. Podслуchałem jednej nie tylko zabawnej, ale przytém i prawdziwej. Otóż na długim rynku Gdańska, owym Lange Markt, będącym dla miasta tego tэм, czэм nie przymierzając dla Wenecyi plac św. Marka, odnawia się z gruntu bruk miejscowy. Przypadkiem nie dopłynęły na cel ten zkądsiś zamówione kamienie. Na znacznej części przeto rynku, pozbawionego już starych kamieni, powstała przez noc jedną z powodu nawalnych deszczów, jakie chwilowo panują. weale spora sadzawka — ku wielkiemu gaudium bohemii gdańskiej. Znalazł się doweipniś, który kupił kilka kaczek żywych i puścił je do nowo odkrytego jeziora! Inny znów kupił kosz rozmaitych ryb i zarybił niemi jezioro. Trzeci znów wywłókl czelno, by po niэм próbować żeglugi. Nie dość na tэм. Widząc pływające po jeziorze ptactwo, czyni ktoś magistratowi piśmienne podanie o zadzierzawienie polowania na niэм. Jeszcze inny domaga się u prześwieznego magistratu wydzierżawienia mu rybołóstwa. Znajduje się też ciżba próżniaków, obsadzających „jezioro“ demonstracyjnie wędkami gwoli używania szlachetnego sportu rybackiego. Skończyło się na tэм. że magistrat nie mogąc się obronić natrętem rozmaitym, zresztą widząc potrzebę ratowania powagi urzędowej, postawił staw czy tam jezioro pod „dozór policyjny!“ Wystawiono aż dwa posterunki policyjne. Wyłowiono „oficyalnie“ ryby zapuszczone, wychwymano „urzędownie“ „w imię prawa“ kaczki, wędkarzy rozpędzono i zabroniono w ogóle przystępu do „nielegalnego“, a co przynajmniej do „nieprawidłowego“ stawu.

Tém się bawili, nie tylko nlicznicy — ale i giełda gdańska.

Z Kaszub.

W ostatnich numerach „Gońca W.“ wspomniałeś Szanowny Redaktorze, o rozporządzeniu czyli raczej napomnieniu prezesa regencyjnego p. Günthera, aby urzędnicy nazwiska polskie poprawnie w księgi urzędowe wpisywali. Szkoda wielka, że u nas podobne rozporządzenie nie egzystuje. (Tylko wołać! P. R.) Komu bowiem stosunki tutejsze bliżej znane, ten ze smutkiem przyznać musi, że niezawodnie w żadnej Polski dzielnicy takich nieubłaganych germanizatorów nie masz, jak właśnie w kaszubskich stronach. Nazwy polskich osad i wsi i jich mieszkańców przekształcają się pod jich piórem na najszkaradniejsze, niedopoznania dziwadła. Najpraktyczniej postąpił sobie pan landrat Wejherowski. Germanizować nazwiska polskie powoli i z czasem, uważał sobie za pracę mozolną i niewdzięczną, postanowił więc i rozkazał w „Gazecie powiatowej“, aby się jedynie jego pisowni w całym powiecie trzymało. Pisownia zaś jego po-

Gdańskie

ciche!.

3/8 175

lega na t6m, że wskutek niezumi6sli naszego j6zyka starodawne polskie nazwiska przekr6ci6 i przeku6, jak m6wi6, na kopyto niemieckie. Szkoda wielka, że komisji ortograficznej w Poznaniu dotychczas nic o t6j niemal6j czynno6ci p. landrata Wejherowskiego nie by6 wiadom6.

Lecz u6c na t6m koniec. Najsmutniejsza w ca6ej rzeczy to, że i sami kochani Kaszubi jako6 lgn6 do niemieckiego j6zyka. Cz6stokr66 zdarzy6o mi si6 jich s6ysze6, a to jeszcze w najwy6szych domach, m6wi6cych pomi6dzy sob6 po niemiecku. Przyczyna tego polega cz66ciowo na t6m, że wielu Kaszub6w, nie w6daj6c j6zykiem polskim, wstydzi si6 przed obcymi m6wi6 w rodzinnym swym j6zyku. Doda6 jednak musz6, że zarzut ten jedynie szlachty i to za6ciankowej si6 tyczy, by lud bi6dny do swego j6zyka „jak do ko6ci6ta“ przywi6zany. G66wna za6 wina widocznego niemczenia si6 niejednych warstw ludu kaszubskiego ci66ży na gazetach niemieckich, kt6re od czasu niejednego nad wszelki rozmiar pomi6dzy Kaszubami si6 zagnie6dzily. Najulubieni6sz6 gazet6 w stronach tu tejszych jest w Gda6sku wychodz6cy „Westpreussisches Volksblatt“, gazeta wprawdzie katolicka, lecz obok istniej6cego ju6z Pielgrzymami i obydw6ch Przyjacieli dla Prus Zachodnich w polskich domach wcale nie potrzeb6n6. Nie mam zamiaru wyst6powa6 przeciw „W. Volksblattowi“: chcia6bym tylko to skarci6, że g66wnie polscy ksi66ż6 katolicy, kupuj6c akcyje powy6szej gazety, w stronach polskich j6 rozszerzyli i t6m oraz bezmy6lnie rywala zacnemu „Pielgrzymowi“ stworzyli. Doda6 do tego jeszcze musz6, że tendencja wy66j wzmiankowan6j gazetki Polakom nie zawsze przychyln6. I tak zaleca „Wspr. Volksblatt“ w ostatnich swych numerach, żeby obra6 w powiecie tucholsko-chojnickim w miejscu zwyk6ego Polaka — po66 Niemca! **Takie to owoce akcyji, za pieni6dz polski kupionych!** Videant consules pelplinienses!

Opowiadaj6c o samych smutnych tylko zdarzeniach, wpl6tam we wieniec ten 6aloby i trzeci6 smutn6 nowin6 o zamiarze sprzeda6y i rozparcelowaniu jednego z najwi6kszych maj6tk6w kaszubskich, d6br rycerskich Sierakowic. Po66żona w poblizu niemieckiego Pomorza przejdzie niezawodnie s6liczna ta wie6, b6d6ca dotychczas w posiadaniu familiji Łaszewskich, w r6ce niemieckie, gdy6 w6tpi6, żeby si6 jaki kupiec Polak na ni6 znalaz6!

3/4 79
200

(„Król Polski”. — Par nobile fratrum. — Kaszuby zafolksblattowane.)

Czytam dziś w gdańskich pismach niemieckich krótką notatkę z powiatu starogardzkiego o zasekwestrowaniu wsi szlacheckiej Jackowa, 900 ha. z tym dodatkiem, że to dawniej-za własność Jackowskich, po których przeszła w ręce niemieckie i nareszcie przed czterema laty dostała się dzisiejszemu właścicielowi p. Grunertowi, ale i tego taki oto los spotyka.

Nie obył się przytem i bez osobnej uwagi co do Jackowskiego, niezawodnie śp. Hyacentego, radcy landszaftowego. „Danzig. Ztg.” nazywa go „der sehr angeschene Polenführer”, czego przecież dla katolickiego „Volksblattu” było nie dość, więc z wielkiej swojej sympatii dla Polaków, jako współwyznawców, oraz z życzliwej pamięci dla zmarłego śp. Hyacentego Jackowskiego, wzorowego i gorącego katolika, zowie go „der sogenannte Polenkönig”

Poznać po mowie, co komu w głowie, ale i to poznać, co w sercu. To też, gdybym chciał polemizować z gdańskim pismem katolickim, dostarczyłby mi dość powodu i materiału ten sam numer, z którego powyższa notatka o śp. Jackowskim. Polemizować nie chcę, jedno przecież podnieść mi należy.

Gdańskie pismo katolickie toczy od długich lat nieustanną i zaciętą walkę z grudziądzkim „Geselligerem”. Teraz przecież posługuje się jego referatami o znanem już i w „Dzienniku” zebraniu katolików w Grudziądzu. Nie dość na tem, podając dziś oryginalną korespondencją swoją z Grudziądza, zapatrywania swego przeciwnika zupełnie sobie przyswaja, pochwała i za normę bierze.

Druza rzecz jeszcze! Gdańskie pismo katolickie zna się zwykle bardzo dobrze na przepisach prawnych, nawet często — przyznać to trzeba — z prawniczą bystrością przepisy te wyklada. Obecnie na wystąpienie komisarza policyjnego na grudziądzkim zebraniu, gdy ten po polsku przemawiać nie pozwalał, gdyż tego nie za-meldowano, gdańskie pismo katolickie o prawniczych swoich wiadomościach zupełnie zapomniało i znajduje wystąpienie policyi zupełnie usprawiedliwionem!... Pamięta śp. Jackowskiemu, że był so genanter Polenkönig, a nie pamięta, że z jego sprawy jest wyrok trybunału administracyjnego, który tę właśnie materiją języka na zebraniach wyjaśnił inaczéj, niż komisarz grudziądzki.

Nie wdawałbym się w tę piękną jednomysłność dwóch wrogich sobie dotąd szermierzy, tego z Gdańska, z tym Grudziądza, bo mógłbym się pocieszać z Goethem, wiedząc, że

Jeder solcher... edien Herren

Wird vom zweiten abgethan,

ale to chciałem wykazać, że gdy który z nich nas Polaków na cel sobie weźmie, wtedy każdy środek dozwolony, każda pomoc i każdy towarzysz broni pożądanymi i miły.

A jednakże, kto wie, czy katolickie pismo gdańskie, którego nazwa zupełna „Westpreussisches Volksblatt”, nie żyje głównie z Polaków? Mówiono mi, że na Ka-

1135

zsubach ma osmset abonentów Polaków. Liczby tej sprawdzić nie mogę, ale źródło moje poważne i zasługuje na wiarę. Chociażby też liczba ta była mniejszą w rzeczywistości nawet o połowę, czterysta polskich domów z taką gościnnością, oh! i to nie fraszki!

Najsmutniejsze przecież to, że o ile się rozpowszechnia między Kaszubami pismo niemieckie, o tyle znikają pisma polskie.

Przyczyna tego nie w tem, iżby Kaszubi tak znakomite postępy poczynili w języku niemieckim, bo — a pamiętam to dobrze — liczby analfabetów z ostatnich poborów rekruta wcale tego nie stwierdzają.

Dawniej rozpowszechniony był z pism polskich „Pielgrzym“ pelpliński najwięcej na Kaszubach. Pismo to wyszło z Pelplina, miało więc już z tego powodu propagatorów między duchowieństwem, a więc zachwalało się „Pielgrzym“ a potępiało inne pisma polskie jako nie katolickie, jako rewolucyjne, a czasem nawet jako „masońskie“ — choć prawdą a Bogiem masona Polaka nigdy się w życiu nie widziało.

W czasie walki kulturalnej prawilo się wiele o jedności katolickiej i kopiowało się we wszystkim berlińską „Germanią“, żyło się nią najchętniej, a z niej przenosiło się gorące sympaty wdzięczności na niemieckie pisma katolickie, boć te najwięcej z „Germanii“ żyły, więc językiem i osnową najwięcej do niej się zbliżały.

Więc się niemczyznę dla „dobra dusz i zbawienia“ propagowało po woli, jak tam kto mógł. Jedni to robili z przywiązania do języka niemieckiego, jako swego ojczystego, drudzy z naśladownictwa, trzeci z katolickiej życzliwości, a jeszcze inni z niechęci lub obawy, boć polskie pisma zawsze polskie, a na nich było czujne oko i straszne piętno: „Reichsfeind!“ „Grosspolnische Idee!“

A w ślad za tem szedł przebiegły czuwacz nad „Reichsfeindami“ i „Grosspolnische ideami“, który już dzisiaj nie żyje. Ten zdeptał Kaszuby własnymi nogami w wszystkich kierunkach wiatru i światła niebieskich, bo dniem i nocą. Ten myślał sobie: „Co niemieckie, to niemieckie, choć tam i katolickie — łałwięj z nimi będzie się uprzętać, byle tylko zniemczeli.“ Więc też zalecał i propagował także „Volksblatt.“

Spotykam się z śladami stóp jego często, bo do wielu domów wydeptał głębokie ścieżki, upodobawszy sobie zwiedzanie Kaszub w wszystkich okolicach Prus Zachodnich. Ludzie mówili wówczas, że to dla najlepszych dyet za podróże; dzisiaj mówią, że jeszcze więcej dla gościnności bardzo kozystnej, którą w wielu domach znajdował. Ja nie wiem, co z dwojga jest wiarogodniejsze, bo nie pytam nikogo o to i do tych właśnie domów nie zaglądam. Vestigia terrent!...

Z dwóch więc stron szerzono publicystykę niemiecką między Kaszubami, a gdy następnie „Pielgrzym“ z łański wypadł z patronów swoich dawniejszych utracił, gdy zbliżył się koniec walki kulturalnej i nastał pokój, a z nim owa zawistość od opinii dostrzegaczy i czuwaczy ustała, wtedy poszedł „Pielgrzym“ na odstawkę, innych polskich

pism i tak było mało, więc Kaszuby stały się prawie wyłączną domeną niemieckiego „Volksblattu.“

Pod takim dominium żyje się też wygodnie. Wierni Chrystusowi nie miewają owych rewolucyjnych zachcianek, aby się dla nich męczyć nauką języka polskiego, aby się za nich zastawiać, a może i plecy podać przy staraniach o naukę religii w szkole po polsku itd. itd. — a tych itd. naliczyłoby się na setkę.

Ja to wszystko wiem, widzę, pojmuję, a jednak mi się zdaje, że powinno być inaczej, bo lud kaszubski zmarnieje na ciele i na duszy, na majątku i na umyśle i będzie coraz więcej rozpraszał się po świecie.

Jednakże w tem dowcip mój chybia i zawodzi, że nie wiem, co zrobić ku naprawie. Więc nyszę tak: trzeba wskazać na to, co szwankuje. Niech się temu przypatrzą wszyscy, niech rozpatrzą położenie, przyczyny, skutki i siły, a wtedy znajdzie się kto z tem, czego mi brak i będzie temu umiał zaradzić — co daj Boże.

Czteryście trzydzieści lat temu wcielone do Polski wolnym a nieprzymuszonym aktem Prusy zachodnie, dawały ciągle dowody szczerej i serdecznej łączności z Polską, aż do ostatnich czasów... do rozbioru kraju. Dotąd jeszcze, w sto lat przeszło po przymusowem rozłączeniu, nie zdołano tam wyrugować języka, ani zgniebć ducha polskiego. W najoddalszych zakątkach tej ziemi, na Pomorzu nawet poczciwe Kaszuby powtarzają do dziś dnia: Póki świat światem i wesolo śpiwają:

Oj, nie damę zjesc się w kasze,
Będem bronic, co je nasze,
Prędy w merzu Hel rozplynie,
Nuż ta nasza wiara zginie!

domu i znalezienie stosownego traktiernika, któryby podjął stołowanie kadetów i nauczycieli, szło bardzo uciążliwie i zmudnie, lubo wreszcie coraz nowe wykazywały się niedostatki i braki, jak n. p. zupełny brak studni i wody, wszystko to było niczem w porównaniu z oporem szlachty polskiej, która dzieci do Chełmsa oddać nie chciała.

Domhardt, zapewniwszy króla o czemś wręcz przeciwnem, drżał na wspomnienie o bliskim przyjeździe króla, a prawdy mu wyznać nie miał odwagi. Należał więc na landratów, na których już był nałożony obowiązek dostarczenia chłopców, groził im karami, ale mimo to razem z nimi z miejsca ruszyć się nie mógł. Ogłosił tedy po polsku instrukcją dla wykazania, jakie to wygody chłopcy w szkole kadetów mieć będą, jaką opiekę nauczycieli katolików i duchownych, jaki piękny mundur i mieszkanie, a nadto jak ich się tam będzie żywiło dostatnio.

Co do tego ostatniego, to król pierwotnie proponowaną płacę dzienną za wikt chłopca zniżył z 4 na 3 i pół grosza, późniejszego srebrnika. To też dopiero gdzieś tam w Królewcu zdołano znaleźć takiego przedsięwzięcia, uczonego kucharza. Gdy więc z pozyskaniem

1537

uczniów nie szło a nie szło, a król na tę zwłokę się gniewał, podawane przyczyny wykrętami nazywał i od przybycia do Chełmna w zapowiedzianym czasie nie odstępował, wpadł Domhardt na desperacki zaiste sposób, na wysłanie werbowników, recte — na wykradanie dzieci!

Krół położył za konieczny warunek, aby kadeci byli Polakami szlacheckiego, prawnie wylegitymowanego rodu z dobrej rodziny w wieku od 8 do 10 lat. Gdy tych w ostatnim czasie nie było, a szlachta, choć się już poprzednio u landratów zobowiązała do oddania synów, w stanowczej chwili czyniła trudności i wykręty, zastawiając się to chorobą dzieci, to nawet ich ucieczką z domu i zaginieniem gdzieś w świecie, wtedy przypominano sobie, że w Kaszubach są całe wsie szlacheckie. Tam, jak w zaścianku Dobrzyńskich, od pana do ostatniego parobka i pasterza, od pani do ostatniej dziewczki roboczej, każdy szlachcic. Tam więc wysłano werbowników.

Na rzemiośle werbowniczym znano się podówczas jeszcze dobrze z dawnej tradycji. O ludzi sprytnych do tej sztuki nie było więc trudno. Wyposażono ich więc w kryte wozy (czarne budy, jak o nich później długo na Kaszubach mawiano) i objeżdżano owe szlacheckie kaszubskie wsi. Gdzie napotkano chłopię w stosownym wieku, a nawet i starsze aż do lat 14, tam chwymano, zamykano w czarnej budzie i pędzono dalej.

Niejednokrotnie zwoływano na gwałt wieś całą i pędzono za uciekającymi werbownikami, przychodziło do bójek i odbijania dzieci. Częściej przecież udawała się sztuka.

Działo się to w miesiącu maju 1776, a rezultat był ten, że w połowie czerwca, gdy król przybył do Chełmna, mógł mu dyrektor zakładu, kapitan Chlebowski, przedstawić w szeregu zupełnie umundurowanych 58 kadetów, samych Polaków prawie, gdyż 10-ciu tylko było między nimi Niemców, a mianowicie von Oelsnitz, Tiefenbach, Stürmer, Goetzen, Linde, Glasenapp, Wedelstaedt, Rüdiger, Mach i Kracht.

Krół przybywszy do Chełmna, pochwalił całe urządzenie a chłopcy wcale dobrze mu się podobali, z czego Chlebowskiemu wyraził zadowolenie a zapytał: Czy też szlachta chętnie synów swoich oddaje?

Chlebowski przestraszył się na takie pytanie, odpowiedział przecież nie bez zarumienienia się na spełniane kłamstwo: „Ja! Ew. Majestät!”

Niemieckie źródło, z którego o tem zajściu czerpię, powiada: Chlebowski erschrak über diese unerwartete Frage. Allein er erwiderte, gewiss nicht ohne über diese Unwahrheit zu erröthen: „Ja Ew. Majestät!”

Jakich dzieci do czarnych bud nachwymano, pokazuje się z listu Chlebowskiego, pisanego 29 czerwca, a więc wnet po odwiedzinach króla, do generała Buddenbrocka, przełożonego szkół kadeckich: „Die polnischen unerzogenen und fast nackenden Junkers machen mir auch viel zu schaffen.“

Lecz były z nimi i ku innym stronom kłopoty, gdy

chodziło o sprawdzenie i ustanowienie stanu osobistego każdego z nich. O nie jednym nie wiadomo, z kąd go wzięto i co zaczął? Nie jeden z chłopców wiedział ledwo imię swoje a nazwiska familijnego ani się dopytać. Zaciągano ich do spisu, jak się tam dało, czyniąc wiele znaków zapytania. Po długim dopiero czasie zgłaszali się rodzice lub krewni, aby się dopytywać o zaginionych synów i wtedy dopiero wyjaśniał się rzeczywisty stan rzeczy. O niektórych nie dowiedziano się tego wcale. Powiadał mi to śp. ~~Pospieszal~~, nauczyciel guwerner tójże szkoły kadetów za czasów księstwa warszawskiego, który miał to z ust żyjących jeszcze osób interesowanych. Król nakazał, aby kadeci zatrzymali swoje nazwiska polskie, którzy zaś mieli inne obok tego, ci mieli pozostać przy obu. Poleciał oraz dochodzić pilnie, czy wszyscy z dobrej są familii, a o którym się wykazało inaczej, tego oddalić miano. Nie oddalono żadnego, bo też po werbunkowych łowach było to prawie niepodobieństwem.

W roku 1777 przejeżdżał król ponownie przez Chełmno, wszelako nie wysiadł z powozu i tak tylko odebrał paradę kadetów. Pytał przytem Chlebowskiego, czy też co z polaków będzie i czy nabierają ambicji. Odpowiedź była, że to młodzież dobra bez wyjątku i dobrych oficerów będzie z nich miała armia. Dwóch też już wysłano do głównego domu kadetów w Poczdamie, o których Buddenbrock napisał, że cieszy się z takich rekrutów. To powtórzył następnie w roku 1778.

Jak się i tu pokazało, w wojsku pruskim byli już przed wychowawcami szkoły chełmińskiej polacy oficerami, dowodem taki Chlebowski. Tacy pochodzili z Prus książęcych, szczególnie z Mazur. Na pytanie, często powtarzane, z kąd się nabrało w armii Wilamowskich, Podbielskich itp., można przecież śmiało przypomnieć pierwszą rekrutacją szkoły chełmińskiej, a nawet i — czarne budy.

Chełmno wychowało przez sto kilkanaście lat tyśiące oficerów pruskich, pomiędzy tymi wielu zdolnych i głośnych, jak np. minister Roon.

Warto tu wspomnieć o szkole tój z czasów Księstwa Warszawskiego. Była od r. 1807 do 1815 pod zarządem polskim. Miała przez ten czas trzech dyrektorów: 1807—13 pułkownika Cebulskiego, 1813—15 kapitana Borkowskiego, następnie majora Turckiego, którego przejął rząd pruski.

Czy jeździć do wód morskich do Copot, czy też nie jeździć?

Pod tym napisem rozbiera „Gaz. Grudz.” w dłuższym artykule znaną sprawę wycieczek niemieckich hakatystów przeciw gościom kąpielowym, przyjeżdżającym do Sobótki (Copot), i przepozycją uczynioną na to ze strony polskiej omijania tej miejscowości.

„Gaz. Gr.” zaleca ostrożność, gdyż przez

omijanie takie straciliby *nie tylko* Niemcy, ale i Polacy.

„W zastosowaniu tego bojkotu należy jednakże wielką zachować ostrożność, aby, chcąc bojkotować Prusaków — Niemców, nie bojkotować może zarazem własnych braci, Polaków. To zaś miałyby np. miejsce, gdyby chciano bojkot zastosować też wobec Copot czyli Sobótki, miejscowości kąpielowej nad morzem bałtyckiem.“

W pierwszym rządzie straciłaby *okolica polska* pod względem ekonomicznym, dalej także poparcie pod względem moralnym, jakiego polskość doznaje przez to, iż corocznie około 2 tysięcy Rodaków przebywa w Copotach, robi wycieczki w okolicę itd. „Gaz. Gr.“ pisze dosłownie, co niżej:

„Jest wiadomą rzeczą, że *okręg wyborczy wejberowsko-pucko-kartuski*, w którym Copoty położone, należy do najsilniejszych twierdz polskości pod zaborem pruskim. Copoty są więc położone na rdzennie polskiej ziemi. To też cała okolica ku północy, ku zachodowi i południowi jest gęsto zamieszkałą przez ludność polsko-kaszubską trudniącą się rolnictwem i połowem ryb. Kto kiedykolwiek był w Copotach i chodził na targi tamtejsze, ten łatwo mógł się przekonać, że właśnie *przeważnie ta ludność kaszubsko-polska* dostarcza Copotom i ich gościom wszelkich płodów rolnych, jarzyn, masła, jaj, drobiu, dalej owoców, jagód, grzybów lepszych, ryb itd. Cały plac targowy zwykle zapchany Kaszubami, a oprócz tego prawie co dzień po wszystkich ulicach spotykać można zaradne kobiety kaszubskie, sprzedające po domach wyżej wspomniane prowizye.

Zaradny to lud, chciwy ziemi, a grosz polski, przywieziony do Copot, dostawszy się do jego kieszeni, dla społeczeństwa nie jest straconym. Od niejednego bowiem poczciwego Kaszuby, przywożącego płody swego zagonu do Copot, słyszało się, że „kupił parcelkę od Niemca.“ z czego nad wyraz dumny.

Bojkot rozciągnięty i na Copoty więc nie tylko Niemcom w Copotach i Gdańsku dałby się we znaki, ale i **ciężko krzywdziłby lud polski** — tak, wyraźnie powiadam: „krzywdziłby“ — **z okolicy pod względem ekonomicznym.**“

O wpływie moralnym wywieranym przez gości na okolicę polską Sobótki pisze „Gazeta Gr.“ np. tak:

„Zanim Polacy do Copot jeździli, widział biedny i ciemny Kaszuba w niemiężynie coś wyższego i lepszego i mimowoli lgnął do niej, odkąd zaś Polacy gromadnie do Copot zjeżdżają i usiłują stykać się z tamtejszym ludem polskim, wie tenże lud, że nie każdy porządnie

40.
ubrany człowiek o złotym łańcuszku jest Niemcem, że i między Polakami są zamożni i inteligentni ludzie, a to w oczach prostego ludu podwyższa znacznie wartość przynależności jego do narodu polskiego.“

Przypomina dalej „Gaz. Gr.“, że namacalne korzyści mieliśmy z ześrodkowania polskości w Copotach już 4ry lata temu przy wyborach. Oto co pisze:

„Na Copotach oparła się też już przed 4ma laty przy ostatnich wyborach do parlamentu agitacja polska. Ztąd bowiem sięgał p. Kulerski, właściciel „Domu Polskiego“ wspólnie z p. Miłskim, wydawcą „Gazety Gdańskiej“ do sąsiedniego okręgu wyborczego gdańskiego wiejskiego, i dzięki temu, padło w dzień wyborów na p. Kulerskiego prawie 1200 głosów, tj. niemal dwa razy tyle, ile w r. 1888ym miał ks. dr. Wolszlegier, a każdy przyzna, że liczby te są nader wymownemi.“

Sama „Gaz. Grudz.“ przez to jedynie zdołała się utrzymać i wyrobić sobie pewny grunt pod nogami, że właściciel jej ciągnął korzyści materialne ze swego „Domu polskiego“ w Copotach. „Gaz. Gr.“ zwraca uwagę na to, że przez stronienie gości polskich od Copot straciłoby wogóle właściciela polscy pensjonatów kilku polskich właścicieli domów, a dalej:

„Istniejące już w Gdańsku składy polskie, a wreszcie ucierpiałyby też bardzo cała rzesza pokojówek, służących, kucharzy, kelnerów, sprzedawczek i subiektów polskich. Wszyscy ci ludzie ze względu na Polaków, którzy w Copotach przebywają, znajdują zatrudnienie u niemieckich chlebodawców i wielu z nich robi znaczne oszczędności, które później samodzielnym przedsiębiorstwom służą jako podstawy.“

Wywody swoje kończy „Gazeta Gr.“ temi słowy:

„A więc nie stronić powinniśmy, lecz jeszcze liczniej, gromadniej niż dotąd, jeździć do Copot zamiast do innych wód. Tam zaś nie popisywać się patryotycznymi frazesami, a swoją drogą wszędzie po składach mówić po niemiecku, albo też często zupełnie niepotrzebnie paść polskim groszem obcego, chociaż można by nim poprzeć Polaka, lecz patryotyzm ujawniać przede wszystkim w praktycznej formie, popierając wszystko co polskie, żądając bezwarunkowo polskiej usługi po składach, w mieszkaniach, w kąpielniach, łazienkach itd.“

A gdy w ten sposób tendencya bezwzględnego popierania wszystkiego co swojskie się ujawniać zacznie, gdy się okaże, iż to wszystko nie szybko gasnący ogień słoniany, wówczas

Kulerski

21) 4/1

i składy i inne przedsiębiorstwa polskie w Copotach i Gdańsku jak grzyby po deszczu z ziemi wyrastać będą, a po 20tu latach niemieckość w Copotach będzie należała do historii — Copoty będą miejscowością polską.

A więc jeszcze raz nie bojkotować Copot, gdyż i własnemu społeczeństwu wyrządzilibyśmy nie małą szkodę.“

— * Odezwa. W celu naukowo-etnograficznym uprzednie proszę wszystkich czytelników z Prus Zachodnich oraz z kaszubskich powiatów Pomorza o łaskawe dostarczenie mi wiadomości :

1) Jak błędny ognik (das Irrlicht, der Irrwisch), ukazujący się na polach, łąkach i torfowiskach, nazywany bywa przez lud miejscowy po polsku, względnie po kaszubsku. Nazwę odnośną proszę podać z ściśmym zachowaniem wymawiania ludowego, a także gdy chodzi o nazwy kaszubskie, z oznaczeniem akcentu.

2) Co lud opowiada o błędnym ogniku i jak go sobie tłumaczy.

3) Jaką niemiecką nazwę nosi to samo zjawisko wśród ludności niemieckiej zdawna osiadłej i co sobie ta ludność o błędnym ogniku opowiada. Przy komunikowaniu mi przysyłanych wiadomości uprzednie proszę zaznaczyć imię, nazwisko, wiek i zamieszkanie osoby opowiadającej.

Ponieważ chodzi mi o ważniejsze wyśledzenie pewnej sprawy z zakresu starożytności słowiańskich, mam nadzieję, że odezwa moja nie będzie bezskuteczną.

Kalisz (Królestwo Polskie).

Alfons Parczewski.

(Od Redakcyi. Odnośne objaśnienia można przesyłać pod adresem redakcyi „Dziennika“.)

Pogrzeb

ś. p. Stanisława Thokarskiego

142 20
24/8 05

był wspaniałym, jaki rzadko widują Prusy Zachodnie. Z Berlina przybyli nań posłowie p. Michał Kalkstein i ks. dr. Antoni Wolszlegier, który świetną patryotyczną przemową uczcił zasługi zmarłego Kolegi.

ś. p. Thokarski posłował przez 20 przeszło lat do ciał prawodawczych w Berlinie i ani na chwilę nie przestał pracować dla Polski, nie zawahał się w przekonaniach swoich, które mu nakazywały bronić wiary naszej i języką ojczystego, tak strasznie uciskanych za czasów ery bismarkowskiej.

Jeżeli dzisiaj inny, wznioślejszy duch już panuje na Kaszubach, to jest to zasługą Niebożczyka, który umiał zapalać słuchaczy, umiał budzić i podtrzymywać patryotyzm.

To też nie zapomniemy o zacnym mężu, lecz zaliczając go do najlepszych i najdzielniejszych synów Ojczyzny — pamięć Jego przecho-
wamy na zawsze w sercach naszych.

R. i. p.

9/10 12/2 95
35

49
42

— † Tomasz Borowski, obywatel ziemski w powiecie kościerskim, zmarł w dniu 23 bm. w Borówcu na Kaszubach. Zmarły weteran z 1831 r. był, jak pisze „Gaz. Tor.“, jednym z tych dziewięciu młodzieńców, którzy w tej szczypliej liczbie z całych Prus Zachodnich pospieszyli walczącej braci na pomoc, a uczynił to razem z bratem swoim Medardem, dotąd żyjącym. Los wojenny twardą mu naznaczył dobę, bo wzięty do niewoli rosyjskiej, przez dwa lata w niej przebywał, pędzony na linią kaukaską. Powróciwszy w ojczyste strony, osiadł jako rolnik w Kaszubach, tam się ożenił, dzieci wychował i do końca żywota pracował, chowając zawsze głębokie uczucia patriotyczne w prawem sercu. Cześć jego pamięci a spokój duszy!

sp. 274 89
78

Wyrok

w sprawie więźniów poznańskich.

(Gazeta Powszechna Pruska z d. 3 grudnia 1847.)
Berlin, dnia 2 grudnia.

Do ogłoszenia wyroku w sprawie polskie-
go sprzysiężenia naznaczony był termin na dzień
dzisiejszy w sali posiedzeń więzienia stanu.
Wszyscy obecni oskarżeni, w liczbie około 190
byli zgromadzeni. Skoro trybunał o godzinie
9tej z rana miejsca zajął, prezydent po odczy-
taniu listy więźniów, przystąpił do ogłoszenia
wyroku, z którego okazuje się, że:

Niżej wymienieni oskarżeni są jako winni
zbrodni kraju (Landesverrätherei) pierwszej kla-
sy, i jako tacy ukarani być mają jak nastę-
puje:

A. Jako **główni sprawcy** (Urheber) skazani są:

1. Ludwik Mierosławski, lat 33, emigrant,
na utratę szlachectwa, konfiskatę majątku,
i ucięcie głowy toporem.

2. Władysław Euzebiusz Kosiński, lat 33,
porucz. landwerów, na utratę szlachectwa, ko-
kardy, konfiskatę majątku, degradacją z po-
rucz. landwery i ucięcie głowy toporem.

3. Stanisław Feliks Sadowski, lat 25
właściciel, na utratę szlach., kokardy, konfisk
majątku i ucięcie głowy toporem.

4. Seweryn Elżanowski, lat 26, emigrant
na utratę szlach., konfisk. majątku i ucięcie gło-
wy toporem.

5. Józef Albrecht Stanisław Łobodzki, la
49, ks. karmelita, na utratę kokardy, konfisk
majątku, odjęcie urzędu proboszcza w Klonówcu
i ucięcie głowy toporem.

6. Stanisław Floryan Cejnowa, lat 29
lekarz wojskowy, na utratę kokardy, konfisk
majątku i ucięcie głowy toporem.

7. Józef Putkammer-Kleszczyński, lat 21
zawiaadowca gospodarstwa, na utratę kokardy
szlach., konfiskatę majątku i ucięcie głowy
toporem.

8. Apolinary Kurowski, lat 28, dzierżawca, na utratę kokardy, szlach., konfisk. majątku i ucięcie głowy toporem.

9. Adolf Malczewski, lat 33, właściciel, na utratę kok., szlach., konfisk. majątku i 25cioletni areszt we fortecy.

10. Hipolit Trąpczyński, lat 31, nadleśniczy, na utratę szlach., kok., konfisk. majątku i 25cioletni areszt we fortecy.

11. Karol Fryderyk Liebelt, lat 40, doktor fil., na utratę kok., konfisk. majątku, i 20cioletni areszt we fortecy.

B. Jako **wspólnicy** (Theilnemer) ukarani byli mają.

12. Maksymilian Ogródowicz, lat 31; rządca gosp., utratę kokardy i wiecznym aresztem we fortecy.

13. Antoni Ogródowicz, lat 39, dzierżawca, utratę kokardy i wiecznym aresztem we fortecy.

14. Wincenty Chachulski, lat 21, emigr., utratę szlach. i wiecznym aresztem.

15. Ludwik Antoni Stanisław Polewski, lat 45, właściciel, utratą kok., szlach. i wiecznym aresztem we fortecy.

16. Stanisław Radkiewicz, lat 45, właściciel utratą kok., szlach. i wiecznym aresztem we fortecy.

276

22. Franciszek Kobyliński, lat 20, właściciel, utratą kokardy, szlach. i wiecznym aresztem we fortecy.

23. Józef Zmijewski, lat 23, emigrant utratą szlach. i wiecznym aresztem we fortecy

24. Konstanty Stanisław Walenty Waleczyński, lat 24, emigrant, utratą kokardy, szlachectwa i wiecznym aresztem we fortecy.

25. Michał Jarosław Torzewski, lat 27 emigrant, wiecznym aresztem we fortecy.

26. Wilhelm Wysocki, lat 21, garncarz utratą kokardy i wiecznym więzieniem w domu kary i poprawy.

27. Jan Edward Mazurowski, lat 27, uczeń gimnazjum, utratą kokardy i wiecznym więzieniem w domu kary i poprawy.

28. Stanisław Eliaz Jenta-Lipiński, lat 40, rządca gospodarczy, utratą kokardy, szlachectwa i wiecznym aresztem we fortecy.

29. Antoni Switała, lat 36, obywatel, utratą kokardy, wypędzeniem z wojska i wiecznym więzieniem w domu kary i poprawy.

9w 27/381
72

† W Bukówcu, w Prusach Zachodnich, umarł dr. Floryan Ceynowa. Na nim zaczęła się a zapewne i skończyła literatura kaszubska, a przynajmniej ta, która nie żyła w zgodzie z Polską i katolicyzmem.



44
— Skutkiem śmierci dr. Floryjana Ceynowy w Bukowcu, w okolicy Terespola, opróżnioną jest tamże posada lekarza Polaka. Strony te są zamieszkałe przez samych Polaków.

— * Ślub. Dnia 6 sierpnia rb. pobłogosławionym został związek małżeński pomiędzy p. Władysławem Wielbackim, kupcem z Łabiszyna, a panną Bronisławą Ceynową z Bukówca w Prusach Zachodnich, córką śp. dr. Fr. Ceynowa. Aktu ślubnego dopełnił ks. prob. Jankowski w Przysiersku.

Stosunek Ceynowy i Prejsa z Rosyanami.

Starsi nasi czytelnicy przypomną sobie niezapomnie, że dr. Floryjan Ceynowa, twórca „literatury kaszubskiej“ za życia swego podejrzany był o stosunki z rządem rosyjskim. Sam w tej sprawie nigdy nie zabierał głosu, jak wogóle nie usprawiedliwiał się wcale z wydań swych, ani też planu i celu ich bliżej nie określał. Wobec trochę fantastycznej natury dra Ceynowy i wobec zniechęcenia do społeczeństwa polskiego, jakiemu niejednokrotnie dawał wyraz, powstały z biegiem czasu o stosunku jego do Rosyi najdziwniejsze legendy.

Ze źródeł polskich wiemy, że obok Ceynowy około roku 1849 także i Julian Prejs, znany w piśmiennictwie naszym pod pseudonimem „Sierpa Polaczka“ wszedł w pewien kontrakt z Rosyanami, na podstawie pono czysto naukowej, bez dalszych przymieszek. Stosunek jednego i drugiego pozostał niejasny.

Obecnie w „Gryfie“, wychodzącym w Gdańsku, znajdujemy kilka szczegółów, które na sprawę tę, dość ważną przy ocenieniu stosunków naukowych kaszubsko-rosyjskich, niejakiemu rzucają światło. Źródłem, którem posługuje się „Gryf“, jest to, co profesor Uniwersytetu Petersburkiego Izmael Srezniewski w swych pismach i notatkach pozostawił.

Z papierów i publikacji Srezniewskiego niestety nie dowiadujemy się, czy i o ile Akademia petersburska popierała Ceynowę, i czy te poparcia były tylko moralne, czy też i materialne. Bez tego wyjaśnienia pozostanie bądź co bądź cała nauka kaszubsko-rosyjska kwestya nierozwiązana, zwłaszcza, że wiemy teraz, iż „drugim stypendystą rosyjskiego ministerstwa oświaty był w Królewcu swego czasu Julian Prejs.“ Wobec tego nasuwa się pytanie: Kto był pierwszym? Śród jakich okoliczności udzielił Petersburg wsparcie? Jak długo one trwały i czy Ceynowa i Prejs przyjęli jakie zobowiązania?

Możeby znalazły się jeszcze źródła w tym

kierunku w Petersburgu. Ciekawoby one były i dla nas, a w każdym razie wyjaśniłyby raz na zawsze pewne wątpliwości. Może też i w pa pierach Ceynowy (w Bukówcu) lub Prejsa (w Bydgoszczy) znajdują się jeszcze jakieś korespondencje. „Gryf” przysłużyłby się sprawie, gdyby je mógł wydobyć i opublikować.

Dr 26/4 72
95

— Pan H. Derdowski, redaktor „Gazety Toruńskiej”, skazany został na 300 grzywien lub 30 dni zamknięcia za artykuł o uwięzieniu pana Miarki i trzymania go długo w więzieniu śledczym. Tylko przypadek był, jak pan H. D. zeznał, powodem, że jego wyjaśniająca uwaga nie weszła cała do pisma.

9W

* „Gazeta świąteczna” rozpocznie niebawem — jak donoszą „Nowiny” — druk poematu ludowego pt. „Walek na jarmarku”. Autorem tego utworu, osnutego na tematach ludowych — jest p. Hieronim Derdowski, twórca znaniej. znakomitej epepei kaszubskiej pt. „Pan Czarliński.” Znawcy twierdzą, że „Walek na jarmarku” jest utworem, jakiego literatura nasza ludowa jeszcze nie posiada

Dr 259
17/11 72

— Panu Derdowskiemu, redaktorowi „Gazety Toruńskiej”, wytoczono proces o obrazę następcy do tronu niemieckiego w artykule pod rubryką Niemcy. Pierwsze przesłuchanie już się odbyło.

72 2/5 81

198

— Śledztwo, jakie miało być wytoczone p. Hieronimowi Derdowskiemu z Torunia, za poemat jego kaszubski: „O Panu Czorlinscim co do Pucka po rebe jachoł”, zostało zniesione.

Sw 3/5 89 109

— * Proces. Pan Czorliński, co do Pucka po sece jachoł a po wielu nieszczęsnych przygodach zwaryował i został burmistrzem bytowskim, nie musiał w Bytowie pozostawić miłego wspomnienia, bo terażniejszy magistrat tego miasta nie chce się przyznać, że raz na świecie pan Czorliński w Bytowie burmistrzował, a nawet wytoczył o to proces biografowi tego kaszubskiego bohatera p. Derdowskiemu. Kilka tygodni temu, jak pisze „Gaz. tor.”, odrzucił sąd ziemiański w Toruniu skargę magistratu bytowskiego, lecz za uchwałą sądu nadziemiańskiego w Kwidzynie musiał na nowo podjąć postępowanie przeciwko oskarżonemu.

Wczoraj odbył się w tej sprawie termin przed tutejszą izbą karną. Prokurator wniósł, aby podsądnego za obrazę magistratu bytowskiego zawartą w wierszach znanej epepei kaszubskiej:

„Czorlińsciemu sę potemu pomnieszalo w głowie
„A tój mniemce go zrobiele burmistrzem w Betowie“

skazano na 30 mk. grzywien lub 14 dni aresztu. Wspomniał zrazem, choć to nie należało do rzeczy, że cała tendencya dzieła zmierza tylko ku wyszydzeniu niemieckości, mianowicie urzędników niemieckich.

Podsądny bronił się sam i powiedział, że mieszkańcy Bytowa uchodzą na Kaszubach za bardzo zacofanych, miastowigo ma podobną opinią jak u Niemców miejscowości Dumnau, Rücksdorf, Krähwinkel i inne, o których pisano całe książki ludowe, czém przecież odnośne gminy wcale się nie obrażają. Dalej wywodził, że miasto Bytowo ma w mniemanym poemacie znaczenie tak mytyczne, iż go wcale nie można brać za dzisiejsze niemieckie „Bütan”, co uzasadniał tēm, że bohater identyfikuje je z miastem Betleem, w którym się narodził Jezus Chrystus; nikt też nie może dowieść, w którym czasie się rzecz dzieła. Wspomniał także, że wiersz „A tój mniemce go zrobiele burmistrzem w Betowie” stoi zupełnie odosobniony i został umieszczony tylko na to, aby pokazać, że poemat jeszcze nie skończony i że teraz nastąpi druga część opisująca, jak pan Czorliński burmistrzował w Bytowie. Co do zrobionego

46.
sobie zarzutu, jakoby w dziele swem wyszydzał Niemców, odpowiedział, że władza czuwająca nad pracą polską, za której staraniem wytoczono mu proces, wcale nie zrozumiała, o co w owej książce chodzi, nie pojęła wyższego celu, którym jest wystawienie pomnika kaszubskiej mowie, aby za parę set lat wiedziano, jak w naszych czasach mówiono na Kaszubach, jakie były chęć, zapatrywania i stopień oświaty tego ludu.

Obrona oskarżonego nieraz pobudzała sędziów do śmiechu a licznie zgromadzona publiczność widocznie z nim sympatyzowała. Tłumacz, wezwany do odczytania dłuższego ustępu z „Pana Czorlińskiego“, wzbraniał się z początku to uczynić, wymawiając się, że tego języka nie zna; w końcu jednak przebelkotał jako tako niezwykle mu narzecz.

Skończyło się na tём, że sąd uwolnił oskarżonego uznawszy, iż inkryminowane słowa nie odnoszą się do tego magistratu bytowskiego, który tam urzęduje po roku 1860. Tём pewnie sprawa raz na zawsze us্পiona.

— * „**Kujawiak**.“ Donosiliśmy, że w Inowrocławiu wychodzić ma od 1 lipca br. „Kujawiak“, pismo dla stanów średnich pod redakcją p. Derdowskiego. O piśmie tём krążą wieści nie zalecające go wcale. Dobrzeby zatem było, aby p. Derdowski wyjaśnił rzeczywisty stan rzeczy a mianowicie czy pismo to ma być na żołdzie niemieckim i służyć nie ku pożytkowi polskiemu. W interesie prawdy i osobistym nawet p. Derdowskiego jest to koniecznym.

— * **Ślub w Ameryce.** Do jednego z naszych abonentów nadeszła telegraficzna wiadomość z Nowego Jorku, że w pierwszych dniach bieżącego miesiąca ks. Roman Guzowski pobłogosławił w kościele polskim w Winonie, w stanie Minnesota, w Ameryce Północnej, związek małżeński pomiędzy znanym tu pisarzem kaszubskim Hieronimem Derdowskim, obecnie redaktorem „Wiarusa“, a panną Joanną Lubowiecką z Golubia. Panna młoda dopiero kilka dni przed ślubem stanęła na drugiej półkuli.

Z Ameryki.*

(Polacy w Ameryce.)

Dwa mianowicie organa reprezentują „Związek narodowy“: „Zgoda“ z Milwaukee i „Wiarus“ z Winony. „Zgoda“ szczególnie w ostatnich czasach bardzo poważnie traktuje wszelkie sprawy narodowe oraz gdzie trzeba, broni stanowczo wiary katolickiej. Pisana pięknym językiem gazeta wielkich rozmiarów na pochwalną zasługuje wzmiankę. „Wiarus“ redagowany przez p. Hieronima Derdowskiego, niegdyś współpracownika „Przyjaciela Ludu“ i „Gazety Toruńskiej“ w Toruniu, często umieszcza artykuły swoich „korespondentów“, nie licujące z tendencją pisma. P. Derdowski jest człowiekiem zdatnym i dobrym patriotą. Pochodząc z Kaszub, narzecz kaszubskim mówi wybornie. Zabawna jego epopeja „O panie Czorlińskim“ niejednego Kaszuba rozweseliła.

W sprawie kradzieży

literackich, popełnianych mianowicie przez pana Dyniewiczza, zabiera głos także pan Hieronim Derdowski, wydawca „Wiarusa“ w Winonie, który dawniej był współpracownikiem „Gazety Toruńskiej“, a znanym jest jako autor w narzecz Kaszubskim pisanych poematów: „Walek na Jarmarku“ i „Jak Pan Czorliński do Pucka po sace jachoł.“ — Zyczliwą radę, jaką nakład-

com naszym daje, podajemy prawie w całej rozciągłości :

Do Szanownych Rodaków pod zaborem pruskim.

Z przyjemnością ogłosiliśmy słuszne Wasze zażalenie na kradzieże literackie przez tutejszych dorobkiewiczów, w najbezczelniejszy sposób praktykowane.

Mylicie się jednakowoż bardzo, Szanowni Rodacy, sądząc, że prawa autorów i wydawców zagranicznych są w Stanach Zjednoczonych bez protekcji. Dzieło np. w Poznaniu wydrukowane znajdzie i w tym kraju opiekę przed wyzyskiwaczami. Trzeba tylko kopia drukowaną bezwzględnie, nim się dzieło na sprzedaż wystawi, posłać do bibliotekarza kongresu w Washingtonie z prośbą o tak zwane „copyright.“

Ale tego z Poznania nie można wprost uczynić. Trzeba sobie wybrać tutaj w Stanach Zjednoczonych jakiego agenta lub jaką firmę, która w swoim imieniu do Washingtonu napisze.

„Wiarus“ chętnie każdemu autorowi i wydawcy swoje pośrednictwo ofiaruje. Za „copyright“ płaci się mały podatek, zależący od objętości dzieła, 50 centów do 2-3 dolarów.

Skoro w ten sposób autor lub wydawca się zabezpieczy, nie wolno w całych Stanach Zjednoczonych jego dzieł bez jego pozwolenia drukować...

Gdyby np. jakikolwiek wydawca za naszym pośrednictwem chciał sobie wyjednać „copyright“, wystaralibyśmy się o usunięcie wszelkich przeszkód legalnych. Możecie także, Panowie, pisać do Washingtonu o kopię statutów, dotyczących się tych interesów. Adresuje się:

Librarian of Congress
Washington, D. C.

North America.

Wystarczy napisać :

Dear Sir!

Please, send me a copy of the copy right rules.

Respectfully

Odezwaliście się do sumienia tutejszych Polaków, Szanowni Rodacy!

„Wiarus“ zna sumienie tutejszych dorobkiewiczów i literatów lepiej, niż Wy! Szkoda papieru, aby pisać o ich sumieniu, bo oni sumienia nie mają.

W końcu dodajemy, że dla każdego nowego wydania o „copyright“ wystarać się można. Zresztą panowie wydawcy mogą u Herdera w Fryburgu się przekonać, że i w Ameryce jest lekarstwo na złodzieji literackich. Pukanie do

Chronona, 1895 4/4
(24)

48.
sumnienia amerykańskiego w tej sprawie, to rzu-
canie grochu na ścianę.

Wiemy dobrze, jakie na „Wiarusa“ padać
będą gromy za sprawiedliwość, ale bynajmniej
to nas nie odstrasza od walki z tutejszymi hum-
bugistami, łapichłopami i złodziejami.

Wszystkie europejskie pisma prosimy w
imie sprawiedliwości o przedrukowanie po-
wyższej odezwy.

Z braterskim pozdrowieniem

Rodak i sługa

H. Derdowski

wydawca i redaktor Wiarusa.

Winona, Minnesota.

† Dr. Biskupski, nauczyciel gimnazjalny
w Chojnicach, autor cennych rozpraw języko-
wych, umarł nagle na paraliż serca 7go bm.
wieczorem. Zdrow i czerstwy wrócił do domu,
a w kilka chwil już nie żył.

* *Tausig*, 14. Mai. Eine ganze Schmutzgerichts-
periode wird ein Prozeß wegen Meineides
ausfüllen, dessen Verhandlung am 10. Juni hier
beginnen soll. Es sollen in diesem Monstre-
Prozeß über 300 Zeugen vernommen werden. Es
ist ein echt „kassubischer Meineidsprozeß“, bei dem es
sich wieder um eine ganz geringfügige Ursache (Ent-
wendung eines Baumes aus der königlichen Forst)
handelt.

— Statystykę ludności kaszubskiej zebrał i opracował
Stefan Ramułt. Z mapą etnograficzną Kaszub. Kra-
ków. Nakładem Akademii Umiejętności. 1899. Jest to
książka, zawierająca bardzo cenny materiał statystyczny
i etnograficzny. Mapa jest doskonałą. Niektóre dane co
do posiadania ziemi są znacznie przestarzałe.

— Jak w Koscerznie koscielnego obreli, abo pięć
kawalerow a jedna tylko brutka. Wosem spiewach napi-
soł Aleksander Majkowski. Kto pamięta Hie-
ronima Derdowskiego poemat o wyprawie p. „Csorlinaclego
po sece“, z przyjemnością się dowie, że powstał Kaszu-
bom nowy „wieszcz narodowy“, który wydał nowy poemat
humorystyczny. Język kaszubski dziwnie się nadał do
humorystycznego sposobu pisania. P. A. Majkowski nie
dorównuje talentem poetyckim Derdowskiemu, ale zawsze
może czytelnikowi sprawić miłą chwilę przez rozczytywanie
się w scenach z prawdziwie rodzimego życia dziełnych Ka-
szubów. Oby oni się tylko snów nie pogniwali sa to,
że ktoś śmie pisać ich gwara. Treść pieśni opracowana
była już dawniej prozą. Wyszły nakładem Gazety
Gdańskiej.

— Lehrer Gulgowski-Sand-
dorf, bekannt durch seine Forschungen über die Kaschubei, be-
absichtigt am 1. Juli d. J. in den Ruhestand zu treten. Er
bleibt aber seinem Sanddorf, das ihm neben seiner erzieherischen
Tätigkeit durch Wiederbelebung der Hausindustrie und durch
Förderung der Aderwirtschaft viel zu danken hat, treu. Er hat
sich neben dem Kaschubischen Museum, dessen Gründer und
Leiter er ist, ein Landhaus im alten Bauernstil bauen lassen.

(25) 149

E. Karthaus, 8. Mai. Der Verein für kaischubische Volkskunde hielt gestern abend in Gaages Hotel eine Sitzung des Gesantausschusses ab, in der an Stelle des Amtsrichters Schramm, der sein Amt niedergelegt hat, der bisherige Beisitzer, Kreisarzt Bokko, zum stellvertretenden Vorsitzenden gewählt wurde. Zu Beisitzern wurden gewählt brafi. Arzt Dr. Bruski und Buchdruckereibesitzer Ehlers. In der Zeit vom 12. bis 30. Juni wird der Verein in Karthaus unter Leitung des Lehrers Gulgowski-Sanddorf eine Ausstellung für Kunst und Hausfleiß in der Kaschubei veranstalten. Gegenstände der Ausstellung sind die Erzeugnisse der Stickerie, Weberei, Flechterei, Holzschlitzerei, verschiedene Gebrauchs- und Schmuckgegenstände sowie prähistorische Funde in der Kaschubei. Beschlossen wurde die Anmietung eines Vereinszimmers zu Bibliotheks- und Museumszwecken.

(**) **Prześladowanie akademików polskich.**

Gryfia, 1 maja

Wyrokiem senatu akademickiego, potwierdzonym przez ministra oświecenia, wydaleny zostali z tutejszego uniwersytetu dwaj medycy polacy za „propagandę polską“, mianowicie pp. Aleksander Majkowski z Kaszub i J. Domański z Poznańskiego.

Cała ta sprawa jest nader ciekawą i dorzuca do środków antypolskich jeden nowy — a warto o niej się rozpisać ku przestrodze naszej akademickiej młodzieży.

Zamieszkali w Gryfii robotnicy polscy życzyli sobie założenia Towarzystwa ludowego, w którym mogliby po polsku mówić o wspólnych swoich interesach. Od półtora roku istnieje w Gryfii niemiecko-katolickie towarzystwo robotników i rzemieślników, do którego ks. proboszcz Struif ściągnął i polaków. Doszło do tego, że połowę członków stanowili polacy robotnicy i rzemieślnicy.

Oczywiście w towarzystwie tem wszystko było po niemiecku — i to się naszemu ludowi nie podobało. Zapragnęli więc mieć odrębne polsko-katolickie towarzystwo, a że ludzie sobie z założeniem sami rady dać nie mogli, więc udali się do akademików polaków z prośbą o pomoc. Towarzystwo polskie ludowe mogłoby mieć wielkie znaczenie, bo chociaż w samej Gryfii stale osiedlonych rodaków jest zaledwie około 70, to latem przybywa na robotę około 5000 muzułmańskiego. Ten to polski robotnik znalazłby więc w polskim towarzystwie pewne oparcie, radę i pomoc w razie wyzysku, a obronę wobec agitacji socjalistów.

To też wobec tego nie można brać za złe akademikom polakom, jeśli swą pomoc przyrzekli — przeciwnie powinno się uznać ich zabiegi około założenia towarzystwa polsko-katolickiego ku ochronie ludu robotczego przed siłami agitacji socjalistycznej. Ale władze wolą może socjalistów niż spokojną ludność polską.

Na dzień 17 lutego zwołano zebranie do lokalu pani Ihlenfeld, na które oprócz dwóch policyantów, tłumacza, pedla uniwersyteckiego i akademików, przybyło około 40 osób.

Zebraniu przewodniczył akademik p. A. Majkow-

58
ski, który przemówił do zebranych. W mowie jego atoli nie było nic takiego, co by wejść mogło w kolizję z kodeksem karnym. Następnie przyjęto ustawy i po przeszło dwugodzinnych naradach, wszyscy się rozeszli. Na członków zapisało się na razie 17 osób.

Na wieść o założeniu polskiego towarzystwa o 17 członkach, powstał wielki rwetes. „Greifsw. Ztg.“ roz-pisała się o agitacji wielkopolskiej, a przewodniczący zebrania pan Majkowski otrzymał niebawem zapozew przed sędzięgo uniwersyteckiego, choć przepisy akade-mickie wcale nie zabraniają udziału w politycznych ze-braniach. Tak samo pozwano p. Juliana Domańskiego przed sędzięgo, chociaż ani nie przemawiał, ani nie przewodniczył, lecz biernie się zachowywał na zebraniu. Resztę akademików polaków byłby może ten sam los spotkał, ale pedel zapewne nie umiał wymienić ich nazwisk.

W śledztwie dowiedzieli się akademicy, że mieli rzekomo wykroczyć przeciwko § 25 ad 2 i 4 przepisów uniwersyteckich. Zastosowanie tych przepisów w tym przypadku jest nader wymowne.

§ 25 nr. 2 i 4 brzmią w tłumaczeniu:

2) „Dyscyplinarnie karanym będzie każdy studyu-jący, który wykracza przeciwko akademickim zwycza-jom i porządkowi, albo

4) który staje w sprzeczności z celem swego po-bytu na uniwersytecie.“

Po trzech dniach nastąpił termin przed senatem uniwersyteckim, któremu przewodniczył rektor p. prof. Haussleiter. W terminie odczytano p. Majkowskiemu w tłumaczeniu treść jego przemówienia na zebraniu lu-dowem i zapytano, czy przewodniczył? Następnie po-wołano p. Domańskiego i pytano go, czy był na ze-braniu?

Po półgodzinnej naradzie, bez udzielenia głosu ce-lem obrony oskarżonym, odczytał rektor wyrok, zasą-dzający obudwóch studentów polaków na „wydale-nie z uniwersytetu dla polskiej agi-tacyi i propagandy.“

Po odczytaniu tego wyroku zaprotestował p. Maj-kowski przeciw takowemu, dowodząc, iż w myśl prze-pisów uniwersyteckich nie może być skazanym na wy-dalenie, skoro nie dano mu przedtem sposobności bro-nienia się przed senatem. Na to odpowiedział rektor, iż zasądzonym przysługuje prawo rekursu do ministra oświecenia, a że po wyroku mówić im nie wolno.

Obydwa też zasądzeni zanieśli rekurs do ministra. W rekursie zaznaczył p. Majkowski, iż nie dano mu się bronić przed senatem, który tak wysoką mimo to nałożył karę, że z nią pałączona jest strata półrocza studyów. Dalej wskazał na traktowanie takich spraw przez inne uniwersytety, jak np. berliński, gdzie aka-demicy na politycznych zebraniach, nawet na socyali-stycznych zabierają głos, a uniwersytet ich za to nie karze, choć o tem gazety piszą, podając nieraz całe ustopy z przemówień studentów. Dalej powołał się p. Majkowski na zajście z lipca r. z. w samej Gryńi, gdy na zwołane w celu założenia grupy „Ostmarken-

ereinu" zebranie, stawio się towarzystwo studentów "Germania" z odznakami, tj. w czapkach i paskach kolorowych. Kilku członków "Germanii" w toku rozpraw zabierało głos w oczach profesorów — gazeta gryfijska o tem pisała, a jednak nie wytoczono studentom niemieckim procesu. Zkąd więc mógł zasądzony wnosić, że wystąpienie jego na polskiem zebraniu może spowodować proces i karę.

Na rekurs ten otrzymał akademik p Majkowski odmowną odpowiedź z ministerstwa oświecenia, która w tłumaczeniu brzmi, jak następuje:

„W sprawie dyscyplinarno śledczej przeciw studentom medycyny Aleksandrowi Majkowskiemu i Julianowi Domańskiemu w Gryfi uznano: wczesnie wniesiony rekurs przeciwko wyrokowi senatu akademickiego królewskiego uniwersytetu w Gryfi z dnia 26 lutego 1901 roku zostaje odrzuconym.

Powody. Wyrokiem senatu akademickiego z dnia 26 lutego 1901 ukarano consilium abeundi studentów medycyny Aleksandra Majkowskiego i Juliana Domańskiego, ponieważ ci w dniu 17 lutego r. b. przez udział w zebraniu, mającem na celu założenie polskiego towarzystwa robotniczego w Gryfi, zawinili zachowaniem się, sprzeciwiającem się porządkowi akademickiemu — wykroczenie przeciw § 25 nr. 2 i 4 przepisów dla studentów z dnia 1 października 1879, (które wyżej przytoczono. Przyp. kor.).

„Zakwestyjonowany wyrok, przeciwko któremu się odwołano, upatruje w odnośnem towarzystwie robotników na podstawie przemowy akademika Majkowskiego na zebraniu konstytuującym, tudzież na podstawie ustaw towarzystwa, nie wykluczających omawiania spraw publicznych, dążności agitacyjno-polskie (!) zmierzające do ścisłego łączenia (Consolidirung) polskości w krajach niemieckich i do zaczepiania (!) niemieckości (Angriff gegen das Deutschtum).

„Do powyższej kwalifikacyi przyłączyć się należy tem więcej, iż założyciel towarzystwa, akademik Majkowski, był członkiem akademickiego towarzystwa „Adelfii“, którego wrocie (!) niemieckości dążności ogólnie (!) były złe. (!) Udział studentów w zebraniach towarzystwa politycznych o tendencyi zakwestyjonowanej w wyroku senatu akademickiego, stoi w zupełnem przeciwieństwie do wywodów pism apelacyjnych, które za zupełnie niezasadnione uważać trzeba — a studenci, którzy zachowaniem się, będącem w jaskrawem przeciwieństwie do porządku akademickiego i do celu pobytu na uniwersytecie, zawinili, okazują się niemożliwymi do dalszego pozostawienia ich na uniwersytecie.

„Chociaż sposób udziału obudwóch studentów Majkowskiego i Domańskiego był różnym, i mimo, że uważać należy, iż pierwszy był kierownikiem zebrania i redaktorem ustaw, podczas gdy ostatni, nie biorąc udziału w przemówieniach, był tylko na zebraniu obecnym, jednak w zachowaniu się studenta Domańskiego uwidoczniać się daje zgodność z założeniem towarzystwa i jego celami. która usorawiedliwa równie

52
traktowanie obydwóch studentów.

„Berlin, dnia 4 kwietnia 1091.

„(L. S.)

„Minister dla spraw duchownych, oświecenia i spraw
medycznych

Dowiaduję się, że z powiatu wejherowskiego wywędrowało już, mimo srogich mrozów, 10 rodzin kaszubskich, ale czy do Brazylii, lub północnej Ameryki, weryfikują się różnią. Zdaje się przecież, bacząc na ubóstwo wędrowców, że zapewne bezpłatny przewóz przez ocean pociągnął ich do Brazylii. Ha! chwilowo trafiają tam na czas przyjemniejszy, bo cieplejszy.

Jak im będzie dalej, wnet zapewne usłyszymy, bo już podobno nadchodzą z tamąd listy od kilku wcześniejszych wychodźców, listy pisywane łzami. W tem zapewne jedyny ratunek i kres dla chwilowego szalu.

Wychodźstwo z Kaszub zadziwiać prawie nikogo nie może. Biedna to ziemia! Położona na północno-zachodnich kończynach wyżyny uralско-bałtyckiej, ma ziemię chudą, kamienistą, gęsto bagnami, jeziorami i rzeczkami porzeczyną, a klimat ostry, niepewny, opóźnione pory ciepłe w stosunku do ziemi chełmińskiej prawie o całe dwa tygodnie.

Jest to okolica stworzona pod lasy, których nietykalność uznana być powinna już ze względów klimatycznych dla dalszych, urodzajnych ziem pomorskich. Lud kaszubski, to lud leśny, jak lud Litwinów, wybornie z tej strony przedstawiony w „Pieśni o ziemi naszej.“ Ale i kaszubski piewca Hieronim Derdowski trafnie charakter ten określił, gdy w „Panu Czorlińskim“ w jednej ze zwrotek kaszubskiego marsza powiedział:

Krzyżem świętym przeżegnanie,

Sieć, siekiera, kosa!

Z tem Kaszuba w piekle staję,

Djabłu utrże nosa!

Rzeczywiście też dawnymi czasy, gdy lasy potężne milami ciągnęły się przez Kaszuby, lud ten żył z lasu, z rybołówstwa i wysiekiwania łązek po brzegach rzek, nad jeziorami, po dołkach bagnistych i gołąźniach leśnych, czego drobne bydełko i owce polskie o grubej wełnie nie wyjadły. Sadził sobie przytem swoją ulubioną „wreczkę“, tj. brukiew, trochę kartofli, żyta i owsa, a zresztą żył głównie z lasu i wody, bo były ryby i grzyby, zwierzyna i malina, oraz borówki, ten najpowszechniejszy przysmak kaszubski. Było drzewo, więc żyło się jeszcze z handlu opałem i z tego trochę samorodnego przemysłu domowego, który na drzewie taniem lub braniem darmo się opierał. Trochę lnu i wełna z własnych owiec dostarczyły odzieży, a tak w skromności i oszczędności przy pracy życie się upychało.

Ale lasy wycięto, poczęto rolnictwo racjonalne i postępowe, jeno że wiatry i mrozy nagiąć się do tego nie chciały. To też upadali rolnicy na wielkich tutaj majątkach, upadały całe liczne a zamożne rodziny szlacheckie polskie, upadała drobna szlachta, która tu całe wieki zamieszkuje, aż upadli wszyscy, a dziś tę samą koleją przechodzą ich następcy Niemcy.

(27) 53

Trafnie rząd postępować zaczyna, że tierze się do zaleśnienia Kaszub na nowo, przez co ziemi tej naturalny jej charakter wróci i ludności właściwe warunki życia znów stworzy. Świeżo wygłosił „Reichsanzeiger“, że fiskus leśny zakupił w północnej części sąsiadujących z sobą powiatów chojuńskiego i człuchowskiego 5250 hektarów wydmuchów z pod wyciszczonych dawniejszych lasów i te zagai, tworząc z nich osobne wadłelnictwo. Zapłacono za to 340,000 marek, a więc hektar po 64 marki, mórg po 16 m.

Łatwo sobie wystawić, jakiej to konluty ziemia. Powiem o niej, że ludność tamtejsza wyzyskiwała ogromny tej kaszubskiej Sahary w oryginalny sposób: chowano mnóstwo indyków, które się żywiły skoczkami, to jest polnemi świerzami, na wrzosach świergojącami.

Ale i tu nie mógł „Reichsanzeiger“ powstrzymać się od pochwalenia tego przedsięwzięcia jako germanizatorskiego i antypolskiego, ba dodał, że skupiono po większej części Polaków. Ha! ci Polacy sami już się wynoszą coraz liczniej i szybciej, a kto wie, czy nie doczekamy się czasów, w których ten sam „Reichsanzeiger“ będzie chwalił rząd, że tyle a tyle set lub tysięcy Polaków sprowadził grubym kosztem z Ameryki! Zda je mi się, że coś podobnego powiadają o rządzie pruskim jeszcze z czasów Fryderyka II, ale i o wróblach przymuszanych.

Co sądzić o dążeniach „Młodokaszubów“?

Trzy tygodnie temu rozpisowały się gazety nasze o zebraniu „Młodokaszubów“, które się odbyło 20 czerwca w Gdańsku, o celach, do których dążą, wyrażano posądzenia, obawy i t. d. Myśmy dotąd o całej tej sprawie milczeli, bo nie przypisywaliśmy jej tak wielkiej wagi, byśmy mieli „dzwonić na trwogę“.

Ponieważ jednakże „Gaz. Gdańska“ pod nową redakcją zawsze jeszcze rozwodzi się obszernie, o wszystkich tych, błahych zresztą, zajściach, więc i my musimy wreszcie zająć w sprawie „młodokaszubskiej“ stanowisko.

Dopóki „Gryf“ i wszyscy pozanim stojący stali na gruncie założonego obecnie „towarzystwa przyjaciół Kaszub“ t. j. dopóki starali się o zachowanie zabytków starożytnych, rodzimych kaszubskich, języka kaszubskiego, pieśni, legend i opowiadań, jednym słowem: dopóki chodziło im jedynie o zachowanie wszelkiej kaszubszczyzny i wskazanie przez to

„Pielgrzym“

83/2/12

88

Kaszubom, iż nie powinni gardzić ani swym językiem ani zwyczajami — myśmy „Gryfa“ polecali i jego zwolenników dążenia pochwalaliśmy.

Uśmiechem pobłażania powitaliśmy swego czasu wyszukanie sobie przydomka „Młodokaszubów“; — no, mamy Młodoturków, Młodoczechów, mamy „Młodą Polskę“ w pieśni i marlarstwie, niechże więc będą i „Młodokaszubi“, niechże się cieszą osobną nazwą! Ale już zaczęliśmy się obawiać, że to tylko początek jakiegoś wyodrębniania się.

I otóż obawy te niestety się spełniły.

Pół roku temu zaśpiewał nam „Gryf“, że „Młodokaszubi“ uważają odtąd Kaszuby za wyłącznie swoje zagony na każdym polu działania społecznego, ba nawet w sprawach wyborczych oni chcą decydować. Wtenczas to powiedzieliśmy sobie: „Gryf“ przeholował i przez to grób sobie wykopał, bo zgotował sobie zbyt wielu nieprzyjaciół. A „Młodokaszubi“ doznali ostrej odprawy na zebraniu 20 czerwca w Gdańsku.

Zarzucono im nawet, że jak Ceynowa chcą Kaszubów wyodrębnić od Polski, a niektóre pisma nasze zarzucały im wprost przekupstwo i zdradę narodu.

Tak czarno my się na tę sprawę nie zapatrujemy.

Przyznać wprawdzie musimy, że oszołomieni i zaślepieni w „młodzieńczych“ porywach zbyt daleko się posunęli, przyznać musimy, że ruch „młodokaszubski“ mógłby się stać niebezpieczny, gdyby społeczeństwo od dawna nie było patrzyło krytycznym okiem na ich dążenia i gdyby Kaszubi sami byli przejęci duchem „młodokaszubskim“. Ale „Młodokaszubi“ to wódz bez szeregowców! Lud kaszubski czuje się bowiem polskim, lud kaszubski jak dawniej mówił „nie ma Kaszub bez Polonii“, tak i teraz myśli. Artykuły „Gryfa“ i dążenia „Młodokaszubów“ to teoria tylko, praktyka w sercach ludu kaszubskiego jest im wręcz przeciwna, bo nie chcą o nich ani słyszeć!

Przyznać jednakże musimy, że niebezpieczeństwo jest, — bo nie „dla

„pięknych oczu“ tych „osobników“, lecz za pewnym celem płyną talary i ruble, jak za czasów Ceynowy, a cel ten to rzeczywiście oderwanie Kaszub od Polski i łatwiejsze ich ziemczenie (bo i te ruble były dawniej talarami).

Ale do obawy nie ma powodu. Młodokaszubi nie w złej myśli dali się przez innych niebacznie powodować i za daleko posuwać. Widząc, że na śliskiej i niebezpiecznej są drodze, jesteśmy przekonani, że z niej zawrócą i że „Gryf“ znów będzie pismem tylko naukowo-literackim, a „Młodokaszubi przyznają, że przed nimi i bez nich wiele pracowano i zdziałano już dotąd na Kaszubach dla ludu kaszubskiego i oddadzą swe „młode“ siły prawdziwie zbożnej pracy w dotychczas wypróbowanych organizacjach i towarzystwach nad podniesieniem oświaty i bytu ekonomicznego pomiędzy ludem kaszubskim.

Przy tej okazji musimy jednakże poruszyć jeszcze jedną przykrą sprawę.

Naród polski był i jest szczerze katolickim i wierzącym. Bez wiary w Boga i bez życia według niej Polak nie jest prawdziwie Polakiem. A w każdym razie żądać musimy, aby osoby w życiu naszym społecznym zajmujące stanowisko wybitniejsze, wysuwające się swą pracą i stanowiskiem ponad poziom ogółu, były osoby takie, któreby wstydu nie przynosiły nam swem życiem. Kto wybitniejsze zajmuje stanowisko, ten narażony jest na krytykę i musi z tem się liczyć.

Dla czego to piszemy?

Bo otóż na czele „Młodokaszubów“ stał do niedawna, a obecnie należy do ściślejszego komitetu, dr. Majkowski, dawniej w Kościerzynie obecnie w Sopocie, praktykujący jako lekarz.

Dr. Majkowski oświadczył publicznie, że w nic nie wierzy, t. j., że jest ateuszem, oświadczył to z cynizmem wobec księży.

Dr. Majkowski tak zaniedbywał swą praktykę lekarską, że komornik

sądowy był bardzo częstym jego gościem, a pozarywał skutkiem tego kilka osób na tysiące marek, nie zaś skutkiem pracy swej „młodokaszubskiej“, bo w tym celu trzymał sobie na koszt wydawnictwa „Gryfa“ osobną sekretarkę.

Życie i czyny dr. Majkowskiego pod niejednym względem rzucają na niego bardzo ujemne światło, ale na razie wolimy o tem nie rozpisywać się.

Odetchnęliśmy wprost, gdy opuścił Kościerzynę i jak się pierwotnie nazywało, przeniósł się do Warszawy. Tymczasem krótko potem osiadł w Sopocie i znów ma śmiałość występować publicznie, a nawet — o ile wiemy — na owem zebraniu w Gdańsku w obelżywy sposób zaczepił czcigodnego ks. pośła Łosińskiego.

Mógł dr. Majkowski po tem wszystkim usunąć się od występowania publicznego i pracować w cichości, a bylibyśmy uznali jego pracę i milczeli — jak dotąd — o jego osobie. Teraz milczeć nie możemy dłużej, bo obowiązkiem naszym dziennikarskim jest piętnować zgorzenie publiczne.

Czyż „Młodokaszubi“ o tem wszystkim nie wiedzą?

Dla nas przestała istnieć instytucja polska, na której czele stoi taki człowiek!

W końcu oświadczamy, że do tego wystąpienia spowodował nas jedynie obowiązek obywatelski i głosy oburzenia świątłych braci Kaszubów, którzy, jak nam oświadczyli, takich i podobnych opiekunów stanowczo sobie nie życzą.

Zjazd młodokaszubski

odbył się w Gdańsku w piątek 21. b. m. O godzinie 4 wita pan dr. Majkowski wielką liczbę zebranych Młodokaszubów i gości, nie tylko z Prus Zachodnich, ale także z Księstwa Poznańskiego i z pod zaboru rosyjskiego. Na zjazd zaproszono z góry tylko takie osoby, na których przychylność można było liczyć. Koło zebranych osób było więc ściśle odgraniczone.

Do blura wybrano p. Jantę-Fólczyń.

G Tor 26/6 '12
143

(20) maj 07.

skiego z Zabłocyna przewodniczącym,
ks. prob. Cyra z Drwycimia zastępcą,
ks. Wojciechowskiego sekretarzem.

O dotychczasowej pracy Miodokaszubów rozwiódł się na pierwszym miejscu ks. Wojciechowski. Oto główna treść odczytu: Główna praca Miodokaszubów polega dotąd na polu literackim — co już jest wytykiem i tego, że ruch powstał wśród młodzieży że część jej znajdując się w szkołach, nie mogła występować inaczej, jak tylko piórem.

Praca ta znajduje swój wyraz w „Gryfie”, którego pierwszy zeszyt ukazał się w listopadzie 1908 r. Znaczenie pisma tego jest ogromne: gromadzi stare pierwiastki kultury ludowej na Kaszubach, podtrzymuje kulturę. Pozyskawszy znaczną liczbą współpracowników, zamieszcza różne prace, mające ogólną, uznaną wartość naukową. Zawiera on opisy i ryciny chat, sprzętów i zdobnictwa ludowego, drukuje bajki, pieśni kaszubskie, dalej oryginalne piosenki, mianowicie Budziszka i Czernieckiego. Materiał zbierany w rocznikach „Gryfa” złożył się na niejedno wydawnictwo, które stanie się skarbnicą pamiątek narodowych.

Dotąd odbyły się 3 główne zjazdy. Pod koniec sierpnia 1909 roku utworzyła się spółka wydawnicza celem wydawania „Gryfa”, który dotąd wychodził osobistym nakładem dra Majkowskiego. Na zjeździe w roku 1911 ustalono pisownię i składnię kaszubską. Zadaniem zjazdu obecnego jest zorganizowanie sił, które dotąd pracowały luźno, bo na podstawie 3-letniej pracy, ruch miodokaszubski uzyskał znaczny szereg działaczy i przyjacieli.

O organizacji miodokaszubskiej referował dr. Majkowski, który to referat streścić można krótko tak: Ruch miodokaszubski powstał z przekonania, że Kaszubów ratować można tylko na podstawie zabytków rodzinnych. Powstał on we Wdzydzach u nauczyciela Gulgowskiego i wśród akademickiej młodzieży polsko kaszubskiej — wśród t. zw. kaszubologów.

Dr. Lorenc złączył z Gulgowskim „Verein für kassubische Volkskunde”. Ponieważ początkowo cele tego Towarzystwa były czysto naukowe, więc

należało do niego nawet wielu Polaków. Wnet jednakowoż przez wpływ urzędników, Towarzystwo to nabrało ducha hakatystycznego. To spowodowało powstanie ruchu młodokaszubskiego przez odłączenie się od „Ver-sinu“ tych Kaszubów, którzy czując się Polakami, nie chcieli dać się łowić dla germanizacyi przez ruch kaszubskoniemiecki.

Ruch ten młodokaszubski spotyka się z niedowierzaniem, a jest to głównie skutkiem działalności Czynowy, który Kaszubów ogłosił jako naród odrębny. Młodokaszubi dają jednakowoż do czego iść, chcą Kaszubów przez podnoszenie kulturalne i uświadamianie dla wspólnej ojczyzny Polski ratować.

Materiałne podstawy pracy Młodokaszubów omówił dr. Kręcki, zaznaczając, że dotychczasowa luźna praca jednostek ma się zorganizować. W r. 1909 utworzyło 8 osób spółkę wydawniczą z udziałami po 25 mk., obecnie tworzy spółkę 58 osób z udziałami po 500 mk. Spółka nieraz w krytycznym znajdowała się położeniu, ale teraz ma poważne i pewne podstawy.

Dyskusya nad referatami wynonila się bardzo obszerna i ciekawa. Ks. poseł Łosiński z Sierakowie widzi w ruchu młodokaszubskim wielkie niebezpieczeństwo, aczkolwiek przez samych Młodokaszubów nie chcia-ne i nie życzone. Kaszubi „Gryfa“ czytać nie mogą, lepszy wpływ wywrze tam szerzenie literatury polskiej.

Dr. Panecki z Gdańska przysnaje i wiery najbardziej, że zamiary Młodokaszubów są najlepsze i najszczersze, ale widzi niebezpieczeństwo w tem, że ruch ma przejść na pole polityczne. To w ostatecznym skutku mimo woli obecnych kierowników, spowoduje chęć oderwania się od całości Polski — a to już śmierć Kaszubów w morzu germańskim.

Ks. prob. Cyra z Drzycimia bynajmniej nie widzi niebezpieczeństwa. Sam sprzyja obecnie ruchowi, ale widząc choćby cień zamiarów oderwania się od całości, przekląłby cały ruch. Obawa taka jednak płonna, ruch młodokaszubski

(30) 59

nie chce odłączać, ale przykuć ginące
Kaszuby nierozdzielnie do Polski,
przez ukochanie rodzinnej kultury,
przez budzenie uświadomienia.

Dr. Majkowski z Copot najener-
giczniej się zastrzega, jakoby ruch
młodokaszubski chciał, lub nawet mógł
myśleć o oderwaniu się od całości
Polski. Zamiar taki w danych wa-
runkach byłby samobójstwem. Ks.
Wojciechowski stwierdza postępy ger-
manizacji na Kaszubach i widzi jedy-
ne zbawienie przez ruch młodokaszub-
ski, który najszczerzej popiera, cho-
ciaż sam nie jest Kaszubą. Mec. dr.
Łaskewski widzi korzyść jedynie wten-
czas, gdy Młodokaszubi pracować bę-
dą chcieli na polu ekonomicznem i
politycznem ręką w rękę z odnośnymi
instytucjami polskimi. Dr. Kubacz
z Gdańska widzi to samo niebezpie-
czeństwo, co dr. Panecki. W dysku-
sji za i przeciw brali jeszcze i inni
udział, ale nie powiedzieli nic no-
wego.

Żywa dyskusja wyłoniła się także
nad tem, czy statuty przedłożone ma-
ją być poddane ogólnemu omówieniu,
czy też tylko mniejszemu kółku tych,
którzy chcą do organizacji przystąpić.
Ostatecznie dopuścili wnioskodawcy
do ogólnej dyskusji bez uchwał. Wy-
rażono szereg życzeń, które komitet
w wymienionych statutach o ile można
uwzględni, przesłał statuta w nowej
redakcji obecnym i zwołał nowe ze-
branie, na którym organizacja ruchu
młodokaszubskiego ma być ostatecz-
nie zatwierdzona. Kto na drugi zjazd
przybyć nie będzie mógł, może się
piśmiennie zgłosić jako członek.

Jako przewodniczącego zarządu u-
tworzyć się mającej organizacji mło-
dokaszubskiej, proponuje zebranie ks.
prob. Cyra z Drzycimia, jako sekreta-
rsa p. dra Majkowskiego, jako skarb-
nika p. dra Kręckiego.

Kresy narodowe.

O zbadaniu granic i liczby ludności
polskiej na kresach obszaru etnogra-
ficznego polskiego

napisał

Alfons J. Parczewski.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 248.)

60.

Równie złą, może nawet jeszcze gorszą, jak w Poznaniu, konfigurację geograficzną posiada żywił polski w Prusach Zachodnich. Naukowo partya ta była dotąd opracowywana lepiej od wielu innych kresowych stron na zachodzie obszaru etnograficznego polskiego. Już w r. 1856 specjalnie kaszubskie stosunki zbadał na miejscu Hilferding z wielką starannością, a rezultaty swej naukowej podróży ogłosił wkrótce potem w języku rosyjskim p. t.: „Ostatki Słowian na jużnom beregu Bałtyjskiego moria“. Znacznie później dr. J. I. Kozłowski opublikował mapę etnograficzną Prus królewskich, książęcych i Warmii, na której trzy mieszkające tu narodowości odznaczono oddzielnymi kolorami. Mapa nakreślona została w ogólnym zarysie, z uwzględnieniem tylko ważniejszych miast; do mapy dołączono krótkie objaśnienie. Daleko dokładniejszą była praca dr. Nadmorskiego ogłoszona w r. 1869 p. t. „Ludność polska w Prusach Zachodnich, jej rozwój i rozsiadlenie. Są tu obliczenia ludności polskiej w pojedynczych powiatach, a przesłanicznie wykonana karta etnograficzna za pomocą cieniowania kolorów przedstawia procentowo rozsiadlenie się dwóch narodowości w Prusach Zachodnich. Bez niektórych omyłek i tutaj się nie obyło, n. p. w powiecie świeckim za wiele przypadło na żywił niemiecki. Podług spisu z r. 1890, było w Zachodnich Prusach polaków 439,577, mazurów 236, kaszubów 53,616, razem ludności z językiem polskim: 493,429. W rzeczywistości cyfra ta jest niezawodnie za nisko podana.

Specjalnie liczebne siły ludu kaszubskiego Ramułt przedsięwziął zbadać na miejscu na bardzo szczegółową skalę i owoce swej iście benedyktyńskiej pracy złożył w statystyce ludności kaszubskiej, ogłoszonej w Krakowie w roku 1899. Jest to praca pod względem metody i pogłębienia przedmiotu bodaj jedyna na całym terytorium ziem polskich. Autopsya, uzupełniona przez korespondencyą, jest tutaj głównym środkiem poznania, dla kontroli autor korzystał nadto z wyciągów akt konkrypcyjnych z roku 1890, dostarczonych mu w odpisach przez dyrekcję biura statystycznego pruskiego. Obliczenia dokonane są dla pojedynczych wsi i obwodów dominialnych, przyczem wszystkie dane sprowadzone zostały do zasadniczego terminu 31 grudnia 1892 roku. W końcu dołączoną jest karta terytorium kaszubskiego, przedstawiająca procentowe stosunki narodowościowe, wykonana na skalę 1 : 472,000.

W sąsiedniej Pomeranii, bezpośrednio na zachodniej granicy Prus Zachodnich, znajduje się kilka powiatów: bytowski, słupski i lęborski, które dotychczas przechowały w nieznacznej liczbie ludność kaszubską. Zakątek ten przez ogół polski został zupełnie zapomniany. Stosunkowo więcej interesowali się nim inni uczeni sławiańscy; jakeśmy to mieli sposobność zaznaczyć, Szafarzik posiadał dość dokładne informacje o międzyjęzykowej w tych stronach. Hilferding był wogóle pierwszym, który w powołanem powyżej dziele ogłosił wyczerpujący referat o stanie kaszubów pomorskich w roku

1856. Później już Karczewski o tych ustronnych i nawet przez najbliższych sąsiadów z Prus Zachodnich zapomnianych kresach pisał w Rocznikach Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu w tomie XXII. a także w oddzielnej odblacie, do której dołączoną została karta etnograficzna. W najnowszym czasie Tetzner i Łęgowski ogłosili w tym przedmiocie, pierwszy rzecz o sła-
wińcach i kaszubach z nad Łaby, drugi wyłącznie o sła-
wińcach.

W Prusach rubryka języka i narodowości mieszkań-
ców dawno już bywała uwzględniana, przyczem odnośne
pytanie rozważacie było formułowane. Przy niektórych
dawniejszych spisach wyróżniano trzy grupy: mówią-
cych po niemiecku, po polsku, wreszcie po polsku i nie-
miecku; w r. 1861 w całym państwie pruskim posta-
wione było pytanie o języku, używanym w rodzinie;
w r. 1867 rubryka narodowości uwzględniona była tylko
w niektórych obwodach rządowych. Dopiero przy spisie
z roku 1890 rubryka ta została przywróconą w całym
państwie w bardziej racjonalnie postawionem pytaniu
o języku ojczystym (Muttersprache). Rezultaty poper-
ednich spisów pod względem rubryki narodowościowej
przyjmowane były niejednokrotnie i słusznie bardzo
z niedowierzaniem. Statystyk Dieterici, wyżsi urzędnicy
Klebs i Oelrichs, zajmujący stanowiska w prowincjach
polskich, wreszcie niewątpliwy znawca stosunków po-
znańskich Beheim-Schwartzbach, skeptycznie odzywali się
o cyfrach, osiąganych pod tym względem. Ten ostatni
wspomniał raz charakterystyczne zdanie, wypowiedziane
w sejmie pruskim przez posła Niegolewskiego, zawiera-
jące dosadną krytykę istniejącej metody statystycznej,
podług której i on i jego najbliżsi koledzy sejmowi zo-
stali z pewnością zaliczeni do rubryki niemieckiej. Cóż
dopiero mówić o rezultatach na Szląsku i wśród
wschodnio-pruskich mazurów!

Postawienie pytania o języku ojczystym przy spisie
z r. 1890 było w zasadzie niewątpliwie lepszem od da-
wniejszych, lecz w praktyce nie mogło dać także ści-
słych i zupełnie zadawalniających rezultatów. Już sam
sposób zbierania wiadomości nie był dość przezroczy-
stym. Przytoczenie na karcie konskrypcyjnej znacznej
ilości języków do wyboru i podkreślenia, bez bliższych
informacji, jak to miało miejsce przy innych rubrykach
statystycznych, mogło nasuwać pewne wątpliwości. Bu-
dziły się one nawet wśród przedstawicieli władz, którzy
w tym celu zwracali się o wyjaśnienie do dyrekcji biura
statystycznego; tem więcej dla ogółu ludności, dla prze-
ciętnych robotników i włościan kwestya ta nie zawsze
i nie wszędzie przedstawiała się dość jasno i zrozumiale.
Należy przytem wziąć pod uwagę, że umiejętność pi-
sania, nabyta w szkole, w praktyce zaciera się nieraz
w późniejszym życiu, a przynajmniej połączoną jest
z pewną faktyczną trudnością władania piórem. Chłop
mazurski lub kaszubski, któremu ręka stwardniała wśród
ciężkiej pracy na polu, mógł się nieraz dać wyręczyć
przy wypełnieniu karty konskrypcyjnej. Pytanie zachodzi,
jak dalece zgodnie z prawdą zastępstwo bywało wyko-
nywanem.

62.

W ogóle ścisłość w odpowiedziach na pytanie postawione w r. 1890 wtedy tylko byłaby możliwą, gdyby z jednej strony cała ludność posiadała w równej mierze wyrobione silne poczucie odrębności plemiennej, z drugiej zaś strony, o ile organa spisowe postępowałyby w duchu absolutnej miłości prawdy, bez żadnych względów ubocznych i chęci ubarwiania ad majorem Germaniae gloriam. Tymczasem oba te czynniki nie wszędzie i niejednakowo działały. Zapewne w Poznańskiem, Prusach Zachodnich i też w wielu okolicach Szląska, w porównaniu z epoką dawniejszych spisów, poczucie odrębności plemiennej wzrosło niewątpliwie, lecz jednocześnie psychiczne usposobienie niższych urzędników, w pierwszej linii nauczycieli jako bezpośrednich organów spisu zmieniło się w tym odstępnie czasu znacznie, z pewnością nie na korzyść sprawiedliwości i zamilowania prawdy. Oddziaływanie idące z góry pod tym względem, zresztą słabość charakteru niektórych osobników, pragnienie mniemanej wyższości i uchodzenia za coś lepszego, wreszcie wiele powodów działających indywidualnie w pojedynczych wypadkach, lecz trudnych do ujęcia w pewną regułę i niepochwytne dla dalszego obserwatora, oto przyczyny sprawiające, że niejednokrotnie, zwłaszcza też na pograniczu językowym pojedynczy ludzie a nawet całe grupy ludności, wsie i obwody dominialne, wypierały się przy spisie języka polskiego, którym faktycznie mówią w rodzinie i jako mowę ojczystą, podawały język panującego narodu.

Następujący przykład może pod tym względem przekonać, że twierdzenie o nieścisłości w wypełnianiu rubryki narodowościowej przy spisie z roku 1890 nie jest wzięte z powietrza. Rezultaty tego spisu właśnie pod względem mowy ojszystej mieszkańców Prus, zostały opracowane przez v. Fircksa w bardzo staranej i treściwej rozprawie, ogłoszonej w czasopiśmie biura statystycznego pruskiego. W rozprawie tej, tam gdzie mowa o ludności polskiej, w wykazie powiatów przeważnie polskich pomieszczono spis wsi i obwodów dominialnych mających większość niemiecką, naodwrot w powiatach przeważnie niemieckich, wymieniono pojedyncze nomenklatury o przeważnie polskiej ludności. Jeżeli teraz zestawimy wykaz na podstawie statystyki urzędowej, ogłoszony w pracy v. Fircksa z takimże wykazem monograficznie opracowanym w statystyce kaszubskiej Ramuła, widzimy w kilku przykładowo wziętych powiatach, brak całych wsi i dominiów, posiadających podług tego ostatniego polsko-kaszubską ludność, z czego wnosić można, że podług urzędowej statystyki w miejscowościach tych ludność została zaliczoną do rubryki niemieckiej. W ten sposób opuszczone zostały w powiecie człuchowskim wsie: Czarnice (Bergelau), Kiełpinek (Kielpin), obwód dominialny Żychce (Sichts), w gdańskim górnym: wsie Bankowo (Bankau), Bielkówko (Klein Bolkau), Brętowo (Brentau), Kokoszki (Kokoschken), Lezieńko (Klein Leezen), Smęgorzyn (Smengorschin), obwody dominialne Swinc (Schwintsch) Zaspas (Saspe) i Żuława (Gros Saalau).

W powiecie sycowskim na Szląsku, uchodzącym podług statystyki urzędowej za powiat w większości

132/63

swej niemiecki, brak jest położonych w osobiście znanej mi okolicy Międzyborza, przeważnie polskich wsi: Zielonka (Selunke) i Klonowa (Klenowe). Przyczyną, że ludność ich znalazła się w rubryce niemieckiej, była prawdopodobnie okoliczność, iż wsie te pod względem kościelnym zostały najniewłaściwiej przydzielone do zboru miejsko-niemieckiego w Międzyborzu. Powyższe przykłady nie są z pewnością jedyne; gdyby można skonfrontować cały rękopiśmienny materiał, spoczywający w archiwum biura statystycznego pruskiego z dokładną wiadomością o położeniu rzeczy na miejscu, wtedy okazałoby się, ile to ludności polskiej utonęło na kartach konspiracyjnych w rubryce niemieckiej.

Ze takie samo anektowanie statystyczne będących w analogicznym położeniu serbów łużyckich miało miejsce na korzyść żywiołu niemieckiego przy spisie ludności z r. 1890, starałem się wykazać na innem miejscu.

„Polskie morze“.

58 24/4 12
169

Ostatni reszty „Wiedzy i postępu“ zamieszcza artykuł prof. K. Sosnowskiego, poruszający sprawę ruchu narodowego wśród Kaszubów na Pomorzu zachodnim i wschodnim:

„Polskie morze! Dziwnie brzmią te słowa boć przecie powszechnem jest przekonanie, że polskiego morza nie ma, że zawiśnięty los odmówił nam tego obrodziejstwa, jakim jest dla nas rodów styczność z morzem. A przecież obowiązkiem naszym jest wiedzieć, że polskie morze jest i dzisiaj jeszcze, a raczej, że został jeszcze jego szczątek, kawał brzegu morskiego nad Bałtykiem, przez plemię polskich Kaszubów zamieszkaany, plmie, które się obecnie obudziło po długiej martwocie

Pomimo trwałej germanizacji Pomorza zachodniego, zachowały się jednak w niem do dzisiaj ślady polskości. W najzapadlejszym zakątku kraju pomiędzy jeziorami Gardyńskim i Łebskiem, wśród błot, niedostępnych tręśawisk i piasków nadbrzeżnych, żyje jeszcze garść nie dobitków dawnych Pomorzan. Szczep to katoliński, odcięty zupełnie od obszarów językowych polskich, stanowi wysepkę etnograficzną na niemieckiem morzu, a skazany jest na niechybną zagładę, i dziś wydaje tylko ostatnie tchnienie. Niedobitki te, zachowane tylko dzięki nieprzystępności okolic, liczą się zaledwie na setki; języka polskiego, zwanego „świętym“, używają tylko starcy, młode zaś pokolenie już ojców swoich nie rozumie. „Wielka szkara mezi mną a dziećmi — skarżył się tamtejszy starzec przed uczoneym krakowskim Hilferdingem — że oni nie rozumieją, co ja powim“. Starcy ci swój „święty język“ bierą z sobą do grobu; gdy już braknie w młodszym pokoleniu potomka, znającego język polski, każą sobie polskie ksiątki i śpiewniki kłaść pod

64.
głową do trumny. W niektórych wsiach przed kilkudziesięciu laty dzieci rozumiały jeszcze język ojców, lecz się w nim rozmówić nie umiały. W Smołdzynie, przy budowie nowego zboru, stare polskie księgi religijne zamurowano w podziemiach kościelnych. Wszyscy, którzy byli w sąsiedztwie Kobotków, stwierdzili zgodnie, że jest to już tylko agonia.

Oprócz Kobotków zachował się jeszcze drugi szczyłek Pomorza zachodnich w tej części ich kraju, która stanowiła graniczny pas z Rzeczpospolitą Jagiellonów, a to w dzisiejszych powiatach lęborskim i bytowskim. W roku 1890 obliczono ich liczbę na 7 500. Ci w korzystniejszych warunkach, bo nie stanowią etnograficznej wyspy, lecz łączą się bezpośrednio z obszarem językowym polskim, a mianowicie z katolickimi Kaszubami, są zatem wystawieni na oddziaływanie kaszubskiego ruchu narodowego. Pomimo to jednak Pomorze zachodnie nie jest dziś czem innym, jak tylko jednym wielkim „cementarzem polskości” — a jako kamienie graniczne przetrwały do dziś wymowne nazwiska osad i obszarów, jak „lonken, gorki, blotki.”

Inną, lecz nie o wiele lepszą koleją toczyły się losy Pomorza wschodniego. Ta część jego, obszarem nie o wiele mniejsza od zachodniej, weszła w skład ziem Rzeczypospolitej polskiej, lecz w tej przynależności zastała półtorawiekowa przerwa która zdecydowała o przyszłym charakterze kraju. Dziś grozi Kaszubom los Pomorza zachodniego: wynarodowienie. Łączność ich kulturalna z Polską była dość luźna i zawsze więcej uległa wpływowi kultury niemieckiej, niż polskiej. Jeszcze za czasów Rzeczypospolitej odbywał się tu dziwny proces: szlachta kaszubska zaczęła się niemczyć, a wsie niemieckich kolonistów zaczęły się polszczyć. Nie działa w tym zjawisku siła żadnego przymusu: szlachta uległa sile atrakcyjnej wyższej kultury, chłop niemiecki w starzyźnie codziennego życia, w reżymencie z chłopami kaszubskimi, w znacznej ilości zlał się z polskością. Wiele wsi, dawniej niemieckich, do których rząd polski w niemieckim języku się odnosił, dziś ma charakter czysto kaszubski i katlicki.

Znikła w tym kraiku polskość ze dworów, znikła i z miast; obecnie już ani jedna dieńszka część wielkiej własności ziemskiej nie znajduje się w rękach naszych a w miastach widzi się tylko szczątki polskości; zachowała się ona jedynie tam, gdzie zawirachy diejowe najmniej robia spustoszeń — w chłopskiej chałupie.

Lecz niestety i to schronienie zaczęło za-

wodzić. Brak inteligencji polskiej odbił się fatalnie. W ostatnich dziesiątkach lat Kaszubi zaczęli się niemczyć gwałtownie; wszystko, co tknęło kulturą, postępem, nauką było niemieckie, a styczność z Polską została zerwana. Po części Kaszubi się wstydzili swojej mowy, swego stroju i swego pochodzenia, pogardzać sami sobą — otwierając sobie przepaść niechybnej zagłady. Ale znalazła się siła, która ich od tego wstrzymała. Siła ta nie przyszła z zewnątrz, lecz — co najważniejsze — zrodziła się wśród nich samych. Kiedy rozeszła się wieść, że „Kaszuby giną”, przyjęto ją u nas, jeśli nie z obywatelnością, to z rezygnacją; nikt o ich ratowaniu nie myślał, bo co się stało, odstąpić się nie mógł. A jednak się nie stało — i na Kaszubach w kilku ostatnich latach obudził się prąd odrodzenia narodowego, prąd na rachubach intelektu alajch i materialnych oparty, nazwany „ruchem młodo kaszubskim”.

Z ruchu kaszubskiego.

Donosiliśmy niedawno, iż w Gdańsku odbył się zjazd Kaszubów pomorzan. Pomimo że zjazd ten odbył się skromnie, zajęła się nim bardzo prasa nasza, a więcej jeszcze bodaj prasa niemiecka, upatrując w ruchu kaszubskim tak samo jak polskim, choćby najniewinniejszym, niebezpieczeństwo zagrażające potęgze niemieckiej. Był to pierwszy, o ile wiemy na większą skalę w kwestyi kaszubskiej urządzony zjazd. Udział wzięli w nim nie tylko rodowici Kaszubi, lecz także i osobistości, które ruchem kaszubskim szczególnie się interesują.

Referaty pism naszych z zjazdu tego nie były jednolite; ujawniła się w nich wielka rozbieżność mianowicie co do poglądów na dyskusję, jaka się po sprawozdaniu o dotychczasowej pracy młodokaszubów rozwinęła. To też pożądaną było wyjaśnienie tego punktu ze strony autentycznej, t. j. ze strony „Gryfa”, wychodzącego w Gdańsku, a będącego organem młodokaszubów. Numer najświeższy „Gryfa” pisze w tym względzie, że atmosfera zjazdowa była trochę ciężka, gdyż poraz pierwszy zwolennicy i przeciwnicy idei młodokaszubskiej starli się z sobą w publicznej dyskusji. Do gwałtownych wybuchów wszakże nie przyszło.

Z zarzutów podniesionych przez przeciwników ruchu młodokaszubskiego odezwał się przede wszystkim zarzut grożącego w konsekwencji ruchu młodokaszubskiego separatyzmu. Ale nawet przeciwnicy nie odmawiali młodokaszubom dobrej woli, akcentując, że są przekonani o tem, iż praca młodokaszubów przy całym

66.
akcentowaniu rodzimych pierwiastków kaszub-
skich dąży do ścisłego zespolenia Kaszubów
z resztą narodu polskiego. Innych poważniej-
szych zarzutów wcale nie było, gdyż wykazało
się, że te polegały tylko na błędnej informacji
odnośnych uczestników.

Komitet zjazdowy nareszcie przedłożył go-
towy projekt ustaw organizacyi. Okazało się
atoli, że niektóre punkty, maiej zasadnicze niż ra-
czej redakcyjne, wymagały zmiany. Dla tego nie
zawiązano na razie organizacyi, lecz polecono zwo-
łać zjazd drugi z samych tylko członków orga-
nizacyi złożony, któryby przyjął ustawy w osta-
tecznej formie.

Najżywa dyskusya wywiązała się nad pa-
ragrafem 1 ustaw, opiewającym, że towarzystwo
młodokaszubów pracować będzie nad podniesie-
niem Kaszuba pod względem „ekonomicznym,
kulturalnym i politycznym”. Z wyrazu „poli-
tycznym” niektórzy uczestnicy wyciągali wnio-
sek, że towarzystwo młodokaszubów będzie czymś
w rodzaju partyi politycznej. Ze strony komi-
tetu dano wyjaśnienie, które zresztą z samego
brzmienia odnośnego ustępu wynika, że nie może
być o tem mowy. Towarzystwo młodokaszub-
skie uważa się za zastępstwo ca'ych Kaszub.
Przymiotnik „młodo” nie jest bowiem antytezą
do jakiegoś — nieistniejącego zresztą obozu sta-
rokaszubskiego —, ale przeciwstawieniem da-
wzemu kierunkowi separatystycznemu Cejno-
wy, który dzisiaj już nie ma zwolenników.
Praca zaś nad pobudzeniem Kaszubów do obmy-
ślenia najskuteczniejszych środków przeciw ger-
manizacyi, taka praca polityczna nie jest partyj-
ną, bo wspólną wszystkim stronnictwom polskim.

Nacisk kładą młodokaszubi przedewszyst-
kiem na pracę kulturalną, na którem to polu
mogą się postarzyć dotychczas już poważnym
dorobkiem. Zawiązanie organizacyi umożliwi
tylko jeszcze intensywniejsze działanie w dotych-
czasowym kierunku.

Wyraz takim dążnościom dało posiedzenie
następnego dnia. Miałowicie obradowano nad
utworzeniem dwóch komisji: biblioteczno-mu-
zealnej i prasowo-agitacyjnej. Od początku
młodokaszubi dążyli do posiadania własnej nau-
kowej biblioteki oraz muzeum ludoznawczego
kaszubskiego. Potrzeby takich instytucji chyba
zasadniczo nie potrzeba, gdyż doświadczenie
samo uczy, jak potężnym czynnikiem są takie
instytucye. Prasowa komisya zaś właściwie już
od początku ruchu młodokaszubskiego istniała.
Dzisiaj jest takowa o wiele więcej potrzebną
wobec tendencyjnie błędnych informacyi, jakimi
z tajnych źródeł bywa zasypywana nasza prasa

ludowa względem ruchu młodokaszubskiego.

Tak przedstawia sprawę „Gryf” Nie mamy powodu mu nie ufać, zwłaszcza, że skądinąd doszła nas wiadomość, iż w projektowanych ustawach nowej organizacji młodokaszubczyzna jako taka już nie zostanie zaakcentowaną. Tem samem upadnie więc zarzut wyodrębniania czegoś niby nowego w przeciwieństwie do starego. Zresztą wyraz „młodokaszuby” ukuła swego czasu osoba, która jak nam dobrze wiadomo, bynajmniej nie myśli o jakimś separatyzmie. Skoro wszakże wyraz sam w oczy kole, warto go zarzucić, aby nie wzbudzić podejrzenia.

Jeszcze „Młodokaszubi”.

Artykuł nasz o „Młodokaszubach” narobił wiele i to nie potrzebnej wrzawy. Poprzekręcano twierdzenia nasze, uchwycono się słów bez związku je podając i koniec końcem stwierdzono, żeśmy się dopuścili obelg i kalumnii, podkopywania i oglądania ludzi itp.

Wobec tego musimy do tej sprawy powrócić i niejedno wyjaśnić!

Pisaliśmy, że talary i ruble płyną na sprawy kaszubskie, pisaliśmy, że pewne „osobniki” je dostają, ale nie pisaliśmy tam ani słówkiem o „Młodokaszubach”. Z zimną krwią, spokojnie trzeba było czytać słowa nasze, a byłoby zbyt cenne i oświadczenie „Gryfa” i oburzenie p. dr. Majkowskiego, że niby naszym zdaniem „jurgielt” bierze od hakatystów kościerskich“.

Gdzież my coś podobnego twierdziliśmy?!

Każdy ze spokojem artykuł nasz czytający, musiał spostrzeż, że dla ważnych powodów dyplomatycznie się wyrażamy, nie podając nazwiska żadnego. Jaśniej i teraz wyrazić się nie możemy. Jedynie możemy zaznaczyć, że żaden Polak nie bierze „talarów”, — bo gdyby to był Polak, otwarcie bylibyśmy napiętnowali publicznie taką osobę.

Teraz może rozumiemy nas i „Gryf” i p. dr. Majkowski i inni zaniepokojeni.

Dla tego pisaliśmy dalej, że „Młodokaszubi dali się nie w złej myśli przez innych (a przecież i „Gryf” i p. dr. Majkowski to Młodo-

„Pisaliśmy”

301 12

91

(34) 67

kaszubi) niebacznie powodować i za daleko posuwać“ t. j. przez tych, którzy biorą zapłatę za to, aby w wyrafinowany sposób Kaszubów zniemczyć i którzy w ostatnim czasie właśnie i do Młodokaszubów się zbliżyli, aby ich „niebacznie posuwać“ na drogi i do celów, do których Młodokaszubi w rzeczywistości dążyć nie chcą.

To był wątek naszych myśli, ale widzimy, że ze względu na kaniukę powietrza, zbyt zagrzewającą krew ludzką, powinniśmy się byli wyraźniej rozpisać.

Czy więc zarzucaliśmy Młodokaszubom wogóle albo osobno komu z nich albo „Gryfowi“ zdradę sprawy narodowej albo przekupstwo?!

Bynajmniej! ze słów naszych wynikało tylko, że naszym zdaniem są Młodokaszubi „niebaczni“ i nieostrożni i skutkiem tego mogą się dostać „na śliską i niebezpieczną drogę“.

Biorą nam za złe, że zarzuciliśmy Młodokaszubom separatyzm.

Że Młodokaszubi dążą do wyodrębnienia Kaszub od Polski t. j. aby najprzód Kaszubów zrobić Kaszubami prawdziwymi i potem ich spolszczyć — to zdawałoby się wynikać z ich oświadczeń i postępowania..

Naszym zdaniem jest to podwójna a niepotrzebna praca. Kaszuba czuje się już obecnie Polakiem, zadaniem naszym może więc być tylko starać się dla niego o oświatę i poprawienie bytu jego materialnego i ekonomicznego i nakłaniać do zachowania odrębności szczepowych t. j. zachowania języka kaszubskiego i wszystkich tradycji kaszubskich. — a do tego oświeconego Kaszuba łatwiej nakłonić, aniżeli nieoświeconego.

Zniemczonego lub podniemczonego Kaszuba nigdy nie nakłoni się, żeby czuł się Kaszuba, bo się wstydzi, prędzej go spolszczysz, aniżeli skaszubisz.

Separatyzm zarzucamy Młodokaszubom i pod innym względem: koniecznie muszą burzyć, co dotychczas uczyniono dla Kaszubów i iść

2569
swojami drogami. To błąd ogromny. Bo 1) odstręczają od siebie wszystkich, którzy dotąd na Kaszubach pracowali, a pracowali owocnie; 2) Kaszubi z niedowierzaniem patrzą na tych nowych „apostołów“. Do dawnych już przywykli, z dotychczasowymi się oswoili i już nabrali zaufania (a każdy wie, jak nieufny i niedowierzający jest Kaszuba), praca oświatowa postępowała rażno — aż tu naraz zjawiają się inni i powiadają Kaszubom, że oni, jedynie oni, chcą ich dobra, oni Młodokaszubi!

I na cóż to zawracanie głowy tym biednym Kaszubom!

Otóż ten separatyzm jest niebezpieczny, bo może zniszczyć wszystko, co dotąd przez lata starań i pracy dla Kaszub uczyniono.

Kaszubi gotowi powiedzieć, jak ów murzyn, do którego przyszedł najprzód anglikański misionarz a potem luterski i każdy prawił, że jego wiara prawdziwa, murzyn oburzony na to: najprzód wy się ugódźcie między sobą, bo dwóch wiar Chrystusowych być nie może, i potem do mnie przyjdźcie, a tymczasem ja pozostanę czem jestem. Podobnie mogą i Kaszubi powiedzieć; a tymczasem nie pozostaną czem są, lecz przyjdą centrowcy lub owe płatne „osobniki“ i zniemczą ich.

Dlatego uważamy sobie za obowiązek ponownie wezwać Młodokaszubów, aby tego separatyzmu zaniechali, a trzymali się dotychczasowych dróg, nie podkreślając zbyt swego „młodokaszubstwa“ — bo to niebezpieczna igraszka.

Wobec tego dziwimy się, jak może „Kuryer Pozn.“ wzywać Młodokaszubów, aby zajęli się uprzemysłowieniem Kaszub, mianowicie, że skutki tego byłyby te same, co gosslerowskiego „uprzemysłowienia wschodu“ t. j. fiasko.

Teraz osobiste:

„Gaz. Gdańska“ z „błahych“ powodów zrobiła ogromny rwetes, prawdziwie „z myszy jelenia“. Cośmy nazwali „błahemi zajściami“ to ze związku jasno wynika: to te nieporozumienia, kłótnie po gazetach,

70.
to ucieranie się o słowa itp., nie zaś zajmowanie się Kaszubami — „Gaz. Gdańska“ chciała nam łatkę przypiąć a sama się ośmieszyła.

„Gryfowi“ daliśmy już poprzednio uspokajającą odpowiedź.

Panu dr. Majkowskiemu możemy zaręczyć, że nie myślimy go ogłodzić, zresztą choćbyśmy chcieli wcale nie potrzebujemy, bo on sam się ogłodzi podobnie jak w Kościerzynie — to ogólnie mówiono, skoro tylko w Sopocie osiadł. Przeciwnemu wystąpiliśmy rzeczywiście jedynie z obowiązku obywatelskiego i dziennikarskiego (choć to się „Lechowi“ i „Kuryerowi“ nie podobano).

Mimo obszernej repliki dr. Majkowskiego twierdzimy ponownie,

że dr. Majkowski oświadczył, iż w nic nie wierzy (możemy na to stawić świadków) i że pozarywał w Kościerzynie kilka osób na grube sumy. Możemy służyć też nazwiskami, ale zresztą kto ciekawy, niech się do Kościerzyny przejedzie, a dowie się o wszystkim — także o tem, o czem nie pisaliśmy.

Że każdy człowiek ma swoje „ale“ o tem wiemy, bo i my jesteśmy ludźmi i mamy swe błędy; dlatego też o mniejszych posztarbnieniach wcale nie wspominalibyśmy.

Powtarzamy, że i o tych uchybieniach nie bylibyśmy wspominali, gdyby dr. Majkowski był cicho siedział i nie wysuwał się tam, gdzie nie tylko nie potrzebny, ale wprost szkodliwy. Skoro teraz staje znów na czele Młodokaszubów, milczeć nie mogliśmy i milczyć nie będziemy.

Dla czego?

Bo 1), jako Polacy-katolicy musimy domagać się tego, żeby nam przewodzili katolicy i to praktykujący katolicy, a nie tylko „urodzeni“ i ochrzczeni. Na Kaszubach może człowiek, który tylko z „urodzenia“ jest katolikiem, więcej zaszkodzić niż pomódz, bo Kaszubi dzięki Bogu gorliwymi są katolikami.

2) Człowiek z nagannemi wada-

mi wstyd nam przynosi wobec ob-
coplemieńców i poniżej i w ich o-
czach i w oczach całego społeczeń-
stwa naszego instytucją, na której
czele stoi.

O d e z w a

Towarzystwa Przyjaciół Kaszub.

Na dniu 29 kwietnia r. b. zostało założone
w Sopotach Towarzystwo Przyjaciół Kaszub,
które, jak już sama nazwa wskazuje, ma na celu
moralne i materialne popieranie w tak ciężkich
warunkach o swój byt narodo-
woy walczącą lud-
ność mazurską. Założycielami Towarzystwa są
mężowie od lat już obeznani z dołą i niedołą tej
krajiny, dający ze wszelkich miar rękojmię za ucz-
ciwe i li tylko przez wzgląd na dobro społeczne
podyktowane zamiary Towarzystwa.

Kwestya kaszubska jest bodaj najbardziej
naglącą kwestyą, jaką społeczeństwo nasze ma
obecnie do rozwiązania. Albo społeczeństwo całe
przyjdzie nam w pomoc i wesprze nas moralnie
i materialnie, a wtenczas Kaszuby mogą się
oprzeć zalewowi germanizmu, albo też pozosta-
niemy opuszczeni, a wtenczas wnet siły nam usta-
ną i ludność ta popadnie we wir germański,
z którego już nie będzie ratunku. Rdzeń ludu
kaszubskiego jeszcze jest zdrowy i dzisiaj jeszcze
nie zapóźno jąć się pracy, którą Towarzystwo
Przyjaciół Kaszub w razie odpowiedniego popar-
cia pragnie podjąć z całą energią.

Myślą przewodnią przy zakładaniu naszego
Towarzystwa była ta, że dotychczas brakło na
Kaszubach odpowiedniego czynnika, któryby
wobec społeczeństwa reprezentował naszą dziel-
nicę i temuż społeczeństwu dawał rękojmię za
należyte i jego intencjom odpowiednie zużycie
zebranych ofiar. Zakładając tedy Towarzystwo,
pragniemy zadosyć uczynić tej potrzebie. Dróg
do celu prowadzi wiele, z pośród których obra-
liśmy sobie następujące: Ponieważ częstokroć
nasze towarzystwa ludowe upadają dla braku
lokali do zebrań, lub dla nieodpowiednich lo-
kali cierpią w swoim rozwoju, naszym zadaniem
będzie dać tam z pomocą. Nieraz kilkadzie-
siąt a w najgorszym razie paręset marek wy-
starczyłoby, żeby coś przebudować lub przybu-
dować i lokal do zebrań byłoby gotowy. Istniejące
towarzystwa miałyby być zapewnione i powsta-
wałyby także nowe. Działwa szkolna, która już
nigdzie słowa nie usłyszy w szkole po polsku,
winna otrzymać elementarze i historie dzieł
naszych ojczyściwych, a i u tu takim sposobem
możemy spodziewać się znacznych korzyści.
Dzieci kaszubskie należałoby także w czasie wa

72
kacy wysyłać dla poznania kraju naszego, oraz należałoby organizować wycieczki zbiorowe osób starszych, czem także Towarzystwo nasze zamierza się zająć. Uzupełniłyby tę działalność naszą doroczne możliwie liczne zjazdy, na które rychby i żniwo pracy naszej zostało poświęcone i przez zestawienie zebranych doświadczeń Towarzystwu naszemu zostały wskazane nowe drogi do celu.

Z zażwoleniem zaznaczyć możemy, że społeczeństwo nasze, dzięki żywemu zajęciu się kwestyą kaszubską całej naszej prasy, już dało dowody swej ofiarności dla Kaszub, składając na „Dar Trzeciego Maja“ pokaźny grosz. Nam jednakowoż nie wiele pomódz może taka doradcza składka, zważywszy to, że praca ratunkowa, jak długo trwać będzie system pruski, ustać nie może. Szukając więc źródeł pewnych, możemy się tylko opierać na stałych członkach naszego Towarzystwa, którzy stalemi rocznymi składkami dadzą mu możność do owocnego i planowego działania. W tym celu też zwracamy się do redaktorów z gorącą prośbą o przystępowanie do Towarzystwa Przyjaciół Kaszub i o zjednywanie w gronie swych przyjaciół i znajomych nam jak największej liczby członków.

Jesteśmy dziećmi jednej matki i jako brat w ciężkiej potrzebie udajemy się do Was z prośbą gorącą. Pomóżcie nam Bracia! Ofiarności Wasza chlubną znajdzie kartę kiedyś w historii dziejów naszej walki o narodowy byt. Jeżeli my sami w tej walce wspomagać się nie będziemy, któż nam pomoże! Więc skłońcie ucho ku naszej prośbie, aby nowe Towarzystwo Przyjaciół Kaszub mogło szczytne swoje cele wypełnić.

Zarząd Towarzystwa.

A. Chmielewski, Sopoty, prezes i skarbnik; mecenas Brejski, Gdańsk, sekretarz; redaktor A. Konieczny, Gdańsk, zastępca sekretarza; ks. Witkowski, Mechowa; ks. Wróblewski, Nieda mowo; poseł St. Sikorski, W. Chełmy; mecenas Sobiecki, Kartuzy.

*

**Ustawy Towarzystwa Przyjaciół Kaszub
z siedzibą w Gdańsku.**

§ 1. Celem towarzystwa jest popieranie Kaszub pod względem duchowym i materyalnym

§ 2. Środkami do osiągnięcia celu towarzystwa są zebrania, roczna składka oraz dobrowolne datki. Roczna składka wynosi 10 marek, którą skarbnik do 1 kwietnia za zaliczką pobrać może.

§ 3. Członkiem towarzystwa może być każda nieposzlakowana osoba.

§ 4. O przyjęciu zgłaszającej się osoby na członka rozstrzyga zarząd towarzystwa. Zarząd może członka, który przez dwa lata zalega ze składką, skreślić z listy członków.

§ 5. Zebrania odbywają się wedle potrzeby, ewent. na wniosek dwóch członków zarządu albo 10 członków towarzystwa.

§ 6. Walne zebranie, które zarząd raz do roku winien zwołać, wybiera zarząd kartkami lub przez akłamację. Zarząd składa się z siedmiu osób.

§ 7. Zarząd wybiera z pośród siebie przewodniczącego, kasyera, sekretarza oraz jego zastępcę.

§ 8. Walne zebranie wybiera kuratorium towarzystwa, które ma się składać z trzech osób.

§ 9. W razie rozwiązania towarzystwa rozporządza ostatni zarząd wraz z kuratorium ewentualnym majątkiem towarzystwa na pokrewne cele.

Gdańsk, 29 kwietnia 1912.

Chmielewski. Brejski. Konieczny.

— **Walne zebranie Towarzystwa przyjaciół Kaszub** odbędzie się w czwartek 15 b. m. o godzinie 3 po południu w *Sopotach* w sali pensjonatu „*Quo vadis*” przy ulicy Północnej (Nordstrasse) nr 5 z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie. 2) Ukonstytuowanie biura. 3) Referat o celu Towarzystwa. 4) Sprawozdanie kasowe. 5) Wybór zarządu. 6) Wybór kuratorów. 7) Wolne głosy. 8) Zamknięcie zebrania.

Członkowie Towarzystwa i przyjaciele zechcą legitymacje odebrać poprzednio w biurze pensjonatu „*Quo vadis*”.

Sopoty, 31 lipca 1912.

Chmielewski, prezes.

Z Ameryki, 12 stycznia.

(Wpływowe osobistości pomiędzy Polakami.)

Ponieważ emigracja polska w Stanach Zjednoczonych i w Europie na siebie zwraca uwagę, zamierzam wam przedstawić wybitniejszych Polaków tu-tejszych, mianowicie tych, którzy w pracy patriotycznej wiodzą. Ograniczając się li tylko na obecny ich wpływ na sprawy tutejsze, nie będę prócz imienia i nazwiska podawał biografii kompletnych. Z ludzi cywilnych zajmuje jedno z miejsc pierwszorzędnych p. *E r a z m J e r z m a n o w s k i*, znany powszechnie w całej Polsce. Mieszkając w Nowym Jorku, nie wywiera wielkiego wpływu na ogół Polaków, ponieważ ci głównie mieszkają na dalekim Zachodzie. Natomiast zacność charakteru, gorący patriotyzm, poważna postawa, wiek średni, majątek, wielka ofiarność, nie szukająca rozgłosu, powszechny mu zjednały szacunek między wszystkimi prawie Polakami tutaj przebywającymi. Nie łudząc się płonną nadzieją, ni czczem marzeniem, twierdząc, że p. *Jerzmanowski* prawdopodobnie zjednałby sobie największą część tutejszej Polonii, gdyby się poprzednio zgodzono na jednolity program.

P. Piotr Kiołbassa, adwokat w Chicago, b. senator stanu Illinois i kapitan armii Stanów Zjednoczonych, obecnie prezes Zjednoczenia polsko-rzymskokatolickiego, powszechnem cieszy się zaufaniem. Nawet najwięksi nieprzyjaciele milczą, gdy chodzi o pana Kioł-

Ho. /
dowo-Polskim, liczącym około 3500 członków. Pierwsze
broni zasad katolickich, drugie liberalniejszych, ale wal-
ka ta odbywa się po amerykańsku, bez ceremonii i rękawiczek jedwabnych.

W przyszłych korespondencyach zwrócę główną
uwagę na bezstronnych, którzy wszystkich liczbą
przewyższają.

Dr. Pozn.
29/1889 nr 24.

Kaszuby dzisiejsze.

Kaszubi — jak pisze profesor K. Sosnowski
w piśmie „Wiedza i Postęp” nr. 16 — mieszkają
dziś w prowincyi zwanej Prusami Zachodnimi,
a zajmują powiaty: człuchowski, kartuski, choj-
nicki, kościerski, wejherowski i pucki; nieliczne
mi gromadkami siedzą też w powiatach: gdań-
skim, bytowskim, lęborskim i słupskim. Obszar
Kaszub wynosi około 200 mil kw., a granice
jego zamykają się między dolną Wisłą, Wdą,
Piaśnicą i zatoką gdańską.

O różnych właściwości przybrali miejscowe
nazwy, jak: Niniaki, Łyczaki, Lasaki (Lesoki),
Rybaki (Rebcey), Kabotki, nazwę zaś ogólną
Kaszubi wyprowadza kronikarz Bogufał od za-
karanych szub, czyli baranich kozuchów, które
dawni mieszkańcy nosili. Później nosili Kaszubi
długie sukmany z samodzielnego sukna i ko-
żuszane czapki (kapusy) z kłapouchami — obec-
nie jednak strój narcdowy u Kaszubów prawie
zaniknął.

Najważniejsze miasta na Kaszubach są na-
stępujące: Kościerzyna (Berent), Kartusy (Kart-
haus), Wejherowo (Neustadt), Puck (Putzig), So-
poty (Zopott), Oliwa, Chojnice, Człuchowo, Byto-
wo, Skarszewy; w Gdańsku mieszka 5000 Ka-
szubów.

Liczbę ludności kaszubskiej oznaczają roz-
maicie; waha się ona między cyfrą 140 a 200
tysięcy. H. Derdowski podaje cyfrę 155,000, a
łącznie z niezniemczonymi Pomorzananami 170,000
Kaszubów. Dr. Lorentz wykazuje liczbę Kaszu-
bów na okrągło 140,000. Liczbę ludności obni-
żyło znacznie wychodźstwo do Ameryki, zwłaszcza
z południowych Kaszub i z półwyspu Hel. Nad-
miar sił roboczych, brak środków do życia, strą-
sne i częste nieurodzaje powodowały w latach
1860—1890 wychodźstwo tak silne, że np. w po-
wiecie bytowskim doszło do 55 procent liczbę
ludności. W ostatnich czasach to przesiedlanie
się zastąpiło wychodźstwo sezonowe do prowincyi
zachodnich.

W badaniach nad stosunkiem języka ka-
szubskiego do polskiego doszli uczeni języko-
znawcy do zasadniczo różnych wyników. Przed-
stawicielami odrębności języka kaszubskiego są
Fl. Cenowa, Ramułt, dr. Lorentz, Rosyanin Hil

(23) 77

ferding i Bandonin de Courtenay, którzy twierdzą, że język kaszubski jest pozostałością języka dawnych Pomorzan lechickich, blisko z Polakami spokrewnionych, ale nie Polaków. Za przynależnością kaszubszczyzny do polszczyzny oświadczają się przede wszystkim Kaszubi sami, jak K. Pobłocki, H. Derdowski, Leon Biskupski, który na podstawie ścisłych filologicznych badań opiera twierdzenie, że „kaszubszczyzna nie jest niczem innym, jak polskiem narzeczem. Na ich stanowisku stoi też prof. A. Bückner i J. Karłowicz.

Pośrednią drogę wybrali najwybitniejsi badacze kaszubszczyzny, a to Nadmorski, Nitsch, Bronisch i Tetzner, którzy jedność kaszubszczyzny i polszczyzny widzą dopiero w dalekiej perspektywie historycznej, a co do dzisiejszego stanu wypowiadają twierdzenie, że mowa kaszubska jest ostatnim zabytkiem dawnej lechickiej mowy Pomorza, wymarłej na początku XVIII wieku, i stanowi przejście między nią a czystą polszczyzną. Na tem stanowisku stoi ruch młodokaszubski. Rezultaty tych badań językowych ujął p. Janowicz w II roczniku „Gryfa” w dość sadne streszczenia, dodając nadto wyśrodkowane, że wszyscy dawniejsi kronikarze byli święcie przekonani, iż wszystkie ludy lechickie tworzą jeden naród i mówią tym samym, t. j. polskim językiem. Kwestyę odrębności języka kaszubskiego uważa tenże autor wprost za szkodziwą i niebezpieczną dla idei odrodzenia narodu Kaszub i zaznacza, że na robotę naukową lingwistów polskich niechętnem patrzono okiem, bo zachwiałyby ona mogła w ludności kaszubskiej wiarę w tożsamość językową z ludnością polską, co dzisiaj jeszcze ma wprost dogmatyczne znaczenie, a skoroby wiara ta została nadwątloną, to łącznoby się także pojęcie odrębności narodowej w pewnym odłamie ludności kaszubskiej wyrobić mogło.

Co dziwne, że przeważnie polscy językoznawcy oświadczali się za odrębnością kaszubskiej mowy, wielu zaś Niemców w tej kwestyi bardzo ogólnie sąd wydawało. Najwybitniejszy niemiecki znawca kaszubszczyzny, dr. Lorentz, założyciel i prezes towarzystwa „Verein für kaschubische Volkskunde”, twierdzi, że odrębność językową odnosić należy tylko do dawnej, pierwotnej mowy kaszubskiej, w obecnej zaś cechy połabskie zaniknęły, a miejsce ich zajęły cechy polskie.

To zapatrywanie obalają tem, że dr. Lorentz nie zna dokładnie staropolszczyzny, której znawca J. Karłowicz twierdzi, że gwara kaszubska jest ze wszystkich polskich najstarszą i przez to

78.
najciekawszą, ponieważ nie ulegając rozwojowi powszechnej mowy polskiej, przechowała właściwości z bardzo dawnych czasów.

Twierdzenie o odrębności może być na rękę tylko państwu, które je na rzecz polityki wykorzystuje, nam na tem stanowisku stać nie wypada. Teorye językowe niech zostaną na papierze, a rzecz niech rozsądzi praktyka i fakta życiowe. A życie mówi, że Polacy i Kaszubi — to jedno.

Kaszubi do polskości przyznają się sami — nam więc tylko ręce wyciągać i serce tworzyć.

Cechą charakteru Kaszubów jest głęboka i szczerza religijność. Charakter Kaszubów ma zasadnicze cechy charakteru Słowian, a więc odznaczają się oni gościnnością, przywiązaniem do ziemi, pewną lekkomyślnością i niedbalstwem; wadą ich największą jest pieniactwo, upór i zacietkość, te ostatnie jednak wychodzą na korzyść sprawy narodowej. Doznawany ucisk wyrobił w nich pewną skrytość, powściągliwość i podejrzliwość względem obcych.

Stan rolniczy jest podwaliną bytu Kaszubów; obok rolnictwa ludność wiejska truźni się także rybołówstwem we wsiach nad morzem i nad jeziorami leżących. W miastach zaczął się dopiero w ostatnich czasach wytwarzać stan rzemieślniczy i kupiecki, zdecydowanie kaszubski, bo dotąd przepadał on na korzyść Niemczyzn; przepadała zaś jeszcze więcej inteligencja, to też jej prawie zupełnie brak na Kaszubach. Garszka jednostek, lecz jednostek silnych i gorącym umiłowaniem swej sprawy przejętych — to cała inteligencja kaszubska.

Uświadomienie narodowe było u Kaszubów do niedawnych czasów bardzo małe, poczucie łączności z Polakami prawie żadne. I nie ma w tem nic dziwnego. O dawnych rządach polskich przechowała się tu pamięć niekorzystna, o ucisku szlacheckim wroga nawet, jedynie o królu Janie III krążą dotąd przychylnie wspomnienia. Pierwsi badacze językowi poczęli budzić zainteresowanie się naszymi braćmi z nad morza i z obu stron wyziągnięto do siebie ręce. Ostoją narodowości jest dla Kaszubów Kościół katolicki, katolicyzm i polskość są dla nich jeśnem pojęciem, a niemieckość i luteranizm drugiem.

Kościół, gazeta i stowarzyszenia szerzą polskość wśród Kaszubów, wszystko iane je zacięra; a więc szkola, urząd, służba wojskowa, kolej, choć z drugiej strony jest dobrodziejstwem ekonomicznem, wreszcie prasa i agitacja niemiecka.

Dr. Pozn.
8/8 1912
nr. 179.

W „Tagu“ występuje p. H. Seefried Gulkowski przeciwko artykułowi, zamieszczonemu w „Deutsche Volkswirtschaftliche Korrespondenz“, w którym podnoszono niebezpieczeństwo polonizacji grożące Kaszubom, wobec czego landrat Heyeman proponuje założenie pisma w narzeczu kaszubskiem. W artykule owym zaznaczono dalej ujemny wpływ towarzystw tak zwanych historycznych, które postępy germanizacji powstrzymują

Gulkowski protestuje, jakoby towarzystwo historyczne założone na Kaszubach przez prof. Lorenza, a do którego i on należy, miało jakiegokolwiek polityczne antyniemieckie cele. Towarzystwo to stara się jedynie o zbieranie ludowych pamiątek kaszubskich i zachowanie w ten sposób dla historyi śladów tego plemienia słowiańskiego, będącego dziś już na wymarciu. Pismo, wydawane przez to towarzystwo, politycznego charakteru nie ma i jest ściśle naukowem.

Inny natomiast kierunek, czysto polityczny i to polonizacyjny ma pismo „Gryf“, powiada Gulkowski. Jest to organ agitacyjny polski, który pragnie rozbudzić agitację wszechpolską na Kaszubach. Około niego gromadzą się ludzie radykalnego polskiego kierunku, starający się ideę polską na Kaszubach rozszerzać, ale pismo to pomiędzy prawdziwymi Kaszubami ma zaledwo dziesięciu abonentów.

Jest to ruch tak zwany nowokaszubski, nie znajdujący pośród ludności najmniejszej sympatii: zdaniem autora artykułu „Tagu“. „Niezaprzeczenie ruch ten jest dla Kaszub politycznem niebezpieczeństwem — powiada Gulkowski — ale fałszywe byłyby zupełnie jakiegokolwiek zarządzenia ze strony niemieckiej, któreby dotknęły tylko lud kaszubski, a nie przywódców nowego ruchu. Skutek bowiem byłby wprost przeciwny, aniżeli ten, który takie zarządzenia osiągnąć by miały, popieranoby niemi wprost polonizację Kaszub“.

Masuren und die Kassubei.

Von J. Ornecki.

„Kreuz und Krone“ 1912 por. zeszyt XIII

„Mazury“

Towarzystwo Przyjaciół Kaszub.

W czwartek odbyło się w Sopocie pierwsze walne zebranie członków Towarzystwa Przyjaciół Kaszub. Zebranie zagał o 1/4 p. sędzia Chmielewski, dając pogląd na

Gulkowski 40 79

Dz. Pozn
9/8 12 m 180.

dotychczasową działalność oświatową i ekonomiczną na Kaszubach.

Przewodniczył zebraniu ks. Kupczyński z Garca, patron Związku towarzystw ludowych.

Referat o celach, jakie sobie wyznaczyło Towarzystwo Przyjaciół Kaszub, wygłosił p. Konieczny. Z referatu i dyskusji — długiej a rzeczowej — wyróżniły się główne zasady nowego towarzystwa: głównym celem jest zbieranie składek pieniężnych, by umożliwić działalność oświatową na Kaszubach.

Tylko wtenczas będzie można towarzystwa zakładać, zasilać je mowcami, postarać się o czytelnie ludowe, urządzać wiece lub wieczornice oświatowe itp.

W działalności swej chce Towarzystwo Przyjaciół Kaszub dotychczasowe instytucje i osoby pracujące czynnie na Kaszubach popierać, im pomagać, tak iż — jak nadmieniono z grona zebrania — nawet i „Młodokaszubi“ mogą być członkami Towarzystwa Przyjaciół Kaszub, bo ono tylko uzupełniać chce pracę innych, a bynajmniej nie chce innym być przeszkodą lub wadą.

Działalność polityczną pozostawia Towarzystwo czynnikom politycznym.

Zarząd obrało zebranie na rok następny t. j. do przyszłego walnego zebrania — wedle ustaw — ten sam. Tworzą go więc pp.: sędzia Chmielewski, mecenas Brejski, A. Konieczny, ks. Witkowski, ks. Wróblewski, S. Sikorski, mecenas Sobiecki.

Kuratorami i rewizorami obrano posłów kaszubskich: ks. Łosińskiego i mecenas Łaszewskiego oraz ks. patrona Kupczyńskiego.

Po ożywionej dyskusji przy punkcie „wolnych głosów“ zamknął ks. przewodniczący zebranie o godzinie 6 1/4, życząc, aby

nowozałożone towarzystwo jak polip morski — choć go nie ma w morzu bałtyckim — rozciągnęło swe ramiona w dół i brało co i z kąd się da, a serdecznym, bratnim uściskiem przygarniało i łączyło wszystkich Braci Kaszubów.

*Pielgrzym 1912 12/8
nr. 99.*

Die jungkasschubische Bewegung.

41/87

Die heute wohl allgemein als deutschfeindlich erkannte sogenannte kasschubische Bewegung befaß bis vor kurzer Zeit in deutschen Kreisen manche Befürworter; uns wurde gesagt, es handle sich da lediglich um unpolitische Bestrebungen zur Erhaltung einer alten Volkskunst, alter Sitten und Gebräuche, die von dem alles gleichmachenden Strome unserer Zeit verdrängt und bedroht würden. Deshalb müsse eingegriffen werden. Wie so oft sind einzelne Freunde der Bewegung gehoben worden, ohne daß sie es ahnten; jedenfalls hat das Polentum sofort erkannt, welche Aussichten sich ihm boten, und es hat nicht gezögert, zuzugreifen. Polnische Vereine wurden gegründet, polnische Zeitungen massenhaft unter den Kasschuben verbreitet; tagtäglich wurde den Kasschuben gesagt, daß sie, genau genommen, nichts anderes als Polen seien, und das Aufgehen im Polentum bezeichneter man ihnen als die einzig mögliche Sicherung ihrer wöllischen Zukunft.

Vor einigen Monaten ist es jedoch unter den polnisch-kasschubischen Führern zu einer Spaltung gekommen. Am 23. April wurde in Zoppot ein „Verein der Kasschubensfreunde“ gegründet, dessen Leitung ausschließlich aus Polen besteht (Chmielewski-Zoppot, Brestki-Danzig, Konieczny-Danzig, Wisikowski-Mechau, Broblewski-Miedamowo, Siforski-Gr.-Chelm, Sobiecki-Karthaus). Die Jungkasschuben scharen sich um Dr. Majkowski-Zoppot, der zweifellos sich sehr große Verdienste um die Nationalisierung der Kasschuben erworben hat. Im Endzulel sind sich beide Organisationen einig, aber persönliche Gründe werden in Zukunft die Gegensätze eher vertiefen als mildern. Zunächst wird durch die polnischen Blätter (vornehmlich den „Ptelgrazyn“ in Pselplin) ein heftiger Kampf gegen Dr. Majkowski geführt. Für den „Ptelgrazyn“ hat eine polnische Organisation, an deren Spitze ein solcher Mann steht, aufgehört zu bestehen.

Majkowski

Dr. Majkowski veröffentlicht als Antwort auf diese schweren Angriffe in Nr. 90 der „Gazeta Wodanska“ eine lange Erklärung. Er kündigt an, daß er vor Gericht Schutz gegen die Verleumdungen suchen werde. Seine ganze von polnischem Geiste geleitete Tätigkeit sollte ihn einer Antwort auf den Vorwurf der Bestechlichkeit entheben. Weiter erzählt Dr. Majkowski, daß ihm in der ethnographischen Ausstellung für die Kasschuben Schränke und Bücherkästen erbrochen und Gegenstände gestohlen wurden. Kurzum, wir erhalten einen Einblick in das Treiben hinter den Kulissen, der uns manches erklärt.

Der Verein der Kasschubensfreunde wendet sich in einem Aufrufe an die ganze (polnische) Volksgemeinschaft. Der germanische Strudel, aus dem es keine Rettung mehr gebe, bedrohe das kasschubische Volk; es sei die allerhöchste Zeit, die Arbeit aufzunehmen. Vor allem gelte es, Versammlungslokale zu schaffen, der kasschubischen Jugend, die in der Schule kein polnisches Wort mehr hört, polnische Bibeln und Werke der polnischen Geschichte in die Hand zu geben. Auch müßten die kasschubischen Kinder während der Ferien Gelegenheit erhalten, das polnische Land kennen zu lernen, es müßten gemeinsame Ausflüge älterer Personen veranstalt-

werden. Möglichst zahlreiche Jahresversammlungen seien die notwendige Ergänzung dieses Programms. Es ist kaum daran zu zweifeln, daß dieser neue Verein durch den Beitritt zahlreicher Polen (der Beitrag ist auf 10 Mark bemessen) und durch Zuschüsse polnischer Organisationen über beträchtliche Geldmittel verfügen wird, so daß er bedeutenden Einfluß auf die Kaschuben gewinnen kann. Unererfetzt steht fest, daß die Masse der Kaschuben von dem restlosen Aufgehen im Polen-tum nichts wissen will; sie meinen, daß nur Leute aus ihrer engeren Heimat zu ihren Führern geeignet seien, und schwerlich werden sie den Anspruch aufgeben, im Parlament durch Kaschuben vertreten zu werden. Der „Kurier Poznański“, der sich eingehend mit der Industrialisierung der Kaschuben (der Förderung der dortigen Hausindustrie) befaßt, muß widerwillig zugestehen, daß die kaschubischen Erzeugnisse vorwiegend in deutschen Gewerken Absatz finden. Er befürwortet daher recht dringend die Beteiligung polnischen Kapitals an den Bestrebungen zur wirtschaftlichen Förderung der Kaschuben.

*Dawiger Neueste
Nachrichten
19/8/1912 nr. 187
I. Beilage*

Przyrodzone uzdolnienie Kaszubów.

Gdy przebrzmiały już przemowy na zjeździe kaszubskim w Gdańsku i artykuły okolicznościowe po gazetach, pora zastanowić się nad przyrodzonym uzdolnieniem Kaszubów, które razem z ekonomiczną możliwością jedynie decydować powinno o ich przyszłości i kierunku usiłowań.

Kaszubi są uzdolnieni do handlu i przemysłu i do prawa; zdolności ludzkie niewiają coś z natury odnośnej przyrody. Uroczy wschód wydał fantastów z tysiąca i jednej nocy i włożył w pierś pragnienie rozkoszy; piaski Arabii i Palestyny dały myślicielom i prorokom. Nasze Kujawy dzisiejszej doby szczytą się trzema wybitnymi umysłami, a wszystkie tak bujają jak ich ziemia: Kościelski, Przybyszewski, Kasprowicz. Na kaszubskich piaskach siedzą zaś obdzy i grodnicy, handlarze i rybacy, siedzą i myślą. Myślą o swych sprawach i interesach, przede wszystkim o swych licznych procesach. Kultura ich prawnicza nie wyrosła oczywiście po nad pieniądź, bo tylko bardzo niezawczaj procent Kaszubów kształci się wyżej. Ale w poszczególnych sprawach prawnych objawiają zrozumienie prawa i zdolność do konstrukcyi prawnej wprost zadziwiająca.

Żałowałem nieraz, że nie mogłem uczestniczyć w prawniczych naradach Kaszubów. Muszą być niesłychanie ciekawe. Proces daje ostatecznie wszczęcie powód do omawiania i dociekania zdania innych. Ale Kaszubi zbierają się stale z wewnętrznej potrzeby i radzą solennie jako powołani badacze spraw procesowych, podobnie, jak żydzi z i radzą się na przedniejszym miejscu miast w południowej porze i radzą na ekonomicznymi kwestjami dnia.

(12) 83

Prawne narady Kaszubów kończą się często uchwałą, że tylko na tej a nie innej drodze proces wygranem być może. I wówczas dąży interesent do miasta, do swego adwokata, aby mu tę drogę wskazać. Na prawdzie i sprawie dliwosci w takich razach nie zależy. Tak samo nie skutkują wówczas żadne tłumaczenia i perswazyje adwokata. Nie dla tego, aby Kaszuby wogóle dla jego uporu przekonać nie można, lub żeby głębszych wyjaśnień prawniczych nie obejmował. Przeciwnie, sędziowie niemiecy na Ka zubach (sędziego Polaka nie ma tam ani jednego) są pełni uznania dla prawniczej przenikliwości Kaszubów.

Ale dla tego, że nrają ogromnie swej zbiorowej mądrości. A zasady prawne są wprawdzie tylko ekstraktem z doświadczeń życia, — ale doświadczeń na podstawie szerokiej i pogłębionej, o jakiej w chatach nad Bałtykiem nie wiele się ma pojęcia. Przy wyższym prawniczym wykształceniu byłiby z Kaszubów rzakomici — może nie tyle sędziowie — ile adwokaci. Tymczasem ila mamy adwokatów Kaszubów? Do ostatniej doby nie było ani jednego. Dwa adwokaci Polacy głańscy Kaszubami nie są. Oto obrazek z naszych kulturalnych stosunków.

Równie wielką jest ich zdolność ekonomiczna. Zdarzają się n. p. między Kaszubami takie narady i porozumienia: Schodzą się A. B. C. i D. i uchwalają: Ty A. winien jesteś B. 200 marek; ty B. winienesz C 300 mrk., a masz pretensyę oprócz owych 200 marek do A. Jeszcze do D. w wysokości 50 marek; ty D winien jesteś 40 marek. W celu uproszczenia i wyrównania stosunków między nami, uchwalamy: A. nie za płaci B. nic, zapłaci natomiast 160 marek C, któremu B zapłaci jeszcze 50 a D. 90 marek. W ten sposób wszystkie preteasye i długi nasze wzajemnie się wyrównają.

Obrachunki w taką myśl uproszczenia stosunków robią wielkie banki po stolicach, złączone za angielskim przykładem w bank wyrównawczy (clearing house), aby uniknąć niepotrzebnego przesuwania ogromnych sum pieniężnych. Ale nie wiem, czyby gdziekolwiek istniał prosty lud, któryby takie ekonomiczno-prawne konstrucye z wewnętrznej potrzeby wytwarzał i uchwalwszy przeprowadzał.

Niechybnie nadejdzie czas, w którym Kaszubi zastąpią przed światem swoim sprytem prawnym i kupieckim. Jest w tym ludzie ta sama prostota i jasność kupieckiego myślenia, co w owych 28 robotnikach tkackich z Rochdału, którzy stworzyli kooperatywę spożywczą, dziś obejmującą w samej tylko Anglii 2 $\frac{1}{9}$ miliona

członków.

I czy nie jest to rzeczą charakterystyczną, że prawie wszystkie stowarzyszenia spożywcze w zaborze pruskim mieszczą się na ziemi kaszubskiej? A więc w Brusach (z filiami w Stariej Kiszewie i w Strzeczcu), w Wejherowie i w Chmielnie, i tuż w sąsiedztwie Kaszub, w Łągu, w Starogardzkim. A jedno tylko jeszcze stowarzyszenie konsumcyjne istnieje poza Kaszubami, na ziemi świeckiej, w Jeżewie. Ubodzy i rozumni Kaszubi powiedzieli sobie, na cóż nam kupiec pośrednik, schowajmy jego zysk do naszej kieszeni.

Ale przy całym swym sprycie potrzebują Kaszubi ośmielenia i pomocy ludzi wykształconych.

Za mało w nich oświaty i rozmachu, za wiele dukwią po swych „heczach“ (chatach) za mało ciąży im policyjna ręka pruska. Stosunek ich z resztą Polski nie jest dość ścisły, oni odczynny swej polskiej prawie zupełnie nie znają. Albo ginęli w Gdańsku niemcząc się i wiarę tracając, albo emigrowali za morze i ginęli bez śladu, póki nie powstały tam środowiska polskie. I takie są smutne stosunki nasze, że dopiero w Chicago i Buffalo rozwinęły się w Kaszubach instynkty kulturalne. Tam przyczynili się znacznie do tworzenia szkół niższych i wyższych polskich. Tam pozbyli się także swego niedbalstwa i obojętnej lekkomyślności, która w fatalnych, zacofanych stosunkach domowych wyrosła, a którą im się w domu słusznie zarzuca.

Jeżeli teraz zjazd gdański zajmował się sprawą kultury i „u, rzemysłowienia“ Kaszub, to pragnąłbym dwie zrobić uwagi:

Należy pomódz Kaszubom, zostawać prawnikami na niższych i wyższych stopniach. Oni Niemców i resztę Polaków wnet w tym kierunku przewyższą i słusznie jako adwokaci poszukiwani będą. Stanowiska „pokątnych doradców“ oczywiście nie wystarczają. Tymczasem, w obecnych stosunkach, prawne złołości Kaszubów krzywią się tylko i złą Kaszubom robią opinię.

Co zaś do uprzemysłowienia Kaszubów, to nie wiem, czy termin „uprzemysłowienia“ jest szczęśliwie dobrany! Bo przemysł drobny, a najprzód rzemiosło jest kaszubskie i jest go dosyć i wedle potrzeby. Że go rozwinąć trzeba, a w niektórych gałęziach dopiero wytworzyć, wydaje mi się być kwestyą w zaborze pruskim ogólną, a nie specjalnie kaszubską.

Domowy przemysł następnie pojęty być może tylko jako dodatek do zarobku. Na przemysł zaś właściwy czyli fabryczny brakuje Kaszubom surowego materiału. Mają tylko śliczne dęby, a przedewszystkiem sosny, — ale te rosną w

dawnych obszernych królewstwach polskich, dziś własność pruskiego rządu, lub w mniejszych obszarach po folwarkach właścicieli — Niemców. Polskiej własności większej nie ma na Kaszubach prawie zupełnie.

Jeżeli zatem o *przemysł* w ścisłym znaczeniu trudno, to łatwiej wiele o *handel*. I nie tylko obecny kaszubski handel nierogacizną można znacznie podnieść, ale dla handlu Kaszubów stoi przyszłość niezmierną otworem. Wszakże mieszkają nad brzegiem morza, z kął droga na cały świat szeroka i otwarcą zaprasza wprost i domaga się inicjatywy i zrobienia początku. Osmielenia przedewszystkiem, rawsze jeszcze na Kaszubach potrzeba.

Czas wysić z ciasnoty dzisiejszej, którą wyśmiewa w „Jaśku z kniei“ Derdowski, pisząc, że tyle Jasiek „pod wsią Przetarnią ciełbe w raju“ — tak pięknie rosną „hulcie“ do koła! Nie Kaszubów on wyśmiewał, tylko ich zacofanie. Na piaskach północnej Afryki kwitnie nad brzegiem morza handel od dawnych wieków, jakkolwiek trzeba towar nieobfity z pustyni sprowadzać.

Są na Kaszubach instytucje kredytowe, są znaczne oszczędności z obciążystwa i zimowej roboty po fabrykach i przedsiębiorstwach niemieckiego zachodu. Czyżby nie można się zdobyć wspólnymi siłami na barki i berlinki handlujące wzdłuż brzegów Wisły i Mołtawy i na zapoczątkowanie handlu ze Szwecją i Anglią?

J. M. Pałędzki.

Dzien. Pozn.
23/8/1912 nr. 191

Johanniswurz.

von Johannes Patod-Goffentin Wpr.

(Nachdruck verboten.)

In der Johannisnacht blüht ein wunderbares Pflänzchen, Swiętojenski korzen — Johanniswurz — wird es kassubisch genannt. Auf Hügelu, in deren Tiefen Trümmer verwünschter Schlösser liegen, hinter Kirchhofsmauern, wo die armen Kinder ruhen, an Waldesträndern, wo es nicht ganz geheuer ist, da ist es zu finden. In der Nacht zwischen 11 und 12 Uhr trägt es ein rotes Blümlein, welches mit der Mitternacht verwehend dahin stirbt. Glücklich ist das Menschenkind, welches es findet, mit Hilfe eines roten Seidentuches pflückt und heimträgt. Das Glück kehrt bei ihm ein, es darf sich keine Sorgen ob der dunkeln Zukunft machen, denn jetzt versteht es die Sprache der Vögel, schaut all die verborgenen Schätze, Gesundheit und Frohsinn bleiben ihm bis ins Alter. Aus dem Munde eines Greises hörte ich einst folgendes Märlein:

Es war einmal ein armer Waldarbeiter. Spät kehrt er heim von seinem mühevollen Tagewerk, und noch muß er Hausarbeiten verrichten, denn er hat eine Ruh, und die will gesättigt werden. Er kommt in den Stall — Welch ein Schrecken — die Schwarzbunte ist fort, wohl in den Wald gelaufen, wo sie so oft saftiges Gras gefunden hat. Und er muß sie holen, denn mit der Dämmerung kommen die Wölfe, und dann ist's um sie geschehen!

Lange irrt er suchend umher. Die Schuhe, die niedrigen, mit untergenähten Sohlen, drücken ihn, denn er hat sie barfuß angezogen. Da nimmt er sein rotseidenes Halstuch ab und wickelt es um den wunden Fuß, dann geht's weiter, weiter durch die Büsche ohne Rast und Ruh, denn die Sorge um das liebe Vieh, das seine Familie ernährt, treibt ihn zu immer größerer Eile an. Auf einmal erschaut er hinter dem Baumstübben einen Schatz, einen Topf mit roten Dukaten, dort unterm Steine einen zweiten und dort auf der Höhe Gold und Silber genug, um ein Königreich zu bezahlen. Was soll er jetzt noch der Kuh nachlaufen? Spaten und Hacke müssen geholt und die Schätze gehoben werden!

Und er eilt von dannen. Schon ist er zurück. Doch bevor er an die Arbeit geht, will er seine Schuhe ausziehen, denn diese drücken, weil Sand in sie geraten ist. Er zieht sie aus, wickelt das rotseidene Tuch vom Fuße ab, — und verschwunden sind all die Schätze. Denn derweil er nach dem lieben Vieh suchte, war es Mitternacht geworden, ein Blümlein vom Johanniskraut ist ihm in den Schuh gefallen und hat sich in dem Seidentuche gehalten. Jetzt hat er's verloren, — es ist der Hülle entfallen, ist verdorrt, und mit ihm sind auch all die schönen Hoffnungen geschwunden. Die Schwarzbunte aber haben die Wölfe gefressen.

Das Bild einer blinden Ortsarmen, die auch schon unterm hohen Kirchhofsgrabe liegt, drängt sich in mein Bewußtsein. Einst war sie ein blühendes Mädchen mit blauen Augen und langen Zöpfen, und ihre Lebensbahn umfloß das heitere Morgenrot der Hoffnung. Doch bald kamen die herben Enttäuschungen, welche ihre Wangen bleichten und die Augen trübten. Krankheit und Not wurden ihre Begleiterinnen durchs Leben. Und da hat die Unglückliche jenes Pflänzchen auf die Mauer ihres Gärtchens gepflanzt. Manche Johanniskraut hat sie durchwacht, mit einem Seidentuche in der Hand harter sie jenes glücklichen Augenblicks, wo das Kraut blühen sollte. Doch nie sah sie das Blümlein, um die Blüte zu pflücken und das Glück wieder zu erringen, nie kam das Glück und die Liebe wieder.

Jenes glückbringende Pflänzchen ist aber der Adlerfarn (*Pteris aquilina*), dessen verborgene Blüten das Auge des Dorfkindes nicht erschaut.

Kreuz und
Krone
nr. 34

Die Provinz Westpreußen in Wort und Bild.

II. Teil.

Heimatkundliches Lesebuch. Herausgegeben von P. Gehrte, A. Hedek, S. Preuß und W. Schwandt, Danzig.

Verlag und Druck von A. W. Kafemann, G. m. b. H. 1912.

Eine westpreußische Heimatkunde war schon sehr lange erwünscht, und die Firma A. W. Kafemann kann deshalb des Dankes aller, die ihre Heimat schätzen und lieben, versichert sein dafür, daß sie uns mit einer solchen beschenkt hat. Wenn auch der eine oder der andere sich dieses oder jenes anders gewünscht hätte, so kann man doch im allgemeinen sich mit dem, was das vorliegende Buch bietet, einverstanden erklären.

Die 117 Bebestücke, die uns der 2. Teil des Heimatbuches bietet, sind zum größten Teil eigens für dies Werk geschriebene Originalartikel, teils Abdrücke aus vorhandenen Schriften, teils — und das ist als großer Vorzug des Buches hervorzuheben — Proben aus den Quellschriften. So finden wir hier den Bericht des Tacitus über das Bernsteinland (das dieser auch im Urtext mitgeteilt wird, ist wohl überflüssig), ferner den Bericht des Angelsachsen Wulfstan über seine Reise ins Estenmeer und an die Weichsel- und Elbingmündung, eine Episode aus der Chronik des Nikolaus von Jeroschin (nach der Ausgabe in den *Scriptores rerum Prussicarum*, Bd. I) und die Stiftungsurkunde der Eidechsenzunft. Vielleicht hätte man von

143
27

Aufgaben dieser Art noch etwas mehr aufnehmen können, z. B. einige Mitteilungen aus der Olivaer Chronik, eine oder die andere Urkunde u. dgl.

Der Stoff des Reisebuches gliedert sich in fünf Teile: A. Zur Erd- und Naturkunde der Heimat. B. Aus der Arbeit in Stadt und Land. C. Einige Kapitel aus der Wohlfahrtspflege in Westpreußen. D. Aus Sage und Geschichte des Heimatlandes. E. Lebensbeschreibungen. Von den Verfassern der einzelnen Artikel nennen wir nur Pfarrer Blech, Prof. Dr. Conwenz, Prof. Dr. Günther, Prof. Dr. Sakowiz, Dr. Preuß, Provinzialkonservator Schmid, Prof. Dr. Simson u. a. m. Die meisten Artikel sind illustriert, teils nach Originalzeichnungen von B. Sellingrath und W. Schwandt, teils nach älteren Holzschnitten, meistens nach Photographien. Auch hier hätte man manches anders gewünscht, z. B. statt oder neben den Abbildungen Seite 353 der Steine Adam und Eva bei Gdingen, die ruhig etwas kleiner sein könnten, die eine oder die andere der noch vorhandenen „steinernen Frauen“. Bevor wir schließen, können wir nicht umhin, unsere Verwunderung darüber auszusprechen, daß einer der Herren Herausgeber dieses Buches selbst einen Artikel verfassen konnte, wie den über die westpreussischen Orts- und Flurnamen. Augenscheinlich hat der Herr seine Ahnung davon, daß die Ortsnamendeutung das aller schwierigste Kapitel der Sprachwissenschaft ist. Gewiß, einen Namen wie Radolle zu erklären, ist nicht schwer, denn „na dole = unten“ findet man auch in dem kleinsten polnischen Wörterbuch; schon darum aber, daß er z. B. den Namen Borkau von „bór = Nadelholzwald“ ableitet, zeigt er, daß ihm die slavische Ortsnamendeutung eine terra incognita ist. Da überhaupt über die slavische Ortsnamengebung allgemein große Unklarheit herrscht, wollen wir sie kurz auseinanderzusetzen versuchen.

Die meisten slavischen Ortsnamen — und gerade die ältesten — sind abgeleitet von Personennamen. Diese teilen sich in Besitz- und Einwohnernamen. Zu den Besitznamen gehören die meisten auf „— au“ und „— in“ (slavisch „— owo“ und „— ino“) ausgehenden, z. B.

Odargau, slb. Odargowo, Ort eines Odark;
Bedargau, slb. Bedargowo, Ort eines Bedark;
Niestempohl, slb. Niestepowo, Ort eines Niestep;
Schmierau, slb. Swiemirowo, Ort eines Swemir;
Slawoschin, slb. Slawoszyno, Ort eines Slawosz (Slawomir);
Miloschemo, slb. Miloszewo, Ort eines Milosz (Mioslaw);
Miruschin, slb. Miruszyno, Ort eines Mirusz (Mioslaw);
Mirschau, slb. Mirochowo, Ort eines Miroch (Mioslaw);
Schlatau, slb. Slawutowo, Ort eines Slawuta (Slawomir);
Dommatau, slb. Domatowo, Ort eines Domata (Domislaw);
Reddischau, slb. Redyszewo, Ort eines Redisz (Radislaw
oder Radomir);
Stanischewo, slb. Staniszewo, Ort eines Stanis (Stanislaw);
Sullenschin, slb. Suleczyno, Ort eines Suleta (Suleslaw);
Gorrenschein, slb. Goręczyno, Ort eines Goręta (Gorislaw);
Borruschin, slb. Borucino, Ort eines Boruta (Borislaw);
Gossentin, slb. Gościecino, Ort eines Gościeta (Gościmir);
Pierwoschin, slb. Pierwoszyno, Ort eines Pierwosz (Pierwomir);
Dargelau, slb. Dargolewo, Ort eines Dargola (Dargomir);
Cziechogin, slb. Ciechocino, Ort eines Ciechota (Ciechoslaw);
Grünberg, slb. Czestkowo, Ort eines Czestek (Czestomir);
Borkau, slb. Borkowo, Ort eines Borek (Borislaw);
Gnewau, slb. Gniewowo, Ort eines Gniew (Gniewomir).
Es gibt aber auch noch andere hierher gehörige Bil-
dungen, z. B.
Raduhn, slb. Redun, Ort eines Redun (Radomir);

Trzebuń, flb. Trzebuń, Ort eines Trzebuń (Trzebuń);

Darzlub, flb. Darzłubie, Ort eines Darzolub;

Kasimir, flb. Kadzimirz, Ort eines Kasimir.

Sa, es kann sogar der einfache Personennamen im Singular als Ortsname verwendet werden, z. B. Mojsch, flb. Mojsz, Mojislaw;

Rudnik, Ortsname im Kreise Schlochau und häufiger Familienname.

Zu den Einwohnernamen gehören vor allen die auf „ice“, flb. „ice, owice, ewice“ ausgehenden, was „Nachkommen des N . . .“ bedeutet, z. B.

Mischischewicz, flb. Mściszewice, Nachkommen des Mścisz, Mistiwoj;

Sierakowicz, flb. Sierakowice, Nachkommen des Sierak, Sirosław;

Niesiolowicz, flb. Niesiolowice, Nachkommen des Niesiol;

Wahlenhof, flb. Niepoczolowice, Nachkommen des Niepoczol;

Funkelbau, flb. Węglkowice, Nachkommen des Węglik,

Węglomir;

Glowczewicz, flb. Glowczewice, Nachkommen des Glowek, Glowomir;

Piechowicz, flb. Piechowice, Nachkommen des Piech (Peter);

Sulicz, flb. Sulicice, Nachkommen des Sulita (Sulislaw);

Stunowicz, flb. Zdunowice, Nachkommen des Zdun (Töpfer).

Hierher gehören ferner die Ortsnamen, die sich als Eigennamen in der Pluralform zeigen, was sich „als die Leute des N . . .“ erklärt, z. B.

Stanislawy, die Leute des Stanislaw;

Stolpmann, flb. Sztolpmany, die Leute des Stolpmann;

Reszke, flb. Reszki, Leute des Reszek (Ratibor);

Dziemianen, flb. Dziemiany, Leute des Dziemian;

Czapel, Czapeln, flb. Czaple, Leute des Czapla (Reiher).

Weiter gehören hierher die Namen der Dörfer, deren Einwohner ursprünglich zu bestimmten Diensten verpflichtet waren, z. B.

Tokar, flb. Tokary, Drechsler;

Komal, flb. Kowale, Schmiede;

Ribaken, flb. Riboki, Fischer.

Hierher können auch gerechnet werden Lehmanni, flb. Lemany, Behnleute und Bissaken, flb. Lizaki, Ledernäuler.

Eine dritte Gruppe von Ortsnamen sind von Appellativen abgeleitet, z. B.

Robbafau, flb. Robakowo, robak, Wurm;

Krakau, flb. Krakowa, zu krak, Kabe;

Karben, flb. Karwia, zu altkaschubisch karwa, Kuh.

Hierher kann man auch die Ortsnamen rechnen, die sich an bereits vorhandene geographische Namen oder Verhältnisse anlehnen, z. B. Kack, flb. Kack, zum Flußnamen Kacza, Kaker Fluß; Rheda nach dem Rhedafluß benannt (rheda, die Schnelle); Poblóg, flb. Poblocie, Ort am Sumpf, Brösen, flb. Brzezno, Stranddorf (brzeg, Strand).

Die jüngste Gruppe von Ortsnamen bilden diejenigen, die aus Adjektiv und Substantiv oder bloßem Substantiv bestehen, z. B.

Bukowa góra, Buchberg,

Brzozowa góra, Birkenberg,

Czarna rzeka, Schwarzfließ,

Olsewoblotto, flb. Olzowe bloto, Erlbruch,

Lisiejame (Lindendorf I), Fuchslöcher,

Przewos (Lindenhof I), Fähr.

Es ist sehr zu behauern, daß gerade dieses interessante Kapitel eine so ungenügende Bearbeitung gefunden hat und

bei den großen Vorzügen, die sonst dem Buche eignen, ist zu wünschen, daß die Herausgeber für eine zweite Auflage auch hierfür einen sachverständigen Mitarbeiter gewinnen. Dem Buche aber wünschen wir große Verbreitung und aufmerksame Leser.

Johannes Patoc-Gossentin Wpr.

Celem tej zmiany nie była germanizacya, lecz wprowadzenie ludności mówiącej po polsku w dziedzinę języka niemieckiego.

Jeżeli szczególnie jeszcze zwrócę uwagę Panów na Prusy Zachodnie, to czynię to dla tego, że dr. Virchow twierdził, jakoby **Kaszubi** w Prusach Zachodnich w biegu lat procesem zupełnie naturalnym zniknęli, czemu niestety zaprzeczyć jestem zniewolony.

Prawdą jest, że przez całe lat dziesiątki Kaszubi i Polacy narodowcy nie mieli ze sobą nic wspólnego — przeciwnie Kaszubi odłączyli się od nich, a to tem więcej, że Biskupi zasiadający na stolicy pełpińskiej aż do 7 lat dziesiątka, starali się z wielką stanowczością o to, aby w szkole i kościele język niemiecki się rozszerzał i to w celu wprowadzenia ludności w kulturę niemiecką. Mam przed sobą list pasterski z 4 lat dziesiątka, w którym w sposób rzeczywiście przejmujący (ergreifend) Kaszubom i narodowym Polakom tłumaczono, że szeroko między nimi rozpowszechniony błąd, jakoby nauczenie się języka niemieckiego mogłoby stać się szkodliwym dla katolicyzmu, należy usunąć, i że tylko przez język niemiecki rozszerzyć się może ich duchowe życie i stan ekonomiczny.

Ależ MPanowie, we wszystkich tych usiłowaniach nie osiągnęliśmy w ostatnich trzydziestu latach żadnych rezultatów — pomówię może o tem jeszcze przy innej sposobności — w znany nam sposób spolonizowano **Kaszuby** i pociągnięto do łączności z żywiołem wielkopolskim. Mamy niestety obecnie, o ile moje wiadomości statystyczne sięgają, cztery kaszubskie powiaty: wejherowski, kartuski, kościerski i starogardzki, w których żywioł polski wzrósł do przeszło 50 procent, i to częścią przez szkołę, częścią jednakże i to przedewszystkiem skutkiem zasad, które z **Pelplina** importowano duchowieństwu.

Wpr. Kresle.

20/9/12 nr. 218.

4589

Zmowy ministra Gosslera w sejmie pruskim
24. 2. 1886.

(Kur. Pozn. 29/2 1886 nr. 48.)

Zur Deutung westpreussischer Orts- und Flurnamen.

In Nr. 218 des „Westpreussischen Volksblattes“ besprach Herr Johannes Patock-Gossentin den von Gehrke, Geder, Dr. Preuß und Schwandt herausgegebenen und bei A. W. Kafemann in Danzig erschienenen 2. Band der Heimatkunde „Die Provinz Westpreußen in Wort und Bild“. Die Kritik des Buches ist wohlwollend gehalten und spricht sich im allgemeinen anerkennend über das Buch aus. Ausstellungen sind gemacht über die Deutung der Orts- und Flurnamen. Hierzu ersucht uns der Verfasser des Abschnittes, Herr Rektor P. Gehrke-Danzig, um den Abdruck folgender Erwiderung:

Vorkau habe ich mit Ueberzeugung von borek (Wäldchen) abgeleitet. Des Kritikers Grundlage ist Borek, ein Personennamen. Bei ihm wird aus Borek Vorkowo und dann Vorkau, bei mir aus borek Vorkau, (urkundlich) Barkaw und repolonisiert Vorkowo. Ihm ist das Suffix — owo ausreichend, um zu erkennen, ob ein Personennamen vorliegt, mir sind auch die Verhältnisse, die Lage pp. mitbestimmend und die Erwägung, daß man auch von einem Appellativum wie groch = die Erbsen das adjektivische Grochow bilden kann. Höchstens könnte die Ableitung bei Vorkau zweifelhaft sein, und damit hätte Herr Patock sich genügen lassen sollen, aber er scheint bestimmt zu wissen, daß ein Borek den Namen verschuldet hat.

Vorkau war ein Kloostergut Pselp's, das die Mönche selbst bewirtschafteten. Wo das Kloster Dörfer auf Rodungsstellen anlegte oder an Deutsche austat, hat es den neuen Orten Namen wie Rosenthal, Neukirch, Königswalde und Neuhof gegeben. Im Pogutker Bezirk tat es elf slawische Dörfer aus, die deutsche Namen erhielten. Vorhandene slawische Namen wurden eingedeutscht. Des Kloosters Urkunden sind in den ersten Jahrhunderten von Deutschen geschrieben, so arg verderbt sind die slawischen Namen, denn die ersten Mönche und ihre Novizen kamen aus dem Westen, und Namen wie Konrad, Rudolf, Segebod, Ludolf, Hermann, Walter und Adalbert zeigen an, daß diese Mönche Deutsche waren. Noch 1511 und 1538, also unter polnischer Herrschaft, weigerten sich die Pselpliner, der polnischen Zisterzienserprovinz beizutreten. Wenn nun die deutschen Mönche ein Kloostergut in Rodungswalde gründeten, so liegt es wohl näher, daß sie die Stelle, die als Flur borek hieß, in Vorkau eindeutschten, als daß sie den Namen einem gänzlich in der Luft schwebenden Manne entnahmen. Der müßte doch zum mindesten den Ort gegründet oder vorher beissen haben. Ein Gut oder Dorf Vorkau kommt aber unter den Verleihungen, die wir sämtlich kennen, nicht vor. Demnach ist Vorkau ihre Gründung, und sie sind die Namengeber. Das waren so für mich bestimmende Gedanken, als ich auch Vorkau (Försterei!) zu den Waldnamen rechnete, trotzdem mir die slawische Form Vorkowo bekannt war. Vgl. die vorzügliche Arbeit Dr. B. Westphals: „Ein ehemaliges Klosterterritorium in Kommerellen“, den ich für obige Ausführungen als Gewährsmann anführe. Er setzt bei Erwähnung des Kloostergutes Vorkau borek = Föhricht hinzu, muß also doch, da er die Urkunden eingesehen hat, seine triftigen Gründe dafür gehabt haben. Bei einem anderen Vorkau im Kreise Karthaus, das zuerst 1241 als Klosterbesitz Zudaus erwähnt wird, liegt die Sache genau so. Hier zeigt schon die Nachbarschaft, im Norden Smolzin und Sarnowken (nicht „Girsch“ Ort) und im Süden Vorkowo an, daß ein Waldort vorliegt.

Das belehrend hinzugefügte Verzeichnis des Kritikers über die Patronymica würde ich übergehen, wenn bei dem Leser nicht die Vorstellung erweckt werden könnte, als seien auch das Ausstellungen an meiner Arbeit, während man doch von den circa 50 angeführten Namen nur 5 in meiner Arbeit findet. Die belehrenden Ausführungen am Kopfe des Verzeichnisses sind keinem neu, der sich etwas mit den Elementen der slavischen Wortbildungslehre befaßt hat. Wer sich allerdings einseitig an diese Suffixe owo und ino bindet, kommt, wie jener Ausleger mendischer Ortsnamen, zu Personennamen wie „Kopfstaker“, „Arumbein“, „Eisklumpen“, während in Wirklichkeit, wenn man sich nicht an Besiddörfer festklammert, von Preßorden, Klüßerorten und eiligen Quellen die Rede ist. So geht es ähnlich Herrn Batock, wenn er schreibt: „Reszke, slavisch Reszki, Leute des Rezzel (Kotibor).“ Ich sehe in der polnischen Form Reszki das nach allen Regeln der Kunst (sz statt sch, i statt e) slavifizierte Reszke, das kein Ortsname, sondern Personennamen Kotibor, sondern vom Appellativum „rzeczka = das Klüßchen“ ist (cz = tsch = ich sehr häufig im Deutschen). Das Gebiet von Reszke leidet an Wassermangel, wovon ich mich zur Gewinnung von Ortskenntnis (!) im Interesse der Deutung überzeugt habe. Am Rande des Dorfes, wo nach meiner Meinung einst das erste Haus hinaufgebaut wurde, liegt ein Ententümpel und an ihm ein kleiner Buchenkamp, der Rest eines Waldes, durch dessen Rodung der noch quellige Tümpel aus einem Teich entstand. Aus diesem Ententümpel fließt ein Wasserlein heraus, das sich in den Sagorschbach ergießt. Das kleine Rinnal hat aber ein erstaunlich tiefes Bett, in dem sich ganze Bataillone mit Erfola verstecken könnten. Auf der Karte sucht man es vergeblich. Welche Bedeutung dieses Wasser für das Haus hatte, kann man sich denken: es gab den Namen für die Siedlung wie auch wohl für den Siedler her, denn gemeinhin hat der Besitzer vom Grundstück den Namen, auch bei Hütaerlichen, nicht umgekehrt, wie ja Herr Batock selbst seinen Namen nach einer Vertlichkeit trägt. So erklären sich die vielen vorkommenden Personennamen Reszke, die zahlreichen Bachgrundstücken entbroffen sind.

Ich stehe nicht an zu erklären, daß Herrn Batocks Deutung des Namens Sullenstein die richtige ist. Zur Zeit der Abfassung jenes Beitrages kannte ich leider Miklosichs „Ortsnamen aus Personennamen“ noch nicht. Die Deutung von Gossentin dagegen muß ich beanstanden, sie ist gewaltsam auf einen Personennamen bezogen.

Wpr. Vhsbl.
3/10 1912
nr. 229.

Die Kirche in Löbsch, Kreis Puhig Wpr.

Eine kasubische Sage von Johannes Batock.

Vor vielen, vielen Jahren segelte ein stattliches Schiff von Danzig ab. Auf demselben befanden sich drei sehr reiche Damen aus Deutschland mit ihren Gütern. Als sie in die Nähe von Rühst kamen, erhob sich ein gewaltiger Sturm, und der große Segler kam in Gefahr, mit Mann und Maus unterzugehen. Selbst die an Sturm und Wetter gewohnten Seeleute glaubten verloren zu sein. Die 3 Damen lagen in der Kajüte auf den Rinken, beteten zu Gott und gelobten an dem Orte, an dem sie das rettende Land erreichen würden, eine Kirche zu bauen. Der Sturm legte sich, und man konnte glücklich zwischen Grokendorf und Ceynowa landen. Sogleich wollten die Damen das Gelübde erfüllen. Aber wo sollten sie die Kirche bauen? Gar zu schwankend war der Sand der Halbinsel, und die Leute in Grokendorf und Schwarzau waren arme Fischer, die kein Gotteshaus wünschten, da sie es doch nicht unterhalten konnten.

In schweren Gedanken wanderten die Damen durch die Schwarzauer Kämpfe. Gar zu heiß schien die Sonne, denn es war im Juli, im Hochsommer. Andächtig beteten sie zu Gott. Er, der sie so gnädig aus Sturm und Wellen gerettet hatte, sollte ihnen nun den Ort, an dem sie die Kirche bauen sollten, zeigen. Und so kamen sie in die Nähe von Lössch. Da kamen ihnen die Bauern entgegen, erzählten, und ihre Erzählung klang wie eine Wundermär aus alten Zeiten. Auf einem Platze vor dem Dorfe lag 3 Fuß hoch hellweißer Schnee. Er war in der Nacht gefallen und hat drei Tage lang die Gluthitze des Mittags überstanden. Da dankten die erfreuten Damen Gott und erbauten auf der ihnen so wunderbar bezeichneten Stelle eine Kirche. Von Grund aus war sie aus Stein gemauert, nur der Turm wurde aus Holz aufgerichtet. Feierlich wurde die Kirche dem hl. Martinus geweiht, und die Damen kehrten in ihr Vaterland zurück.

Die Lösscher aber vernachlässigten ihre Kirche. Sie und auch ihr Priester wurden ungläubig. Lange Jahre stand sie da ohne Mehropfer, ohne Gebet, ohne Gesang. Da entstand in einer Martinsnacht ein gewaltiger Sturm. Er riß das Kirchdach ab und warf den Glockenturm um. Die Glocken aber gelangten unbeschädigt zur Erde. Die Lösscher ließen ihre Kirche in diesem Zustande. Nach und nach rissen sie auch die Mauern nieder und verwendeten die Steine zum Häuserbau. Die Glocken wollte man nach Schwarzau bringen. Man lud sie auf einen Wagen und fuhr sie hin. Auf der Grenze wurden sie aber so schwer, daß 6 Pferde sie nicht zu ziehen vermochten. Man spannte alle Pferde und Ochsen des Dorfes vor, die Stränge rissen, aber die Glocken waren nicht von der Stelle zu bringen. Man fuhr sie zurück nach Lössch, wo sie noch heute neben der Kirchenruine im Glockenstuhle hängen und täglich zum Ave Maria geläutet werden.

Eigenartig geht ihr Klang über Felder, Wiesen und Wälder, — als ob sie klagen wollten über die längst beraubte Herrlichkeit. Voll wird ihr Geläute erst dann wieder erschallen, wenn sie auf dem Turme eines neuen Gotteshauses in Lössch hängen werden.

Nur die kleine Glocke ließ sich nach Schwarzau fahren.

Dies berichtet die Sage. Lössch besaß aber tatsächlich ein selbständiges Kirchspiel. Es wurde um 1340 gegründet. Die Kirche war dem hl. Martinus und dem hl. Bartholomäus geweiht. Zum Lösscher Kirchenspiel gehörten einst die Ortschaften Gnesbau, Schwarzau und Chlapau. Zur Zeit der sog. Reformation wurden die Lösscher evangelisch. Die Kirche, einst Mutterkirche von Strellin und Schwarzau, wurde jetzt Filiale der letzteren Pfarrei. Am 18. Dezember 1743 warf ein Sturm das Kirchendach ab und riß den Glockenturm um. In diesem Zustande blieb die Kirche. Ein Trümmerhaufen und die Glockenstühle erinnern uns heute an die Kirche von Lössch.

*Kreuz und
Krone
20/10 1912
nr. 42.*

Tow. Przyjaciół Kaszub.

Od Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Kaszub, którego prezesem jest p. sędzia Chmielewski w Sopocie, odbieramy następujące pismo: Zarząd Tow. Przyjaciół Kaszub na posiedzeniu odbytem d. 18 b. m., ze zadowoleniem mógł patrzeć na pierwsze skutki pracy tego tak potrzebnego na Kaszubach Towarzystwa, które zbierając fundusze na „ratowanie Kaszub“ nie usuwa się z pod kontroli społeczeń-

47/93

stwa, lecz zdaje sprawę z funduszków zebranych, a również istnieniem swoim zapobiegło zbieraniu funduszków pokątnemu, niby prywatnie, a bez kontroli społeczeństwa polskiego.

Ponieważ — głównie od dalszych przyjaciół naszych — zebrał się fundusz większy. można było rozporządzić nim w myśl inicjatorów Towarzystwa, i wyznaczone subwencje na budowę sal po wsiach kaszubskich, i to dla jednej miejscowości K. 500 m. płatnych zaraz, dla drugiej miejscowości K. 1000 m. płatnych, skoro do pracy się zabiorą. A nadto Zarząd Towarzystwa oddaje się tej biogiej a pewnej nadziei, że i Zarząd „Straży“ w Poznaniu ze swej strony odpowie zadaniu, które przejął na siebie, zbierając publicznie po pismach fundusze „na dom polski na Kaszubach“, i w miejsce tego jednego domu, o którego budowie tymczasem mowy nawet nie ma z tej prostej przyczyny, że fundusz na to daleko nie starczy, wyznaczy dalszą subwencją na budowę sal w miejscowościach mniejszych, tańszym kosztem, a za to w kilku miejscach. Bo cóż znaczy choćby 6 do 8 tysięcy marek dla „Domu polskiego?“ To dopiero mała częśćka kapitału potrzebnego! A natomiast starczy to na wybudowanie kilku (4 do 5) sal przy oberżach już istniejących. A to powinno dziś być celem naszym!

Nadto Zarząd Towarzystwa zajął się wysłaniem kilku dziewcząt kaszubskich do szkoły pracy domowej na kurs bezpłatny jednoroczny.

Niestety — pomimo przeszło 500 listów wysłanych do naszej dzielnicy, — mało dotychczas przystąpiło członków ze składką roczną 10 m. Zarząd spodziewa się, iż społeczeństwo nasze obecnie tem chętniej posłucha wezwania, a otrzymawszy wezwanie, do Towarzystwa Przyjaciół Kaszub przystąpi, by się przysłużyć dobrej sprawie.

Pielgrzym 26/10 1912

nr 129

§ Parthaus, 21. Okt. In das Vereinsregister des hiesigen Amtsgerichts ist bei dem Verein für kaschubische Volkskunde eingetragen worden: Der Pfarrer Kopaczewski in Gorrenschin ist zum Vorsitzenden und an seine Stelle der Arcistierarzt Bahr zum stellvertretenden Vorsitzenden gewählt. Der bisherige Vorsitzende Dr. Lorenz ist ausgeschieden.

W. W. W.

1912

Walne zebranie

podpleanej spółki odbędzie się w sobotę, dnia 31 sierpnia 1912 o godzinie 6 po południu w lokalu banku ludowego z następującym porządkiem obrad: 6364

1. Sprawozdanie zarządu i przedłożenie bilansu.
2. Sprawozdanie rady nadzorczej.
3. Przyjęcie bilansu, udzielenie zarządowi i radzie nadzorczej pokwitowania
4. Podział zysku.
5. Wybór pięciu członków rady nadzorczej
6. Zmiana ustaw.
7. Ważski bez uchwał.

Sprawozdanie kasowe za rok 1911/12 wyczone będące od jutra w lokalu spółki.

SOBOTY, dnia 18 sierpnia 1912

Macierz kaszubska

Verlags- und Sortiments-
Buchhandlung E. G. m. b. H.

Rada Nadzorcza:

Wanda Klińska, uroczeska.

J. J. J.

Z Pomorza polskiego, 23 listopada,

(Napór niemieczyzny na Kaszubach i główny organ kaszubski „Gazeta Gdańska”. — Jak ztemu zaradzić i gdzie można pracować dla Kaszub? — Co o wyborach mówi lud kaszubski? — O wyborach na Warmii polskiej i optymizm „Gazety Olsztyńskiej”).

(X.) Smutną ilustracją stosunków naszych na Kaszubach jest fakt, że w okręgu wejherowsko-kartusko-puckim przybyło Niemcom 45 walemanów, a Polakom tylko 9; w okręgu tym przewyższamy liczebnie Niemców i jest to obok bydnickiego jedyny, w którym znaczną większością głosów przeprowadzamy do sejmu swoich kandydatów.

Na postępek germanizacji na Kaszubach skarżą się już od dawna nasze gazety, a szczególnie na silny napór niemieczyzny w powiecie wejherowskim, atoli mało bardzo dzieje się z naszej strony dla położenia tamy temu zalewowi; mało mamy na Kaszubach inteligencji polskiej, a wśród duchowieństwa nieliczne są tylko wyjątki, jak ks. Szotowski w Chmielnie, ks. Łosiński w Sierakowicach i niewielu innych, którzy jawnie przyznają się do swej narodowości i z gorliwością i poświęceniem pracują dla ludu.

Główny organ kaszubski „Gazeta Gdańska” ubolewa nad stanem rzeczy i pisze, że w listach otrzymywanych z Kaszub skarży się lud na wielu kapłanów, którzy niebezpieczeństwa nie widzą i obojętnie patrzą na germanizację i lustrzenie kraju. Żalą się kaszubi, że księża niektórzy nie tylko się nie zajmują ludem, ale nawet sami przy wyborach głosu swego nie oddali, a zna-

leżli się nawet tacy, którzy otwarcie połączyli się z konserwatystami, tymi wrogami wiary i narodowości naszej.

Dla tych wszystkich, którzy chcą się przysłużyć sprawie, znalazłoby się sposobności dużo i pole do pracy na Kaszubach; a pracować dla Kaszuba można wszędzie, starając się o zasilenie bibliotek i o książki polskie dla starszych i młodzieży. Radzi też nasi kaszubi, gdy mogą w lecie w romantycznym tutejszych okolicach powitać u siebie gościa z Poznańskiego, przyczem nie trzonoby zważać stosunki osobiste, postarać się o adresy innych, dowiedzieć się, gdzie mógłby osiedlić się polak kupiec lub rzemieślnik, a pewnie tym sposobem możnaby skutecznie chronić lud tutejszy przed germanizacją i utrzeniem. Obojętność ludności polskiej; przy stosich wyborach tłomaczą sobie różnie.

Czemu nie głosowali wszyscy na polaków? na to pytanie różnie odpowiadają. Jeden odpowie, że nie głosuje, bo straci zarobek, ten nie dostanie rzekomo kamieni z królewskiego lasu, ów boi się żandarma, bo u niego mieszka wreszcie inni odpowiadają, że jeżeli księża nie troszczą się o wybory, to oni też tego nie potrzebują. Ale przeważna część ludu nie idzie na wybory, bo nie wie, że są wybory, gdyż nie abonuje gazet.

Dz. Pozn.
28/11 1903 nr. 270

Dzisiaj o godz. 1 1/2 po południu zasnął w zakładzie siógi we Wejherowie, nasz szanowny Sakramentami śś. mój najdroższy mąż, nasz troskliwy ojciec i dziadek

Ś. P. Leonard Zelewski,

dawniejszy dziedzic Łęzyc

w 77 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w R dzie w sobotę, 3-go p. m. o godz. dzienne 1/2 9-tej, eksporta dzień przedtem z Wejherowa o godz. 4-tej po południu.

W imieniu stróskanej rodziny
w smutku pograżona

Salomea z Laszewskich Zelewska.

Olwa (am Schlossgarten 13), 29-go lipca 1912 r.

Der Verein für kassubische Volkskunde hielt gestern nachmittags in Saase's Lokal eine ordentliche Mitgliederversammlung ab. Nach Begrüßung der Erschienenen durch den Vorsitzenden, Pfarrer Kopatzewski-Sorrensen, erstattete Lehrer G. L. G.owski-Sanddorf den Jahresbericht, nach welchem der Verein 200 Mitglieder zählt. Die Einnahmen betragen 1050, die Ausgaben 967 Mk. Aus Heft VII der Mitteilungen des Vereins für kassubische Volkskunde, das neben zur Ausgabe gelangt ist, mochte nur der Pfarrer desselben Pfarrer-Korrespondenz für Westpreußen Herr Bernhard Schmid über „Ältere Holzbauten in der Pommern-Lands die

Zago zióc Jan
wójka z Malowina
dławi. Łęzyc um
1930 r. 22, lat 69

Gulgowski

96.

interessanten „Beiträge zur Volkskunde in der Kaschubei“, die Herr Gulgowski-Sapodaj mit großem Fleiß und reicher Kenntnis der Materie zusammengetragen hat, erwähnt sein. Nach der Versammlung hielt Archidiaconi ein Vortrag über ein Verzeichnis des Freileichtmuseum in Lind und die Freileichtverhältnisse in Schindeln.

Wpr. V. Kobl.
28/11 1912
nr. 245

Bilans per 30. Juni 1912.

	Activa	Passiva
Die Bibliothek	1 688,—	
Mobilien	1 130,70	
Kassenbestand	42,60	
Waren	2 505,67	
Banken	700,—	
Fremde Geschäftsanteile	80,—	
Geschäftsanteil		96,—
Reservofonds		114,—
Spezialreservofonds		897,52
Bibliotheksamortisationsfonds		337,60
Mobilienamortisationsfonds		226,—
Creditoren		4 254,—
Geschäftsgewinn		221,85
	6 146,97	6 146,97

Der Mitgliederbestand am 1. Juli 1911 - - - 12
 Mitglieder im Jahre 1911/12 sind eingetreten - 3
 zusammen - - - 15
 Im Jahre 1911/12 sind ausgeschieden - - - 00
 Auf das Geschäftsjahr 1912/13 gehen über - - 15

Die Geschäftsguthaben haben sich in dem Geschäftsjahre 1911/12 vermehrt um 39,00 Mk. Die Haftsummen haben sich im Geschäftsjahre 1911/12 vermehrt um 30,00 Mk. Die Haftsummen betragen per 30. Juni 1912 170 Mk.

Zoppot, den 2. 12. 1912.

Macierz Kaszubska Verlags- u. Sortiments-Buchhandlung
 Feliks Hierostowski. Wanda Kulska. Alfons Chmielowski.

Sy. Pozn.

Z Złotowskiego przesłała nam, co następuje:
 W Złotowie znalazł osześciolatek synek sekretarza Czerwińskiego w tofis srebrny medal, wienkości przeszło dawniejszej, dwunastorówki, ważący 62 gramy z napisem napisał pomorskiego

ANNA DGNAT. DUCISS. SED. POL. UZTINA HUL
 YIDUA ERNESTI PRINCERO.
 (pomiędzy Anna a Cro znajduje się dziurka, w której jednej litery braknie)

Po drugiej stronie popierze Anny w starożytnym pięknym stroju z napisem napisem

OBIT 600 ANFATIS. 70.
 Metal ten zapewne znalazł się w dawniejszych borach na szawiskach pod Złotowem przy polowaniu na dziki a złamany wielu latach odpooczynku dostał się z torfem do stajni, gdzie go teraz dopiero przypadkiem znaleziono. Medal ten tak się dobrze utrzymał, jakoby był dopiero przed kilku laty kuty. Muzeum pomorskie w Szczecinie zamierza medal ten kupić, twierdząc, że medal ten ma tylko dla Pomorza wielką wartość, lecz pewnie nie będzie mógł wielkiego szczęścia, gdyż zapewne bogaty polski lubownik drogiej nam pamiątek przedtem go już nabył.

Sy. Pozn. 2/12 1912

nr. 246.

— W Gdańsku zmarł nagle na apopleksyję komendant tamtejszej warty general-major Malotki v. Trzebiatowski. Kuzina ta pochodzi z Kaszub.

Z powodu nieobecności przepisanej przez ustawę
liczby spółników odbędzie się **powtórnie**

43/97

walne zebranie

nizej podpisanej spółki w Kościerzynie w lokalu „Ba-
zaru“ i to celem ostatecznego rozwiązania spółki

w dniu 16 grudnia rb. o godz. 4 po poł.

Na zebraniu bez względu na liczbę obecnych
członków będą powzięte prawomocne uchwały.

zw. dnia
w godzinach

Porządek obrad:

1. Sprawozdanie
2. Bilans

Przedłożenie rachunków rocznych, przyjęcie
bilansu i udzielenie powitowania likwida-
torom i Radzie Nadzorczej.

3.

Rozwiązanie spółki i podział rezerwy.

4. Zarząd
5. Nadzorca

„Dom Kaszubski“

eingetragene Genossenschaft mit beschränkter
Haftpflicht in Liquidation.

im Ort
b. Liquidator

Die Liquidatoren.

Fr. Biedowicz. F. v. Sędziaki.

Wystawę prac kobiecych w Toruniu,
urządzoną przez Czytelnię kobiet, zwiedzają wy-
cieczki z bliższych i dalszych okolic, nawet z Kró-
lestwa Polskiego. Największe zainteresowanie
wzbudzają akwarele nadesłane przez p. hr. Poto-
cką z Piatkowa, piękne tkaniny wschodnie p. Ga-
lewskiej z Turzna oraz obrazy p. Liszkowskiej
z Ławienek, Karwatowej z Wichulca i Mossakow-
skiej z Torunia. Bardzo pochlebnej oceny doznają
również wyroby kaszubsko-pomorskie, pań Gul-
gowskiej, Kreckiej i Prugłowskiej, jako też ornaty
i szaty z Górnego Śląska. Wystawa, trwająca do
15 bm. włącznie, będzie

Prasa czeska o Kaszubah.

W prasie czeskiej w roku zeszłym znaj-
dujemy kilka artykułów o Kaszubah i t. zw.
ruchu młodokaszubskim. P. H. Boczkowski
w artykule p. t.: „Młodokaszubskie hnutí“ (Ruch
młodokaszubski — Samostatnost — Kultura) snahy
nr. 11-12) dał treściwy obraz terytorium i sta-
tystykę ludności kaszubskiej, a następnie kreślił
ruch odrodzeniowy, począwszy od L. Ceynowy
i jego teorii separatystycznych. Autor sformu-
łowawszy hasła słowiańskie i zetknięciem się
we Wrocławiu z rudoofilami czeskimi Czela-
kowskim i Parkinim

Ceynowa

Przechodząc dalej do drugiego etapu ka-

Jar. Gz.

12/12 12

nr. 149.

Gz. Pozn.

13/12 1912

nr. 285.

pisowni.

Kasba separatyzmu na Karubach nie
możę nie wspólnego z jedynymi niekompletnymi
i uboższymi wpływami Rosji. Powstały
one spontanicznie i to nie u narodu, lecz
jednostki, w dniu sprzyjających okoliczności
analogiczne rjavisma pierd innych spo-
łeczności.

W innym artykule „Najnowsze publikacje
o Kasubach” (Kasubopisany wstąpił do kasob.
nauki nr. 2-3) dr. A. Friuta wytyka Pola-
kom, że Rosjanie ubiegli ich w studium
nad Karubami. Autor daje tu obszernie
sprawozdanie z rozprawy „Die Kasubi” i „Po-
nowe Kasubien” i dwóch kasubskich
Leopolda Gülgawskiego: „Von einem
unbekanntem Volk in Deutschland” i
„Kaschübische Hausindustrie”, a na-
stępnie, re-

znacząc odmienny kąt widzenia na sprawę
kasubską Polaków i kulturtragera Niemca,
konkluduje: „Książki te ze stanowiska etno-
grafii naukowej nie są wystarczające, a na
krytycznej, porównawczej zbadanie materjału i
jego stosunku do rzeczy polskich należy jesz-
cze czekać. A teraz spojrzmy na impulsy ku sy-
stematycznym studjom nad kasubszczyzną
wyszły z Rosji (Hilferding) i prac naukowych
o języku i ludzie w Niemczech bliższych
najbliższym Kasubom Polacy są: jak się
się praktycznie folklorystycznie, jak
na polu sztuki ludowej i narodowości kultury,
zyskuje zaufanie, musi wskazywać Polakom
— „wzrost pruski”

A więc domaga się, aby w sprawie
sunk rucm miedob i miedob i miedob i miedob
skich został bliżej określony i to na drodze
naukowej. Autor chyba — jak kręta jest i

Gulgowski

Wiadomość telefoniczna.

W sprawie **Dr. Majkowskiego** przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi **Pielgrzymia** za obrazę z powodu znanych artykułów, umieszczonych w „Pielgrzymie“ w lipcu zeszłego roku, skazano dzisiaj w Tczewie oskarżonego na **3 miesiące więzienia i 5000 mk.** grzywny. Biedny redaktor musi cierpieć za korespondentów, którzy anonimowo szarpią honor bliźnich. *Gar. Gd. 11/13 nr 5.*

Proces dra Majkowskiego przeciw „Pielgrzymowi“ o obrazę.

(Własny referat).

W lipcu zeszłego roku zjawił się artykuł w „Pielgrzymie“ pod tytułem: „Co sądzić o Młodokaszubach?“, który w szerokich kołach zbudził sensację i oburzenie. „Pielgrzym“ w tym artykule Młodokaszubom nie zarzucał ni mniej ni więcej jak zdradę narodu polskiego za pruskie i rosyjskie pieniądze; z osobą zaś dra Majkowskiego obszedł się tak, że liczyć na to musiał, że go zrobi w społeczeństwie niemożliwym. Ponieważ „Pielgrzym“ nie uczynił żadnego kroku, aby obelgi odwołać, nie pozostało drowi Majkowskiemu nic, jak odwołać się w celu obrony swego honoru do sądu. Rozprawa główna odbyła się w czwartek w Tczewie przed sądem lewnicznym. Obronę oskarżonego redaktora „Pielgrzymia“ objął p. adwokat Grabarz z Kwidzyna, dra Majkowskiego zastępował adwokat pan Jankowski z Gdańska. Z obu stron próbowano najprzód załatwić sprawę drogą dobrowolnej ugody. „Pielgrzym“ proponował z swej strony sąd polubowy, który dr. Majkowski odrzucił z tem uzasadnieniem, że mógłby tylko z autorem korespondencyi, nie zaś z odpowiedzialnym

nr 2
10/13
531

Gar. Gdańska

1913 nr 7

(z 162.)

(53) 103.

redaktorem stanąć przed sądem polubowym. Nazwiska zaś autora redakcyi nazwać nie może, więc projekt jest niemożliwym.

Pozatem zastępca „Pielgrzyma“ ofiarował odwołanie i przeproszenie przez „Pielgrzyma“, w zamian za cofnięcie skargi przez dra Majkowskiego. Zastępca zaś dra M. żądał oprócz tego odszkodowania za materyalną szkodę, wyrządzoną drowi M. przez inkryminowany artykuł, co zastępca „Pielgrzyma“ odrzucił.

Tak więc przyszło do rozprawy.

Po dłuższem przemówieniu adwokata p. Jankowskiego z Gdańska jako zastępcy dra Majkowskiego, w którem mówca dobitnie piętnował niesłychaną krzywdę, jakiej dr. Majkowski w nagrodę za swą szczerą pracę szeregu lat na niwie kaszubskiej od „Pielgrzyma“ doznał, zabrał głos obrońca oskarżonego pan adwokat Grabarz, który przytaczał wszelkie momenty, jakie mogły posłużyć na niewinnienie oskarżonego. Po ukończeniu przemów obrońców sąd się cofnął na naradę i po upływie dłuższego czasu sędzia ogłosił wyrok, skazujący redaktora „Pielgrzyma“ na trzy miesiące więzienia i 5000 marek tytułem odszkodowania. W uzasadnieniu wyroku bądź co bądź bardzo surowego, sędzia rozwiódł się pomiędzy innemi: „Nawet oskarżony redaktor nie zaprzecza, że inkryminowany artykuł „Pielgrzyma“ zawiera obrazę dra Majkowskiego i napróżno też szukał powodów, ażeby takie niesłychane napaści usprawiedliwić. Prywatne życie dra M. „Pielgrzyma“ nie powinno obchodzić, nie powinien był tak ciężko obrażających stawiać twierdzeń, o których nie mógł wiedzieć, czy polegają na prawdzie lub nie. Sąd jest razem z zastępcą dra M. zdania, że na całym Bożym świecie ledwo gdzie się zdarzy wypadek, gdzieby lekarz w tak podły i bezczelny sposób (auf so gemeine und niederträchtige Weise) przez gazetę został zaczepiony. „Pielgrzym“ człowieka, który mu nigdy nic złego nie zrobił, w waryacki sposób (in' der tollsten Weise) przed społeczeństwem zohydził. Niema większej krzywdy, którą porządnemu człowiekowi wyrządzić można.

Podług wszystkiego, co przed sądem powiedziano, dr. Majkowski jest narowym Polakiem (Nationalpole). Nie można wymyślić cięższego zarzutu, jak ten, że ktoś za pieniądze staje się zdrajcą własnego narodu, co „Pielgrzym“ zarzucił drowi Majkowskiemu. Nie bez celu puszczono na wstępie artykułu tę zatrutą strzałę; miała ona wskazać na osobę, którą się artykuł w dalszym ciągu zająć miał szczegółowo.

Ze względu na to, że w tym razie egzystencya porządnego człowieka (eines anständigen Menschen) w najpodlejszy sposób (in der gemeinsten Weise) została podkopana, sąd wymierza tak ostrą karę na oskarżonego“. — Tyle wyjątki z uzasadnienia wyroku.

„Pielgrzym“, ogłaszając wiadomość o odbyć się mającej rozprawie sądowej, przepowiedział „ciekawe rozprawę“. My byśmy je raczej nazwali

prybyciem i nader smutnami. Wszak w powyższej dosadny sposób sąd w publicznej rozprawie, którego kardelemu przyśtuchac się woho, rcharak. Teryżonet następę wrocho rozpowszechnio- nego pisma polskiego, które w dudu tku opinia publiczna awaria ra organ i wypraciciele opinii duchawicustwa pol- skiego dyscezyi chełmińskiej

Do takich rozprawach duro roztajem- zów, narzozyczenia, nad któnem tem- bardziej uholwamy, zwarywary, ze rłaś- nie w tej chwili robię się próby skryzstali- rowania dajciu społeczeństwa w Radzie Narodowej.

Niestety bodług uaczych informacji roz- prawa z dnia 9. b. m. jest tylko pobieżną do- datkową kreską sądowej iu imperio tku i tku.

(53) 105

tem donadcom i korespondentem, który w
Pielgrzym nieopatrznie pozwolił się naseć
na manowce.

W sprawie „Gryfa“

i wystawy etnograficznej, która swe-
go czasu odbyła się w Kościerzynie,
napiszemy po odebraniu dalszego
materyału. 8/4 13 nr 42

Polak nie powinien skarżyć Polaka.

Z powodu procesu p. dra Majkow-
skiego z „Pielgrzymem“ o obrazę, wnet
wszystkie gazety polskie wyraziły swoje
ubolewanie, dr. M. jako Polak skarżył
gazetę polską, że nie zastosował się do
zasady „Polak nie powinien skarżyć
Polaka.“ Obowiązkiem dra M. było
postarać się o załatwienie sprawy przez
sąd polubowy.

Zasada ta jest zupełnie słuszną,
jeżeli dobrze zrozumiana.

Gdy jedna osoba pokrzywdzi drugą,
to podług mojego zdania obowiązkiem
jest przedewszystkiem obrażającego,
ażeby starał się o załatwienie sprawy
na drodze polubowej, zwłaszcza jeżeli
się przekona, że twierdzenia jego nie
były uzasadnione.

A jak jest w rzeczywistości? Obra-
żający jest w najwyższym stopniu
oburzony, że pokrzywdzony nie ode-
brawszy zadośćuczynienia, pomimo, że
z swojej strony zwrócił uwagę na nie-
słusność twierdzeń, udał się na drogę
sądową. Nie zadowolony z tego, że
zohydził niesłusznie przeciwnika pu-
blicznie, zakemnnikuje obrażający jesz-
cze z oburzeniem społeczeństwu, że
przeciwnik szuka sprawiedliwości w
sądach pruskich.

Jest to bolesnem i smutnem, lecz
czasami nie ma innego wyjścia, zwłasz-
cza, jeżeli zasada „Polak nie powinien
skarżyć Polaka“ zostanie przez nie-
sumiennych ludzi wykorzystana.

Nieraz słyszałem z uch „poważnych“
ludzi, gdy opowiadali nieprawdopodobne
rzeczy o innych osobach, „on jako Po-

Gar. Gt.

18/13 nr 8

Gar. Gelauńska

18/17 1913 nr 8

lak przecież nie skarży, a gdyby on się o tem dowiedział, to załatwimy to już „na drodze spokojnej“. „On“ był rzeczywiście wspaniałomyślnym i nie skarżył. Lecz za to nie uwzględniono jego wniosku o pewne intratne stanowisko, ponieważ czynniki miarodajne uwierzyli pogłoskom rozszerzonym przez osoby „poważne“.

Jak ma zarząd towarzystwa lub spółki postąpić, jeżeli zakradli się złodzieje do lokalu ich i pewne okoliczności przemawiają za tem, że złodziejami byli Polacy. Nadmieniam, że w danym wypadku chodzi nie o kradzież własności spółki, lecz pożyczonych rzeczy, i że zarząd ogłosił, iż nie poczyny żadnych kroków, jeżeli skradzione rzeczy zostaną zwrócone w przeciągu dwóch tygodni.

Jak ma zarząd towarzystwa postąpić, jeżeli przedmioty, należące do towarzystwa, zostaną nieprawnie zatrzymane przez osoby prywatne? Sprawa została najprzód załatwiona przez ugodę polubową. Zarząd towarzystwa wszelkie obowiązki, które przyjął w tej ugodzie, wypełnił; przeciwna strona natomiast wcale się nie zastosowała do warunków ugody.

Mógłbym jeszcze więcej przykładów przytoczyć że ludzie niesumienni w przekonaniu, że Polak nie skarży, krzywdzą bliźnich.

Wspaniałomyślność jest zaletą szlachetną, lecz za daleko idąca wspaniałomyślność pod tym względem przyczynia się do wytwarzania „bandytyzmu“ w życiu naszym społecznem i narodowem.

X. Y.

W sprawie lekarza dra Majkowskiego ze Sopotu przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi „Pielgrzyma“ Wincentemu Skrobalskiemu zawarły strony następującą ugodę:

- 1) Oskarżony ogłosi w następnym numerze „Pielgrzyma“ tym samym drukiem i w tem samym miejscu, gdzie zamieszczono artykuł, o który wytoczono proces, następujące oświadczenie:

Oświadczam, że przez artykuły umieszczone w „Pielgrzymie“ w nr. 88 wzgl. 91 z dnia 23 lipca wzgl. 30 lipca 1912 „Co sądzić o dąże-

„Pielgrzym”
10 z 1913 w 56

niach Młodokaszubów“ i „Jeszcze Młodokaszubi“ nie chciałem skarżącego osobiście obrazić, lecz tylko krytykować jego działalność polityczną. Obrażliwe zdania odnoszące się do osoby skarżącego cofam niniejszem z ubolewaniem.

Wincenty Skrobalski.

- 2) Oskarżony zapłaci sądowe i pozasądowe koszty procesu.
- 3) Skarżący cofa skargę.
- 4) Skarżący zobowiązuje się, z powodu odnośnych artykułów nie stawiać dalszych wniosków karnych ani przeciwko oskarżonemu, redakcyi i wydawnictwu „Pielgrzym“ ani też przeciwko autorowi owych artykułów.

Zastrzega się ewentualne dalsze pretensye w drodze prawa cywilnego.

Starogard, dnia 6 maja 1913.

Dr. Majkowski.
W. Skrobalski.

Na kaszubskim brzegu. Nakładem zastróżonej firmy poznańskiej Antoniego Rose w Poznaniu ukazała się pod takim tytułem serya kart pocztowych z widokami z nad polskiego morza. Serya ta składa się z szesnastu przepięknych widoków w artystycznej reprodukcji, a mianowicie: Pod Kolebkami — widok na morze; Przy ujściu strumienia pod Kolebkami; Urwisty brzeg przy kackim przylądku; Przed chatą w Radowie; Krzyż w Gdyni nad morzem; Kościół w Oksywiu i przylądek oksywski; Na oksywskim cmentarzu; Aleja lipowa króla Jana Sobieskiego w Rucewie; Wybrzeże pod Wielką Wsią ku Rozewiu; Port w Pucku; Brama Łez na kalwaryjskiej drodze w Wejherowie; Nad listm jarem w Chalupach; Kutry rybackie na Małym morzu pod Jastarnią; Droga nad Małym Morzem przy Jastarni; Sosna na Helu.

Seryę tę przygotował jeden z najznakomitszych naszych znawców ziemi kaszubskiej p. Bernard Chrzanowski, autor dotąd bodaj najlepszego polskiego „Przewodnika po Kaszubach“. Wydawnictwo wspomnianych kart więc posiada niewątpliwie i duże znaczenie ideowe: wobec zbliżającego się sezonu letowego powinny one odegrać rolę czynnika agitacyjnego, przypominającego, że tam na północy posiadamy skrawek naszego polskiego morza, że tam żyje nasz lud, który taknie widoku naszego i opieki naszej, który pragnie być przez nas poznany. Niech więc rozechodzą się te karty w jak największej liczbie i niech szerzą hasło: Pamiętajmy o Kaszubach! Jedźmy na Kaszuby!

* **Otwarcie Muzeum.** Dnia 5 b. m. o godzinie 11 przed południem odbyło się uroczyste otwarcie Muzeum Pomorsko-Kaszubskiego w Sopocie (ul. Morska — Seestr. 28). Muzeum założono przy pomocy ofiarności przedewszystkiem Królestwa za staraniem p. dr. Majkowskiego. Poświęcenia dokonał ks. kanonik Majewski z Kalisza, w podniosłej przemowie nawołując do pielęgnowania pamiątek krajowych. P. dr. Majkowski zdawał sprawę z prac przygotowawczych. P. sędzia Chmielewski powitał gorąco nową instytucję imieniem towarzystwa Przyjaciół Kaszub. Z Muzeum połączona jest Czytelnia z czasopismami polskimi i słowiańskimi. Oprócz zbiorów kaszubskich szczególniejszą atrakcyę stanowi część kolekcji inchochińskiej p. Ignacego Zaremby Belakowicza.

— „**Ziemia**“. Tygodnik krajoznawczy ilustrowany. Warszawa. 1913. Nr. 22 zawiera artykuły: Aleksander Majkowski: Szkice z życia Kaszubów w pow. kartuskim. Edward Maliszewski: Bielsko i Białą. Ignacya Piątkowska: Sieradz. C. R.: Z Krakowa do Budapesztu. Z polskiego Towarzystwa krajoznawczego: Ze stowarzyszeń. Nowe książki. Kronika krajoznawcza. Po za tekstem. Niemen, pod Druskienikami, pow. grodzieński. 10/13

O historię Kaszub.

Wydział kulturalny „Straży“ ogłasza konkurs na napisanie popularnej historii Kaszub pod następującymi warunkami:

Autor winien uwzględnić stopień oświaty czytelników na kaszubskiej ziemi, dla których historia przeznaczona, wiejskiego ludu — gospodarzy, rybaków i robotników — oraz drobnych mieszczan.

Praca powinna, nawiązując do dziejów całego Pomorza, przedstawić obszerniej historię kaszubskiego ludu na obszarze Pomorza polskiego, w Prusach Królewskich, oraz historię tejże ziemi do dni dzisiejszych, położyć nacisk na stosunek do zakonu krzyżackiego i zaznaczyć dążność do łączności z resztą Polski.

Pożądanem byłoby takie napisanie książki, by jej rozdziały tworząc, o ile to możliwe, skończoną całość, służyć mogły jako osobne odczyty.

Ponieważ książka ozdobiona ma być ilustracyami, winien autor dobór ich sam proponować.

Objętość pracy wynosić ma około 12 arkuszy druku, formatu ósemki.

Nagroda w sumie 800 marek przyznana będzie przez sąd konkursowy, składający się

Jz. Poru.

18/13

m. N13.

Jz. Poru.

24/13

m. N13.

(55) 109

z panów: Bernarda Chrzanowskiego z Poznania, dr. Ludwika Finkla, profesora uniwersytetu lwowskiego, prezesa galicyjskiej Macierzy Polskiej, prof. dr. St. Karwowskiego z Poznania, ks. dr. Kujota z Grzybna w Prusach Królewskich i dr. Fr. Schroedera z Poznania.

Prace należy przysyłać pod adresem: Bernard Chrzanowski w Poznaniu, Teatralna 3.

Wydział kulturalny „Straży“.

Zarząd:

B. Chrzanowski. Dr. F. Niegolewski.

Dr. Fr. Schroeder. Dr. M. Seyda.

— **Hel.** Nad Morzem Bałtyckiem istnieje już od kilkuset lat osobny rodzaj organizacji współdzielczej, tak zw. „maszoperya“. Do dziś przetrwały takie organizacje w Jastarni i w Helu. Sieci i narzędzia rybackie są własnością organizacji, a połów dzieli się także między wszystkich. Nietylko wdowy i małoletnie sieroty otrzymują połowę działu, któryby przypadł na ich ojca, ale także ksiądz i nauczyciel otrzymują swą część, chociaż sami ryb nie łowią. Poza tem istnieją jeszcze, szczególnie między rybakami nadwiślańskimi, bractwa kościelne, które zajmują się także i stroną materyalną swych członków. W ostatnich latach liczono w Prusach Zachodnich rybaków, tak nad morzem jak i nad rzekami i jeziorami, przeszło 8000. Od kilku lat zajęta się ruchliwa zachodniopruska izba rzemieślnicza w Gdańsku organizowaniem rybaków. Pozakładano szereg towarzystw rybackich, mających na celu starać się o poprawę położenia materyalnego rybaków. Istniejące towarzystwa rybackie łączą się obecnie w organizację scentralizowaną. Po przeprowadzeniu tejże zamierza się przystąpić do założenia spółki dla wspólnego zakupu sieci i narzędzi rybackich. Chodzi w pierwszym rzędzie o rybaków nad dolną Wisłą i nad Zatoką Gdańską. Liczbę ich szacuje się na 1000. Jeżeli każdy z nich przejmie sumę odpowiedzialnościową 10 mr., zdobędzie się, według mniemania inicjatorów, wystarczające podstawy finansowe. Takie podstawy wydają nam się jednak nie dosyć szerokie i obawiać się trzeba, że z tego

powodu planowana spółka rybacka, jak tyle innych spółek rzemieślniczych, będzie tylko wegetowała. W dalszym ciągu projektuje się założenie fabryki sieci w Gdańsku, spółkę dla wspólnego zużytkowania i wspólnej sprzedaży połowu itd.

Polg. 157-13 m. 58

Polacy w prowincyi pomorskiej.

Odezwa Polskiego Centralnego Komitetu, podług której także w okręgu lemborsko-bytowsko-słupskim wyznaczeni mają być Polacy na kandydatów poselskich, daje nam powód do kilku uwag w tej sprawie.

Okręg rzeczony jest jedynym w prowincyi pomorskiej, w którym polskość po części przynajmniej w skupionych jeszcze znajduje się masach. Resztę okręgów wchłonęła już w zupełności niemczyzna. Stawianie kandydatów polskich w wymienionych trzech powiatach nie jest rzeczą nową. Kandydatami byli tam już dawniej Polacy, lubo bez znacniejszego sukcesu. O wyborze Polaka pośła oczywiście i dziś jeszcze mowy być nie może, jednakowoż jest faktem, że uśpiona tam od dawna polskość budzi się teraz.

Statystyki wyborczej, o ile wybory do sejmku pruskiego wchodzi w rachubę, z załką tego nie mamy, ale jest obliczenie głosów polskich z powiatów lemborskiego i słupskiego z ostatnich lat 30 przy wyborach do parlamentu.

W r. 1884 oddano w powiecie lemborskim głosów polskich 53, a w 1907 r. 412. W słupskim w r. 1903 oddano głosów polskich 361, a w 1907 r. 412.

Zastępy Polaków-kaszubów nie się są tam tak małe, jakby się zdawało. Dowodem tego jest dzieło statystyczne Ramulła, dowodem też ostatni spis ludności. Nie było i nie ma tam wszakże obywateli ziemskich, którzyby zajęli się w odpowiedni sposób tak systematyczną organizacją jako i agitacją. Przygodna zaś praca na barkach prostego głównie ludu spoczywająca, małe tylko czynić może postępy.

Polskość w tamtejszych stronach przechowała się najwięcej (tradycyjnie) w drobnej szlachcie, której tam jest bardzo wiele. Niektóre wsie mają jeszcze zupełnie charakter taki, jaki nadał Mickiewicz zaściankom Dobrzyńskich. Są tam Dąbrowscy, Trzebiatowscy, Rekowscy, Modrzewscy, Modrzewscy, Prądkowscy, Połczyńscy, Kłosińscy, Karpińscy, Gliszczyńscy, Lpłińscy, Kiedrowscy

56/111
i t. d. z najróżniejszymi przydomkami, którzy w znacznej części wprawdzie już przeszli do obozu niemieckiego, ale teraz jednak zaczynają się skupiać i tworzyć czynnik, który na dalsze odrodzenie się tamtejszej ludności dodatnio wpływać może.

Szlachta możniejsza, niegdyś kaszubsko-polska, Putkamerów, (Podkomorznych), Koniec-polskich, Boninów, Belowów i wielu innych, o których doczytać się można w dziełach Cramera i Cantzowa, z polskością i ruchem polskim już nic nie ma wspólnego.

Minister Podbielski mówił niegdyś w pruskim sejmie o nabytku całego szeregu dóbr niemieckich w prowincji Pomorskiej przez Polaków. Udowodniono mu, że się grubo pomylił. Gdyby Polacy posiadali tam rzeczywiście dobra w właściwym znaczeniu (Kaszuba zresztą nazywa i drobne posiadłości uczestkowe szlacheckie także „dobrami“), to by tam kwestya polska inne zupełnie miała oblicze.

Jeśli tam polskość się wzmaga, to nie dla tego, że Polacy ziemię wykupują, (bo w istocie nabytki takie są tam białymi krukami), lecz z tego powodu jedynie, że rząd pruski traktuje Kaszubów zupełnie tak samo, jak Polaków pod względem politycznym i narodowym. Dowodów na to Kaszubi w łonie swoim mają aż nadto. Kto niewierzył, przekonał się przed mniej więcej 13 laty, gdy niejaki Prondziński z tamtych stron, nabyć chciał w powiecie człuchowskim drobną włość rentową, ale jej nieotrzymał, ponieważ był „Polakiem.“ Jaką jego polskość była, wyobrazić sobie można z pisowni nazwiska. Tradycja polska już do tego stopnia w jego rodzinie zanikła, że z Prądyńskich zrobili się Prondzińscy, tak jak tamże z Łackich wyłonili się Lonscy it. p. Zajście to rozniosło się wtedy po całej okolicy. Kaszubi nawet „lojalni“ poznali, że pod tym samym co Polacy są strychnicem.

Takie i podobne sprawy, gdy dozna się ich na własnej skórze, wymowniejsze są, od ośmioletniej nauki patryotycznej w pruskiej szkole ludowej.

Niemcy czując to i już zaczynają rozpisywać się, że niemczyzna w powiatach bytowskim, lemborskim i słupskim zagrożona jest przez polszczyznę. Najwięcej zagrożony, jak pisze „Geselliger“ w artykule „Von der hinterpommerschen Grenze“, jest powiat bytowski. Tam w r. 1911 było około 1200 dzieci szkolnych polskich, czyli 28 proc. liczby ogólnej. (Pisma niemieckie w tym razie, gdy chodzi o wykazanie „niebezpieczeństwa polskiego“, na-

zywają dzieci polskimi, — w innych wypadkach zaś oddzielają Kaszubów ściśle od Polaków, stosownie do swych tendencji, by liczbę tych ostatnich uszczuplić. W roku 1912 było tam już dzieci polskich 1300, a więc około 30 proc. Dziewięć szkół ludowych wiejskich jest teraz zupełnie polskich. Wśród 40 mniejwięcej szkół ewangelickich wiejskich była w r. 1910 przeszło połowa czysto niemiecka, w r. 1911 czysto niemieckie szkoły były tylko w czwartej części, a w r. 1912 w piątej. Czwarata część szkół tych „ewangelickich“ ma teraz aż do 10 proc. dzieci polskich, druga czwarta ma ich do 30 proc., a w kilku innych szkołach jest nawet 30—50 proc. dzieci polskich.

Powiat lemborski, podług „Geselligera“, takiego niebezpieczeństwa nie przedstawia jeszcze. W r. 1911 było tam dzieci szkolnych przeszło 800, ale liczba ta zmalała w r. 1912 o 1/2 i wynosi teraz 9,5 proc. liczby ogólnej.

W powiecie słupskim tylko parafia Rokity, granicząca z Prusami Zachodnimi, jest narażona ze strony polskiej na niebezpieczeństwo. Tam 1/7 dzieci szkolnych mówi po polsku.

Powyższe dane ciekawe są ze wszech miar. Dają one nam wskazówkę, gdzie zdwoić pracę należy.

Dz. Pom.

13/4 13. nr. 85

Letniska polskie na Pomorzu kaszubskim.

Wobec żywego zainteresowania się ogółu naszego miejscowościami polskimi na Pomorzu kaszubskim, które nadają się na pobyt letni dla osób, pragnących uniknąć zgiełku i przeludnienia w Sopotach, podajemy oparty na informacjach źródłowych, zbiór wiadomości, dotyczących tych miejscowości.

Wsią, najodpowiedniejszą w chwili obecnej na pobyt letni po za Sopotami, jest Gdynia (po niemiecku Gdingen), położona przy kolei, dwie stacje za Sopotami, nad zatoką pomiędzy przylądkiem Orłowskim a Oksywem.

Z Gdańskiem i Sopotami łączy Gdynię siedem pociągów dziennie. Pociągami z Gdańska do Gdyni jedzie się pół godziny; bilet klasy III kosztuje 70 fen.

Ludność Gdyni jest w 2/3 polska, w rękach też polsko-kaszubskich gospodarzy i rybaków znajduje się znaczna część domów mieszkalnych. Miłe jest sąsiedztwo kościoła polskiego w Oksywiu i bliskość tak szczerze polskiego obszaru, jak Kępa Oksywska.

Gdynia leży na równinie, do której od południa i zachodu przypierają piękne wzgórza pomorskie. Wskutek słabego zadrzewienia

Dz. Pom. 1913

wieś sprawia na pierwszy rzut oka wrażenie pustkowie, wystawionego na silne działanie słońca. Warunki higieniczne są dobre: nie ma wilgoci, plaża jest duża i czysta, zupełny spokój, cisza i swoboda; niezbyt daleko od wsi ładny las, do którego dostęp jest wolny. Na wybrzeżu są urządzone kąpiele dla kobiet i mężczyzn. Fala jest tej wielkości, co w Sopotach. Kąpieli ciepłych jeszcze nie ma.

Słabą stroną Gdyni jest sprawa mieszkaniowa. Można tam mieszkać albo w „Kurhausie” (niemieckim), albo na wsi. Domki wiejskie są czyste i porządne, ale niskie. Ogółem jednak, pomimo wybudowania w r. z. kilku domków piętrowych. Gdynia może obecnie pomieścić na lato naraz nie więcej, jak 50 do 60 rodzin. Wskutek małej liczby mieszkań ceny ich są dość wysokie. Za pokój z kuchnią płaci się około 80 marek miesięcznie, za dwa pokoje z kuchnią — od 300 do 400 marek na sezon, za trzy pokoje z kuchnią — od 450 do 500 marek. Gospodarze dostarczają pościeli, bielizny stołowej oraz naczyń kuchennych i stołowych. W „Kurhausie” płaci się za pokój z całym utrzymaniem 5 marek dziennie.

O produkty spożywcze jest w Gdyni dosyć łatwo. Pieczywo jest świeże i dobre; są rzeźnicy, są sklepy spożywcze, dobrze zaopatrzone, jest mleko i jarzyny. Warto mieć własną kucharkę, o miejscową bowiem trudno, a płaci się jej markę dziennie. Można się stłować w oberży miejscowej, gdzie obiad kosztuje 1,50 do 1,75 marki. Bieliznę do prania posyła się do Sopót, z kąd też trzeba sprowadzać owoce itp. Z Sopót też sprowadza się lekarza i lekarstwa.

Dzięki położeniu przy głównej linii kolejowej, Gdynia jest doskonałym punktem wyjścia dla wycieczek, zarówno na Kaszuby północne, jak na Pojezierze pomorskie. Bliższe wycieczki: do przylądka Orłowskiego, do Górnego Radłowa, do Wielkich Kaczek, do Zagórza i na Kępę Oksywską.

Dla osób, nie mających wielkich wymagań pod względem komfortu i pożywienia, idealnym miejscem pobytu jest Jastarnia (po niemiecku Putziger Heisternest), wieś czysto polska, położona mniej więcej na środku półwyspu Helu. Otwarte i ruchliwe „wielkie morze”, z jednej strony półwyspu, cicha zatoka z drugiej strony, las pośrodku — wszystko to nadaje Jastarni dziwny urok, podniesiony przez ustronność i spokój tej miejscowości. Wieś ma kościół, pocztę, telegraf i telefon, ale dojazd do niej

jest trudny. Statkiem dojeżdża się z Gdańska lub Sopot do wsi Helu; z Gdańska też lub z Sopot telefonicznie zamawia się konie z Jastarni od Łysakowskiego, Selina lub Fr. Długiego. Za 16 kilometrów końmi od Helu do Jastarni płaci się 5—6 marek. Mieszkania u rybaków są niedrogie, porządne i czyste, czego się nie da powiedzieć o otoczeniu domów, w których bezpośredniemi sąsiedztwie znajdują się kurniki, chlewy i t. p. ubikacje, gdyż wieś jest zabudowana gęsto. Mieszkanie w Jastarni może znaleźć około 20 rodzin.

Podstawę pożywienia stanowią ryby, ziemniaki i mleko. W lipcu są czereśnie. O jarzyny jest trudno. Mięso przywozi się z Helu. W razie zamieszkania w jednej z miejscowych oberż polskich (P. Selina, C. Muzy, Kohnki) całkowity koszt mieszkania i pożywienia wynosi 3—4 marek na osobę dziennie, można jednak urządzić się taniej. Po lekarza trzeba płynąć żaglówką do Pucka (dr. Zynda, Polak); w tym roku ma osiąść na lato lekarz w Helu. Sprowadzenie lekarza jest trudne i kosztowne.

Plaża czysta i rozległa, fala silna, powietrze świeże i wyjątkowo czyste dzięki wyspiarskiemu położeniu i sąsiedztwu lasu, cisza i spokój tworzą z Jastarni miejscowość wysokiej wartości pod względem zdrowotnym, jednakże tylko dla osób o wymaganiach skromnych i dla dzieci starszych. Szczególny urok stanowi pobyt wśród otoczenia czysto polskiego.

Zupełnie takie same warunki przyrodzone ma Kusfeld, położony o 7 kilometrów na północ-zachód od Jastarni. Wieś jest również czysto-polska, mniejsza i jeszcze bardziej oddalona od świata. Dojazd koleją do Pucka, a ztamtąd do Kusfelda łodzią motorową, którą można nająć za 9 marek u Antoniego Piepera, Kaszuby mówiącego po polsku, ul. Garncarska (Töpfergasse).

Nadającą się również na pobyt letni wsią polską, położoną na otwartym morzu, jest Wielka Wieś (po niemiecku Grossendorf). Dojazd koleją do Pucka, ząd końmi 10 kilometrów wprost do Wielkiej Wsi, lub kolejką krokowską do Gnieźdźewa, poczem końmi 6 kilometrów do Wielkiej Wsi. Od wsi do plaży idzie się 10—15 minut; plaża jest piękna, ujemną zaś stroną jest brak lasu. O produkty spożywcze jest łatwiej, niż w Jastarni. Koszt utrzymania i mieszkania wynosi 3—4 marek na osobę dziennie. Mieszkania są czyste i porządne. Można je nająć u gospodarzy: E. Płonienia, J. Potrykusa i innych. Dzięki blisko-

58) 115.
ści Pucka sprowadzenie lekarza jest ułatwione.
Wycieczki: na półwysep Hel, do Swarzewa, do jarów na stokach kępy Swarzewskiej, na Górę Jastrzębia i do Przylądka Rozewskiego.

Najpiękniejszą plażę z pośród miejscowości, położonych na otwartem morzu, posiada

ŁOSOSIE IDĄ!

(Z życia rybaków kaszubskich).

Ksiądz podniósł monstrancję. Rozjechał się dzwonek, trzymany w ręku chłopaka, który służył księdzu do Mszy św.; pod sklepienie nawy kościelnej popłynęły obłoki dymu z mszalnych kadzielnic, a w tejże chwili lud runął na klęczki i trwał tak w wielkiej ciszy, zapierając nawet dech w piersi. Mistyczny nastrój czegoś wielkiego i potężnego ogarnął klęczących — gdy nagle brutalnie, ktoś od progu rzucił w głąb kościoła donośne wołanie:

— Łososie idą!

Uroczysty nastrój pierzchnął. Mężczyźni pierwsi zerwali się z klęczek i biegli ku wyjściu, potrącając klęczące jeszcze kobiety. Przy drzwiach powstało zamieszanie, bo zaczęto się tam tłoczyć i jeden pchał się na drugiego.

— Łososie idą! Łososie idą! —
podawano sobie wzajem, jakby hasło.

W okamgnieniu opróżnił się kościół. Ksiądz prędko kończył Mszę świętą, a przy nim chłopak aż dygotał z niecierpliwości; wiedział o tem, że jeśli rybacy na czas nie zdążą, łososie przepłyną obok tamy, lub poduszają się, zaczem jedyny, wielki polów wiosenny, zmarnieje bezpowrotnie.

— Wał łososie, że się aż fale podnoszą na dwa łokcie! — zawołał ktoś, biegnący ostatni.

— Daj Boże szczęśliwego i obfitego połowu! — życzył przechodzący obok żebrak wioskowy.

— Boję się nieszczęścia — szepnęła wysoka, blada dziewczyna w gromadzie kobiet, które podążały nad brzeg morza.

— Nie będzie dobrze, nie! —
wmieszał się nagle głos ochryply i drżący.

Kobiety oglądnęły się poza siebie i zobaczyły idącą za niemi staruszkę zgarbioną, skuloną, w lachmanach i boso; wspierała się mocno na wierzbowym kiju, a głowa trzęsała się jej okrutnie na cienkiej, pofałdowanej szyi; pomarszczoną, wynędzniałą twarz podała naprzód i mrugając zaczerwienionymi powiekami, powtarzała puszczykowym głosem:

— Nie będzie dobrze, nie! Mszę świętą, niedzielną, przerwali dla zarobku!

— Tak nieraz bywało! — odparła jej na to jedna ze śmielszych.

— Bywało.. bywało! — powtórzyła stara. Spojrzała po kobietach, utkwiała w ich pobladłych twarzach sępie spojrzenie i mówiła: — Ale i to bywało, że za tymi, co ruszali na połów, dążył na brzeg morza ksiądz ze świętą monstracyą; błogosławił i dawał odpuszczenie za grzech. A dziś, co! Niema już naszego polskiego księdza, jest obcy, nie po naszemu mówi, a po niemiecku i nie lituje się naszej doli. Nie dobrze będzie!... Nie dobrze!...

Umilkła.

Przechodziły koło mizernego lasku brzoźowego, co rósł na piaskach, tuż nad brzegiem morza. Huk fal, tłukących się o brzeg, zagłuszył był ostatnie słowa staruchy. Zawył też wiatr między konarami suchotniczych brzóz i lęk, pelen strasznych widzeń, ogarnął nagle kobiety, które z nich pośpieszyły nad tamę, gdzie wrzał już ruch gorączkowy. Inne znów stanęły nad brzegiem, jakby przykute do piachów, słuchając puszczykowych zawodzeń staruchy.

Jakieś łódki rybackie o rozpiętych żaglach uciekały śpiesznie ku brzegom. Już nie błękitna jasność szła pośrodkiem morza, ani kładły się na falach zielonawo-fioletowe smugi; tam płynął pochód olbrzymi i nakrył fale, że zdawać się mogło, iż wnet zniknie morze, zawałone ciemnymi, ruchomymi pagórkami. A tylko blisko brzegów bryzgały białe piany i zawirował piasek na szerokiej ławicy.

Wtem, poprzez huk bałwanów tłukących się o brzeg morza, przebił się okrzyk.

— Topią się! Topią!
Kobiety, co stały jeszcze nad brzo-
giem, pobięgly ku tamie.
— Nie dobrze będzie!... Nie dobrze!
— mruzczała starnucha. — Mszę świętą
przerwali... i to w niedzielę!...

A. Kallas.

E Karthaus, 27. Jan. Der Verein für kaschubische
Volkskunde hielt im Hotel „Preussischer Hof“ bei guter Be-
teiligung seine Generalversammlung ab. Der Verein,
der 200 Mitglieder umfasst, hat kürzlich das 8. Heft seiner Mit-
teilungen zur Verteilung gebracht. Als durchaus unzutreffend
wurde allseitig in der Versammlung die Beurteilung bezeichnet,
die der Verein kürzlich in einer Versammlung des Ostmarken-
vereins zu Danzig erfahren hat. Der Vorstand wurde be-
auftragt, eine Gegenerklärung abzufassen und diese den mög-
lichen Bestrebungen des Vereins fernerhin nicht mehr durch
solche abfälligen Aburteilungen diskreditiert werden.

* Erinnerungen an ein altes westpreussisches Woiwodens-
geschlecht. Dieser Tage ist in Berlin der Major im Invaliden-
haus Graf Prebentow v. Prebendowski (ehemaliger
1. und 5. Grenadier) in hohem Alter gestorben. Es ist wohl
wenig bekannt, daß mit ihm ein direkter Nachkomme und der
Letzte desjenigen Geschlechts dahingegangen ist, das im 17. und
18. Jahrhundert das angesehenste und berühmteste im heutigen
Westpreußen war. Die Herren v. Prebentow waren in der
zweiten Hälfte des 17. Jahrhunderts aus Pommeren, wo ihnen bis
zum 16. Jahrhundert das Stammgut Prebentow im Kreis Lauen-
burg gehört hatte, in das benachbarte Pommern, also den
Neustädter, Warthäuser, Stargarder und Danziger Landkreis
umfassenden Teil des heutigen Westpreußen eingewandert und
besiedelten hier, in Marienburg und teilweise auch in Elbing, die
Woiwodensstellen fast erblich. Die Familie war bis zur ersten
Teilung Polens das reichste, angesehenste und po-
litisch einflussreichste Geschlecht im jetzigen
Westpreußen. Johannes von Prebendowski, Erbämmerer
von Kalin, Woiwode von Marienburg und Krongrafschreiber
des Königreichs Polen, lebte unter Johann III. Sobieski bei
der Belagerung Wiens den nachmaligen Kurfürsten Johann
Georg IV. von Sachsen mit seinem Regiment aus einem gefähr-
lichen Kampf mit den Spahis und gelangte dadurch später Zutritt
zum schlosslichen Hof, an dem er seine zukünftige Gemahlin, eine
Schwester des berühmten Feldmarschalls Grafen von Plening,
kennen lernte. Als nach dem Tode Sobieskis die Krone Polens
erledigt war, wußte Johann v. P. es dahin zu bringen, daß die
zahlreichen Kronbewerber beseitigt und der Kurfürst Friedrich
August I. von Sachsen von der Nation zum König gewählt wurde.
Für diese Verdienste um sein Haus erhob der König und Kur-
fürst als Reichsritar die Familie Prebentow in den Grafenstand.
Mit dem Tode des Majors Alexander Grafen Prebentow
von Prebendowski, der 1866 einen Arm verlor, ist jetzt das
ruhmreiche Geschlecht der Grafen Prebentow v. Prebendowski im
Männestamm erloschen.

Npr. Volksbl. 23/4 1914 nr. 92.

Gaz. Gdanska
17/5-13 nr. 59

Npr. Volksbl.
28/1 1914
nr. 22.

(59) 117.

Jeżeli spotykamy w kapłanach tutejszych polskich tę straszną próżnię w duszy, że utrata wiary katolickiej w ludzie polskim jest im obojętną, tylko zapłakać nad nimi można, i nad tymi biedakami, którzy ich nazywają swymi duszpasterzami.

„My kapłani Zjednoczenia, także inaczej się zapatrujemy na naszą narodowość i na naszą Ojczyznę. Szan. Red. z pewnością mi przyzna, że pierwszym i waszkiem zdrowego patriotyzmu jest szczerą praktyczną miarą w byt naszego narodu. Ta wiara w lepszą przyszłość naszej nieszczęśliwej Ojczyzny wymaga od każdego prawego Polaka starannego wychowania młodego pokolenia w języku i duchu narodowym. Przypatrzmy się teraz tym Polakom, którzy tutaj od kościoła katolickiego odpadają. Jedyne polskie szkoły, które mamy, są naturalną częścią organizacji parafialnych czyli katolickie. Dokładnie Polak, nie katolik dzieci swoje posyła, albo do szkół publicznych, albo innowierców albo innych narodowości; pod każdym warunkiem jego potomstwo przypada do zupełnej wolęchłani amerykanizmu. Istnieją od czasu

Jeżeli wreszcie konstytuacja Związku Narodowego i jego organy twierdzą, że nie występują przeciwko kościołowi katolickiemu, tylko przeciwko pewnym osobom, mianowicie O. Wincentemu Barzyńskiemu w Chicago, zapytujemy się, jak pogodzić ich słowa i ich uczynki? Ograniczyć się tylko na kilku przykładach, powszechnie znanych. „Wiarus“ pod redakcją p. Derdowskiego, za czasów znanych, okropnych wypadków w Detroit, zamiast pogodzić rozjuszone umysły, w najśromotniejszy sposób lud do huntu podszczuwał. Ten sam „Wiarus“ w wielu numerach drukował obfitych paszkwile na nutę naszych najświętszych pieśni np. Wielbij Duszko moja Pana itp. Cenzor zaś Związku Narodowego, objeżdżając kolonie polskie, zaletat chłopom polskim oprócz „Zgody“ także „Wiarusa“, wiernego szermierza Związku Narodowego, jako zdrowe pokarmy.

Drien-Pozn.
20/688
nr. 140.

Spis treści.

Karikieci polskiej nad morzem bałt.	8
Ludności Polska w Pr. Zach. (Kasz.)	15
Wskaza własności ziemskiej na Kasz.	22-23
Walexy Larzewski †	22
Wzajemna z Kasz. i K.	1-26
Spis ludności na Kasz. i K.	26
Witajta Kasz. i K. (niem.)	28

Kultura i obyczaje na Kaszubach	29
Echa z Czwot (1883)	31
Hiacenty Jackowski z Jabłowa	34
Volkblatt na Kaszubach	32-34
Polstka na Kaszubach	24. 36
Młodzież kaszubska w Kadetach i w gimn.	36
Przyjeżdź do Łopotu?	38
Folklor Kaszubski	41
Stanisław Thokarski	41
Borowski z Borowca	42
Dr Ceynowa	42. 43. 44
Dr. Biskupski †	48
Proces wywłaszczeniowy	48
<u>Ramult Głazytyka ludm. Kasz.</u>	48
Gulgowski nauzy w Wdruach	48
Dr. Majkowski	48. 49
Wychodźstwo do Ameryki	52
Panorowski. Ktery naradore (Kasz.)	59
"Polskie morze"	63
Zruch Kaszubskiego	65
MłodoKaszubi	53 56. 67
<u>Hieronim Jendzowski</u> X uban Parzymieny	<u>45-47. 49. 118.</u>
Kaszuby druzesze	76
Masuren und die Kaschubei	79
Die jüngerkaschubische Bewegung	81.

Przyrodzone zwłazności Kaszubów	82.
Korona isto-jaurki (basn Kasz.)	85
<u>Minister Gessler o Kaszubah</u>	89
Narwy miejscowe zach.-pr. (Kaszubskie)	89 90.
Kościół w Leberu	91
Towarzystwo Propagacji Kaszub	91 93. 79. 92
Z Pomorza polskiego	94.
Leonard Żelewski z Łęzyce †	95
Perem für Kasch. Volkstum	99. 94. 95. 119
Macierz Kaszubska	94. 96
Medal pomorski	96
Malotki Trzebiatowski komand Główny †	96
Spółka „Dom Kaszubski” w Koscierynie	97
Wzrosty kaszubskie na wyst. rob. kob. w Tor.	97
Prasa czołwa o Kaszubah	97-101
Spółka Wydawnicza w Koscierynie	101
Proces dra Majkowskiego z Pielgrz.	102-104
Na Kaszubskim brzegu (widoki)	104
Otwarcie muzeum kaszubskiego	108
Ziemia (Szkice z życia Kasz.)	108
Historja Kaszub	108.
Hel (Spółka rybacka)	109
Polacy w prowincyi pomorskiej	110.
Letniska polskie na Pomorzu Kaszubskim	112
Lososie ida	115
Hr. Przebendowski	117.



garnia

